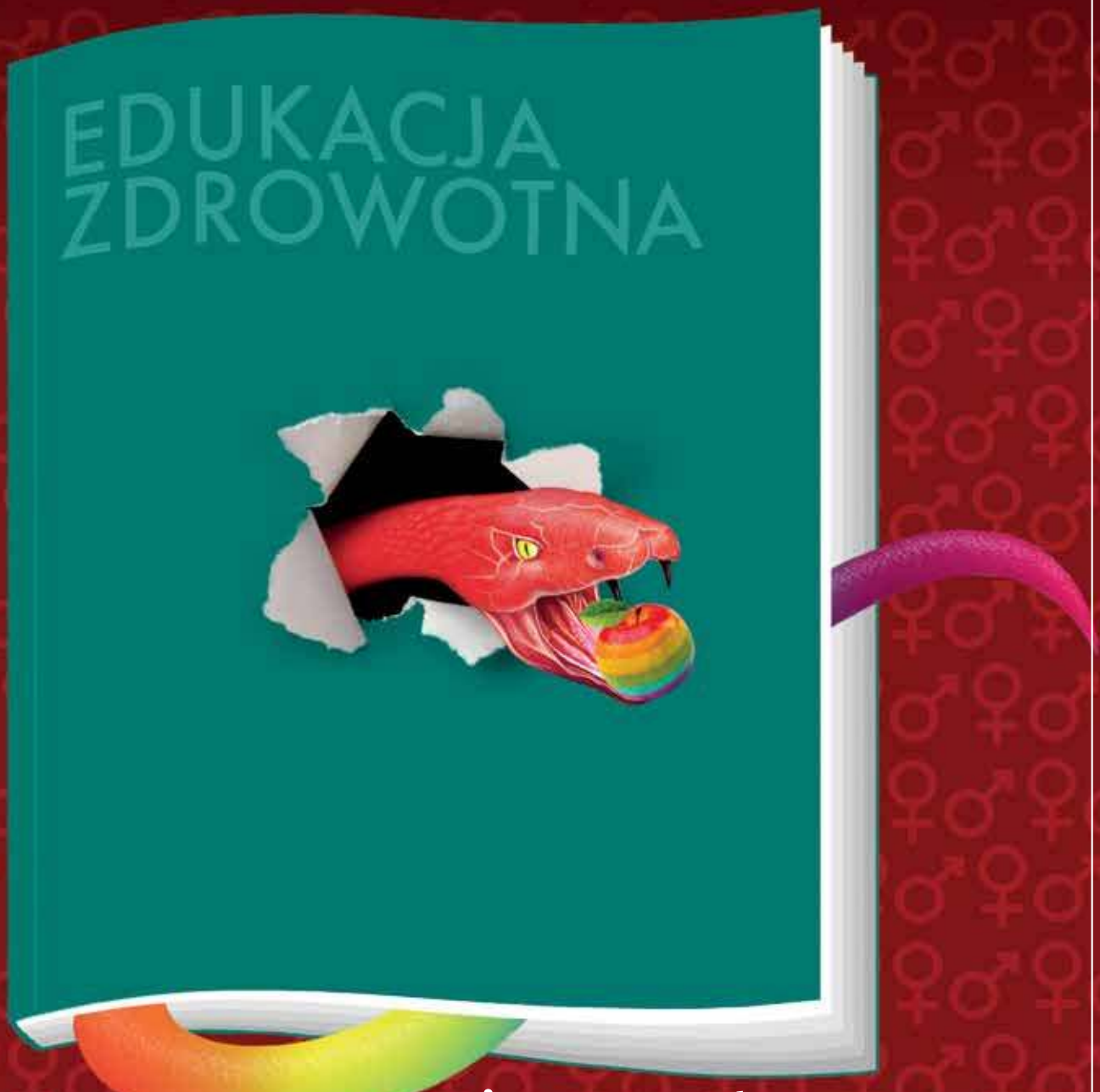
NR 16 (1940) 21 KWIETNIA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

45 LAT



Proj. Zygmunt Zaradkiewicz

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 zł (W TYM 8% VAT)

Kompromis w stylu NOWACKIEJ

- JAK OPANOWAĆ PRAWNY CHAOS?
- POLITYCZNA BIOGRAFIA KAZIKA

TYSOL.PL

REPUBLIKA

Zapraszamy na autorski program publicystyczny
Tomasza Sakiewicza dla widzów, którzy chcą wiedzieć więcej.
Polityka bez filtrów. Najważniejsze tematy. Mocne opinie. Analizy,
które mają znaczenie. Rozmowy, które wyznaczają kierunek debaty.



PONIEDZIAŁEK
18:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA



Rafał Woś
REDAKTOR NACZELNY

Na zakończenie poprzedniego roku szkolnego związkowcy z „S” przygotowali dla pani minister Barbary Nowackiej symboliczne świadectwo. Nie było na nim czerwonego paska. Właściwie to Nowacka nie dostała nawet promocji do następnej klasy. Na jednym tylko polu szefowa resortu edukacji jest prawdziwą prymuską. Umie doskonale antagonizować środowisko i zrażać do siebie nawet takich ludzi, którzy na pieńku mieli także z poprzednią władzą i są – generalnie – od prawicowych klimatów zdecydowanie dalecy. Nie ma się jednak czemu dziwić, skoro minister edukacji wprowadza swój ukochany przedmiot edukacja zdrowotna z wdziękiem słonia tańczącego balet Czajkowskiego. Najpierw – owszem – zapytała o zdanie rodziców, pozwalając, by sami zdecydowali, czy ich dziecko chce, czy nie chce w tych nowych zajęciach uczestniczyć. Ale wynik nie był taki, jak sobie pani minister życzyła. To znaczy, ogromna część rodziców powiedziała, że nie życzy sobie nowego przedmiotu od Nowackiej, więc co zrobiła minister? Otóż wyciągnęła z tego wniosek, że przedmiot trzeba uczynić... obowiązkowym. Proste, logiczne i taaakie wolnościowe, że nie wiadomo, gdzie oczy podziać.

Na jednym polu szefowa resortu edukacji jest prawdziwą prymuską. Umie doskonale antagonizować środowisko i zrażać do siebie nawet takich ludzi, którzy na pieńku mieli także z poprzednią władzą i są – generalnie – od prawicowych klimatów zdecydowanie dalecy.

A przecież edukacja zdrowotna to jest tylko czubek góry lodowej. Generalnie Nowackiej nie znoszą związkowcy – i to nie tylko ci z Solidarności, lecz także z lewicującego OPZZ. Nauczyciele biją na alarm, że genialne pomysły „Pani Basi” w stylu zniesienia prac domowych przyniosły jeszcze większe problemy z realizacją podstawowego celu edukacji, jakim powinno być przekazywanie wiedzy. A stałe okrajanie programu nauczania ze „zbędnych” elementów czyni z polskich dzieci przyszłych ćwierćinteligentów podatnych na wszelką możliwą manipulację. Katecheci przeklinają Nowacką za to, że zamieniła ich pracę w taniec na wulkanie, który w każdej chwili może wybuchnąć – a oni stracić robotę. Rodzice (zwłaszcza ci bardziej konserwatywni) są przez poczynania minister coraz bardziej zachęcani do tego, by zabierać swoje dzieci z państwowego systemu, co skutkuje tym, że o wartości inne niż nihilizm Nowackiej coraz trudniej się upominać. Doszło nawet do tego, że ostatnio Nowacką zaczął grillować w mediach społecznościowych nawet poseł Marcin Józefaciuk – bynajmniej nie żadna konserwa, lecz przeciwnie – człowiek, który szedł do parlamentu z tej samej listy co ona.

A może o to właśnie chodzi? Może Nowacka ma antagonizować? Bo na tym – z grubsza – polega plan Donalda Tuska na rządzenie Polską. To model, w którym krytyka ze strony inaczej niż rząd myślących Polek i Polaków jest powodem do chwały. Radością, że udało się doprowadzić „parszywych prawaków” do wściekłości. Bo przecież każdy, kto nie jest za Nowacką, ten obrzydliwy prawak, co nie?

Niedługo koniec roku szkolnego i pewnie pani minister znowu dostanie od związkowców świadectwo pełne pał. Promocji do następnej klasy też na bank znowu nie otrzyma. Ale nie ma się co cieszyć. Bo to oznacza, że znowu zostanie z nami na kolejny rok. Ⓢ

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**



eprasa.pl 966d49e170

21.04.2026
WYDANIE Nr
16

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Oceniamy Barbarę Nowacką



6 **Krucjata lewicy. Wywiad z dr. W. Jakubowskim**

10 **Jak nie reformować oświaty**

14 **Nie tylko Józek wszystko wie**

18 **Rząd du...sz**

20 **Przemilczana karta rewolucji seksualnej**

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Rafał Woś
r.wos@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Barbara Andrijanić, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Jarosław Jakubowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Patryk Stanik, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności,
ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327,
80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Nowa mapa konfliktów 26

KRAJ

Jak opanować ten chaos? 30

„Demokraci” zmęczeni demokracją 34

ZAGRANICA

Fidesz pokonał Fidesz 40

W Rosji coś się ulało 44

Droga Habermasa 48

SPOŁECZEŃSTWO

Notoryczny symetrysta. Polityczna biografia Kazika 52

Perfumy o zapachu wojny 56

KULTURA

Współczesny artysta musi być przedsiębiorcą. Rozmowa z Zagi 60

(Nie)pamięć. Recenzja filmu „Tajny agent” 64

ZWIĄZEK

Co w związku 66

„Niech nie będzie nam obojętne, jaka jest Polska” 68

Protest Solidarności w Łodzi przeciw polityce klimatycznej 70

FELIETONY:

OKRASKA 17

GAC 25

PŁUŻAŃSKI 47

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 29

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 33

Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 72

PRAWO 73

eprasa.pl 966d49e170

NSZZ Solidarność



Fundacja Promocji Solidarności

#idziemyPOwasOszuści

OGÓLNOPOLSKA AKCJA PROTESTACYJNA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

ŻĄDAMY:

- Zahamowania zwolnień grupowych
- Zaprzestania wypowiadania układów zbiorowych pracy i wygaszania praw pracowniczych
- Odrzucenia destrukcyjnej polityki klimatycznej (Zielony Ład, Fit For 55, ETS, ETS2)
- Wsparcia branż kluczowych dla bezpieczeństwa energetycznego i przemysłowego Polski
- Rozsądnego gospodarowania zasobami naturalnymi, prowadzenia sprawdzonej gospodarki leśnej
- Odpowiedzialnej polityki dotyczącej służby zdrowia z poszanowaniem praw pracowników oraz pacjentów
- Kompleksowej reformy edukacji i nauki, wstrzymania chaotycznych zmian w oświacie
- Niezwłocznej i realnej waloryzacji płac w sektorze finansów publicznych
- Przywrócenia realnego dialogu społecznego
- Przywrócenia i przyspieszenia kluczowych inwestycji strategicznych: CPK, elektrownie atomowe, sieci naftowe i gazowe, port w Świnoujściu, żeglowność Odry
- Wstrzymania wdrażania prawa uderzającego w bezpieczeństwo ekonomiczne polskich pracowników i ich rodzin
- Szybkiej rozbudowy polskiej armii z wykorzystaniem polskiego potencjału
- Ochrony polskiego rolnictwa przed skutkami umowy UE - Mercosur i UE - Ukraina
- Zabezpieczenia interesów polskich firm i bezpieczeństwa państwa polskiego po wojnie na Ukrainie

Temat Tygodnia

KRUCJATA lewicy



– Decyzja o wprowadzeniu obowiązkowej edukacji zdrowotnej zapadła zbyt późno i zdezorganizuje pracę szkoły. Jak dyrektor ma sporządzić arkusz organizacyjny szkoły do końca kwietnia, gdy nie wie, jak będzie ten przedmiot wyglądał? Podstawą prawną jego działań ma być medialne oświadczenie minister Barbary Nowackiej? – mówi **Waldemar Jakubowski** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Edukacja zdrowotna ma być jednak obowiązkowym przedmiotem. Jakie jest oficjalne stanowisko KSOiW NSZZ „Solidarność" w tej sprawie?

– Przede wszystkim mówimy, że edukacja zdrowotna, elementy takiej edukacji są w polskiej szkole od dawna. W tym nie ma nic nowego, treści dotyczące edukacji zdrowotnej były obecne w programach nauczania zawsze, tylko rozłożone w różnych przedmiotach, m.in. biologii, edukacji dla bezpieczeństwa, lekcjach wychowawczych, WF, WDŻ. Ta „rewolucja" nie jest żadną rewolucją. MEN tłumaczy, że novum polega na komponentach psychologicznych i oczywiście seksualnych. W mojej ocenie nie było potrzeby wprowadzania nowego przedmiotu. Było stare, sprawdzone wychowanie do życia w rodzinie, wystarczyło troszkę unowocześnić ten przedmiot. Oczywiście odpowiednio wcześniej prowadząc rzeczywisty dialog ze wszystkimi zainteresowanymi stronami.

– Tutaj gra toczy się o co innego?

– Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że najważniejsze są w nowym przedmiocie zmiany ideologiczne, promowanie np. kuriozalnego pojęcia rodziny, jej różnych modeli i „wariantów". Należy postawić zasadnicze pytanie: Co się kryje pod tą nową

eprasa.pl 966d49e170



Fot. M. Żegliński

wrażliwością? W edukacji seksualnej w agresywnej jej wersji chodzi o zrównanie w społecznym postrzeganiu, a potem w prawach związków homoseksualnych, a także tzw. rodziny patchworkowej. Zasadniczym celem jest takie przewartościowanie modelu rodziny, żeby ten właściwy: mąż – ojciec, żona – matka i dzieci, był tylko jednym z wariantów, dodatkowo raczej wariantem drugiego wyboru.

– W tym może pojawić się jeszcze jedno pole minowe, w ramach przedmiotu obowiązkowy będzie komponent zdrowia psychicznego. Tutaj pojawia się model ideologiczny prezentowanej psychologii. Wielu nauczycieli miało z tym już problem.

– Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na ryzyko narzucania określonego modelu psychologicznego, który może mieć charakter ideowy, a nie wyłącznie naukowy. Psychologia nie jest dziedziną całkowicie jednolitą – istnieją różne podejścia, szkoły i interpretacje. Wprowadzenie jednego, dominującego „modelu psychologa" w programie nauczania może prowadzić do uproszczeń, a nawet do promowania określonych poglądów światopoglądowych pod pozorem wiedzy naukowej. Nauczanie o zdrowiu psychicznym wymaga nie tylko wiedzy, ale także kompetencji interpersonalnych i odpowiedzialności za dobrostan uczniów. W praktyce może się okazać, że zajęcia będą prowadzone przez osoby bez odpowiedniego przygotowania psychologicznego, co grozi spłyceniem tematu lub nawet jego niewłaściwym przedstawieniem. Uczniowie mogą być zachęcani do dzielenia się osobistymi problemami w środowisku, które nie gwarantuje odpowiedniego poziomu poufności i profesjonalnego wsparcia. W efekcie zamiast pomocy może pojawić się dyskomfort lub stygmatyzacja. Zjawiska takie jak stres, smutek czy trudności w relacjach są naturalną częścią życia, jednak ich przedstawianie wyłącznie w kategoriach problemów wymagających interwencji może zaburzać obraz rzeczywistości i obniżać odporność psychiczną młodych ludzi.

– Treści wiedzy o zdrowiu seksualnym mają nie być obowiązkowe. Pytanie, ilu rodzicom będzie chciało się wypisywać dzieci z tych treści lub sprawdzać czy są kontrowersyjne, czy nie?

– To jedna sprawa. Należy jednak zacząć od trybu wprowadzania tego przedmiotu, który jest sam w sobie kuriozalny. Trzeba będzie pewnie złożyć deklarację, że dziecko ma nie uczestniczyć w komponencie dotyczącym edukacji seksualnej. Do tej pory było w szkole tak, że w sprawach kontrowersyjnych rodzice składali deklarację, że chcą, by dziecko uczestniczyło w określonych zajęciach. Teraz wystarczy, że rodzic nie zgłosi sprzeciwu. To odwrócenie porządku prawnego i zwykłej prostej logiki. MEN twierdzi, że to ma być zaledwie kilka lekcji, ale ile dokładnie? Dwie, trzy? Podstawa programowa edukacji zdrowotnej ma być też jeszcze raz przejrzana, powołano zespół, oczywiście pod przewodnictwem prof. Zbigniewa Izdebskiego i kilku innych ludzi związanych z Instytutem Badań Edukacyjnych. To nawet nie jest ekwiwalent dialogu społecznego, to jest jego karykatura. Z punktu widzenia organizacyjnego decyzja o wprowadzeniu obowiązkowej edukacji zdrowotnej zapadła stanowczo zbyt późno i zdezorganizuje pracę szkoły, pogarszając już i tak niełatwe warunki pracy. Jak dyrektor ma sporządzić arkusz organizacyjny szkoły do końca kwietnia, gdy nie wie, jak będzie ten przedmiot wyglądał, komu ma powierzyć jego prowadzenie? Wreszcie jaka ma być podstawa prawna jego działań? Medialne oświadczenie minister edukacji narodowej?

– Jak będą zagospodarowani uczniowie, których rodzice wypisali z komponentu edukacji seksualnej, gdy będą to lekcje w środku dnia szkolnego?

– Lekcje religii wyrzucono na koniec i na początek zajęć. Edukacja zdrowotna może być, według obowiązującego obecnie rozporządzenia, planowana gdziekolwiek, nie

eprasa.pl 966d49e170

ma żadnych ograniczeń prawnych, żeby była w środku zajęć lekcyjnych. Podejrzewam, że komponent edukacji seksualnej będzie na pierwszej lub ostatniej godzinie. Tutaj pojawi się problem, bo uczniom nie będzie się chciało ani przyjeżdżać wcześniej, ani zostawać dłużej. Być może będą naciski, by robić te lekcje jednak w środku zajęć. Jeśli tak, to trzeba zagospodarować dzieci, które w tym czasie muszą być np. w świetlicy. Trzeba wtedy wygenerować pieniądze dla nauczycieli świetlicowych. Koszty rosną, bałagan organizacyjny narasta, a gdzie jest sens tego działania?

dzę i spostrzeżenia uczniom, którzy w takich zajęciach nie biorą udziału. Powiem więcej, to nie jest zagrożenie, na pewno tak się stanie. Tak więc naprawdę seksualizację dzieci można wprowadzić mimo ich nieobecności na zajęciach edukacji seksualnej.

– Czy polska droga do permisywnej edukacji seksualnej przypomina drogę, którą wcześniej przeszła Europa Zachodnia, gdzie metodą plasterków salami wprowadzano coraz bardziej agresywne formy edukacji seksualnej?

– Tak, polska szkoła idzie drogą szkół Europy Zachodniej. Zresztą ostrzegali nas przed tym wielokrotnie nasi partnerzy z Europy, gdzie edukacja seksualna poczyniła już znaczne postępy. U nas jest podobnie, krok w tył pod naciskiem opinii publicznej i m.in. naszych protestów, odczekanie chwilę i znowu krok do przodu. Podobnie jak na Zachodzie czy w Skandynawii sączona nam już jest podobna ideologia i niestety nie omija ona polskich szkół. W Skandynawii nikt otwarcie nie podważa absurdów ideologii seksualnej, bo się boi. Nie wiem, jak podejdzie do tego polskie społeczeństwo, obawiam się, że protesty nie będą na tyle silne, by powstrzymać seksualizację dzieci. Żyjemy w przeświadczeniu, że jesteśmy krnąbrni, nieposłuszni, wolnościowi. Pytanie, na ile jeszcze tacy jesteśmy. Czy czasami okres niewątpliwego dobrobytu nie uśpił naszej czujności obywatelskiej i społecznej.

POWOŁANO ZESPÓŁ POD PRZEWODNICTWEM PROF. IZDEBSKIEGO I KILKU INNYCH LUDZI ZWIĄZANYCH Z IBE. TO NAWET NIE JEST EKWIWALENT DIALOGU SPOŁECZNEGO, TO JEST JEGO KARYKATURA.

– Istnieje zagrożenie, że uczniowie wypisani z edukacji seksualnej będą narażeni na napiętnowanie ze strony rówieśników? Czy MEN o tym pomyślało i ma na to jakiś plan?

– Myślę, że nikt tam nie myślał o takim scenariuszu. Ale jeśli dmuchamy na zimne i zakładamy, że mogłoby dojść do takiej sytuacji, to trzeba zawczasu pomyśleć, jak temu zapobiegać. W przypadku młodzieży za bardzo bym się tym nie przejmował, w szkołach podstawowych mogłoby jednak dojść do takich sytuacji. Narastająca przemoc w grupach rówieśniczych to jeszcze inny nierozwiązany problem polskiej szkoły. Niekiedy do aktów agresji dochodzi z przyczyn dla dorosłych zupełnie niepojętych. Istnieje też zagrożenie, że uczniowie uczęszczający na zajęcia edukacji seksualnej będą przekazywali swoją wie-

– Czyli wkraczamy na tę niebezpieczną ścieżkę?

– Myśmy już dawno na nią wkroczyli. Korporacje wydawnicze, w większości niemieckie, od początku lat 90. wydawały pisma dla młodzieży, np. „Bravo" promujące liberalne wartości, liberalne zachowania seksualne, inne podejście do rodziny i wartości. Ich tygodniowa sprzedaż osiągała wielkość setek tysięcy egzemplarzy, miały one ogromny wpływ na kształtowanie światopoglądu nastolatków w latach 90. Powszechna była też sprzedaż w kioskach pism pornograficznych, na początku eksponowanych bez żadnych zasad chroniących małoletnich. Mamy więc do czynienia z narastającym procesem, a nie czymś zupełnie nowym, choć oczywiście tempo zmian w ostatnich latach jest zatrważające.

– Czy jako „S" oświatowa i organizacje chroniące dzieci przed seksualizacją próbowaliście przedstawiać w MEN raporty pokazujące, do czego prowadzi edukacja seksualna? Przez Wielką Brytanię przetoczyła się w tej sprawie ogromna dyskusja.

– Oczywiście, że próbowaliśmy o tym rozmawiać w MEN wielokrotnie. Zazwyczaj było wycofanie lub bagatelizowania tematu. Dla ludzi kierujących obecnie Ministerstwem Edukacji Narodowej jest to przejaw nowoczesności i postępu, a wszelkie inne postawy postrzega się jako anachroniczne, tak jakby wartości społeczne czy moralność były czymś zmieniającym się z upływem czasu. Na konkretne argumenty i dane ministerstwo nie reagowało. Wielokrotnie zapraszaliśmy przedstawicieli MEN na organizowane przez nas spotkania, pikiety, debaty, protesty. Nigdy nikt się nie pojawił. Z jednym wyjątkiem w ubiegłorocznym spotkaniu EZA uczest-

eprasa.pl 966d49e170

niczył szef IBE Maciej Jakubowski. Wyrażaliśmy też nasze stanowisko w licznych opiniach dotyczących aktów prawnych zmieniających rzeczywistość szkolną w Polsce.

– Jak wygląda dialog społeczny między Ministerstwem Edukacji Narodowej a NSZZ „Solidarność”?

– Kontakt jest, rozmowy – choć trudne – się odbywają. Niestety mało widać efektów. Ta koalicja jest już na półmetku swoich rządów, było wiele szumnych zapowiedzi o powoływaniu zespołów, wsłuchiwaniu się w głosy różnych środowisk, w tym strony społecznej, a zamiast lepiej jest gorzej. Na przykład spotkanie Rady Dialogu Społecznego ma charakter sprawozdawczy, strony wyrażają swoje stanowiska i na tym etapie się rozchodzimy. Powoływane zespoły są marginalizowane. Większość rozmów odbywa się przez Instytut Badań Edukacyjnych, który został całkowicie poddany ministerstwu, czyli MEN daje zamówienie na ekspertyzę, którą robi całkowicie podporządkowany mu IBE.

TA KOALICJA JEST JUŻ NA PÓŁMETKU SWOICH RZĄDÓW, BYŁO WIELE SZUMNYCH ZAPOWIEDZI O POWOŁYWANIU ZESPOŁÓW, WSŁUCHIWANIU SIĘ W GŁOSY STRONY SPOŁECZNEJ, A ZAMIAST LEPIEJ JEST GORZEJ.

– Taki obieg zamknięty między ludźmi, którzy dobrze się znają?

– Tak, sami sobie robią ekspertyzy, jak im pasuje. Niestety trudno tutaj mówić o dialogu społecznym. Nieraz dostajemy coś do zaopiniowania na ostatnią chwilę. Trudno się wtedy odnieść w sposób rzeczowy i merytoryczny do proponowanych zmian. My w oświatowej Solidarności często sobie powtarzamy, że jak chcesz rozwiązać jakiś problem, to go rozwiązujesz, a jak nie masz ochoty go rozwiązać, to powołujesz zespół problemowy.

– Patrząc na profil ideowy pani Nowackiej, nie sposób uciec od myślenia, że edukacja seksualna to realizacja większego planu ONZ określonego m.in. na wielkich konferencjach w Kairze, Pekinie, Nowym Jorku czy Londynie.

– Oświatowa Solidarność zwracała na to wielokrotnie uwagę. Tak, to szerszy program realizacji planów m. in. WHO mających na celu dokonanie zmian kulturowych poprzez zmianę pojęć dotyczących rodziny, związków, seksualności. Działania pani Nowackiej wpisują się również w coś, co się nazywa europejskim obszarem edukacji, gdzie pewne postulaty dotyczące „otwartości” i „równości” są bardzo wyraźnie zaznaczone. Oczywiście pod wzniosłymi hasłami otwartości i równości można znaleźć działania bliskie rewolucji seksualnej. Trzeba to czytać jako przyzwolenie na wszelkie możliwe postawy. Idzie to w niebezpiecznym kierunku, były już bowiem próby łagodzenia zapisów dotyczących pedofilii czy obniżania wieku inicjacji seksualnej w niektórych krajach Europy.

– Czy otwarcie drogi do wychowania seksualnego sprawi, że seks wejdzie u nas w każdą dziedzinę życia publicznego, stając się kluczem do rozumienia jednostkowego szczęścia człowieka i całych grup społecznych?

– Jeśli nie ma wyższych wartości, a ludziom proponuje się tylko dobrą zabawę, to zostaje nam nabywanie dóbr materialnych i rozbudzona seksualność. Bez wartości, bez więzi społecznych, bez poczucia obowiązku stajemy się łatwo sterowalną masą. To się w Europie dzieje.

– Mimo tych pesymistycznych wizji odnoszę wrażenie, że ludzie się jednak budzą. Powstało już całe środowisko organizacji chroniących dzieci i rodziny. Presja ma sens?

– Wycofanie się z projektu edukacji zdrowotnej w ubiegłym roku przez MEN pokazuje, że nasze działania nie trafiają w próżnię. Faktycznie nasze apele wzbudzają zainteresowanie coraz szerszych kręgów społecznych. Jeszcze kilka lat temu Solidarność broniąca polskiej szkoły przed eksperymentami ideologicznymi stała zupełnie samotnie, dzisiaj współpracujemy z wieloma organizacjami, jak choćby Polskie Forum Rodziców, Nauczyciele dla Wolności czy Stowarzyszenie Katechetów Świeckich. Nasze akcje mają coraz większy oddźwięk w mediach ogólnopolskich. Jeśli chcemy zahamować niekorzystne zmiany w polskiej szkole, musimy zaalarmować i obudzić całe społeczeństwo.

Dr Waldemar Jakubowski jest nauczycielem, przewodniczącym Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”.

eprasa.pl 966d49e170



Jak nie reformować oświaty

Edukacja zdrowotna to najgłośniejszy, ale **nie jedyny** aspekt reformy MEN, który budzi sprzeciw środowisk oświatowych.

Marcin Krzeszowiec

Edukacja zdrowotna stanowi część szerszej reformy – Reformy26. Kierownictwo Ministerstwa Edukacji Narodowej w ramach ogólnopolskiej trasy informacyjnej „Kierunek: Kompas Jutra" prowadzi obecnie spotkania z nauczycielami i dyrektorami szkół, prezentując im nową wizję edukacji. Jaką?

Ogromne kontrowersje

Reforma26 rozłożona jest na wiele lat. Zaczęła się już 1 września 2025 roku wraz z wprowadzeniem do szkół edukacji zdrowotnej, która zastąpiła wychowanie do życia w rodzinie. Nowy przedmiot wywołał ogromne kontrowersje, szczególnie ze względu na treści dotyczące seksualności, które minister Barbara Nowacka określiła niedawno mianem „wiedzy o zdrowiu seksualnym".

W planie lekcyjnym uczniów ze szkół średnich znalazła się także edukacja obywatelska, która zastąpiła historię i teraźniejszość. Ostatnim elementem – pierwszej fazy reformy – była nowa podstawa programowa wychowania fizycznego. Tutaj pojawiły się obowiązkowe testy sprawnościowe w klasach 1–3, a dla uczniów szkół ponadpodstawowych obliga-

eprasa.pl 966d49e170



Fot. Adobe Stock

toryjne ćwiczenia przygotowujące do rekrutacji do służb mundurowych.

To wszystko było dopiero przedpolem, jednym z elementów Kompasu Jutra, który ostatecznie ma zakończyć się nowym egzaminem ośmioklasisty i nową maturą w 2031 i 2032 roku.

Pomimo tak dalekosiężnych planów do tej pory nie udało się jednak domknąć pierwszego etapu reformy – edukacja zdrowotna będzie co prawda obowiązkowa, ale moduł dotyczący seksualności już nie.

W ocenie Koalicji na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły, tworzonej przez 90 organizacji – nauczycielskich, rodzicielskich, polonijnych, wolnościowych – edukacja zdrowotna i tak powinna trafić do kosza, ponieważ nawet bez modułu dotyczącego seksualności jest to nadal przedmiot antyrodzinny i umożliwiający promowanie genderowej koncepcji płci, zmiany płci oraz środowisk LGBTQ+.

Koalicja wskazała, że edukacja zdrowotna zawiera np. zapis zrównujący małżeństwo ze związkami nieformalnymi: „Uczeń wyszukuje przepisy prawne dotyczące uprawnień i obowiązków związanych z zawarciem związku małżeńskiego oraz z prawnymi aspektami funkcjonowania związków nieformalnych w Polsce” (Szkoła średnia, dział „Zdrowie społeczne”).

Zwróciła też uwagę na polecenie w tym samym dziale, gdzie nie wymienia się wprost małżeństwa, a decyzję o rozwodzie przedstawia jako równie wartościową co postanowienie o budowie rodziny wielodzietnej: „Uczeń z szacunkiem formułuje komunikaty dotyczące decyzji innych osób związane z życiem rodzinnym, partnerskim i rodzicielskim, w tym dotyczące decyzji o związku formalnym, nieformalnym, niepozostawaniu w związku, separacji, rozwodzie, rozstaniu, rodzicielstwie, rodzicielstwie adopcyjnym i zastępczym, wielodzietności, bezdzietności, a także rozumie potencjalne skutki wymienionych sytuacji życiowych”.

Z kolei w dziale poświęconym zdrowiu psychicznemu Koalicja przytoczyła fragment, który jako przykłady depresji podaje tylko i wyłącznie sytuacje związane z dzieckiem i macierzyństwem: „Uczeń omawia potrzeby osób z zaburzeniami psychicznymi występującymi na różnych etapach życia, w szczególności z zaburzeniami odżywiania, zaburzeniami depresyjnymi (np. depresją w ciąży, depresją poporodową), zaburzeniami lękowymi, zaburzeniami afektywnymi dwubiegunowymi, zaburzeniami psychotycznymi i zaburzeniami neurodegeneracyjnymi”.

eprasa.pl 966d49e170

Fiasko

Jak do tej pory rodzice masowo wypisywali swoje dzieci z edukacji zdrowotnej określanej też mianem „edukacji seksualnej". Według danych ministerstwa, w zajęciach z tego przedmiotu bierze udział jedynie ok. 30 procent uprawnionych uczniów.

Do wypisania dzieci z tego przedmiotu zachęcało w maju 2025 roku Prezydium Konferencji Episkopatu Polski. Kapłani w liście do rodziców wskazali, że edukacja zdrowotna to przedmiot zawierający treści, których celem jest całkowita zmiana postrzegania rodziny i miłości.

W OCENIE KOALICJI NA RZECZ OCALENIA POLSKIEJ SZKOŁY EDUKACJA ZDROWOTNA NAWET BEZ MODUŁU DOTYCZĄCEGO SEKSUALNOŚCI TO NADAL PRZEDMIOT ANTYRODZINNY.

„Tematyka seksualności w ramach edukacji zdrowotnej jest oderwana od kontekstu małżeństwa i rodziny. Małżeństwo jest tu tematem prawie nieobecnym, zaś rodzina – rozumiana jako ojciec, matka i dzieci – jest całkowicie zmarginalizowana. Natomiast tam, gdzie jest o niej mowa, przedstawiana jest w negatywnym kontekście, zaś macierzyństwo ukazane jest jako źródło zagrożeń" – zwrócili uwagę duchowni.

Wyjaśniali ponadto, że nowy przedmiot wprowadza do szkół genderową koncepcję płci, zachęca uczniów do odrzucenia swej kobiecości i męskości, poddaje ich erotyzacji od najmłodszych lat, a aktywność seksualną przedstawia jako wyzwolenie z wszelkich barier, w tym granic wiekowych. „Za jedyny warunek podjęcia współżycia uznane zostało kryterium świadomej zgody" – podkreśliło Prezydium KEP.

Forum Oświatowe

Sprzeciw wobec edukacji zdrowotnej przybrał też formę zbiórek podpisów, protestów i konferencji.

Jedną z nich było Ogólnopolskie Forum Oświatowe zorganizowane 10 stycznia 2026 roku w Warszawie z inicjatywy Koalicji na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły oraz Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność".

Wydarzenie, w którym wzięło udział ok. 200 osób, zakończyło się wypracowaniem wspólnego stanowiska „W trosce o przyszłość polskiej szkoły" skierowanego do prezydenta RP, parlamentarzystów, rządu i opinii publicznej.

Jego sygnatariuszami było ponad 60 osób z: Ruchu Ochrony Szkoły, Centrum Życia i Rodziny, Stowarzyszenia Rodzice Chronią Dzieci, Fundacji Odro Iuris, Stowarzyszenia Nauczycieli i Pracowników Oświaty „Nauczyciele dla Wolności", Polskiego Forum Rodziców czy Stowarzyszenia Pedagogów NATAN.

„Polska szkoła znalazła się w stanie głębokiego kryzysu" – podkreślili na wstępie uczestnicy Forum.

„Obecna polityka oświatowa państwa, prowadzona bez rzeczywistego dialogu społecznego, wbrew doświadczeniu nauczycieli i ekspertów, pozbawiona rzetelnych badań i analiz skutków, zmierza ku destabilizacji systemu edukacji, degradacji zawodu nauczyciela i systemowemu obniżaniu jakości kształcenia i wychowania" – stwierdzili.

Poza krytyką edukacji zdrowotnej w stanowisku można przeczytać o narastającym kryzysie kadrowym w oświacie, który – zdaniem sygnatariuszy – objawia się masowymi odejściami z zawodu, a także brakiem chętnych.

Forum sprzeciwiło się również ograniczeniu ochrony przedemerytalnej nauczycieli, „represyjnemu systemowi odpowiedzialności zawodowej" i poparło postulat powiązania wynagrodzeń nauczycieli z przeciętnym wynagrodzeniem w sektorze przedsiębiorstw.

> ***Tematyka seksualności w ramach edukacji zdrowotnej jest oderwana od kontekstu małżeństwa i rodziny.***
>
> LIST PREZYDIUM KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI Z 14 MAJA 2025 R.

Sygnatariusze wyrazili szczególny sprzeciw wobec nowej formuły podstaw programowych.

„Daleko idące zmiany wprowadzane są pod hasłami «odchudzania treści», «elastyczności», «indywidualizacji» i «nowoczesności». Hasła te, poza zdecydowaną redukcją treści nauczania, nie odpowiadają rzeczywistości. Przedstawiony model bezkrytycznie naśladuje zagraniczne wzorce, które przyniosły niszczące efekty w wielu krajach i z których kraje te z dużym trudem próbują się wycofać" – podkreślili w apelu.

eprasa.pl 966d49e170

Dodali przy tym, że projekt nowej podstawy programowej wprowadza zajęcia międzyprzedmiotowe i blokowe skutkujące obniżeniem poziomu kształcenia, rozbija spójność nauczania i ciągłość edukacyjną między etapami kształcenia oraz osłabia rangę wiedzy przedmiotowej na rzecz rozbudowanych ponad miarę tzw. doświadczeń edukacyjnych.

Uczestnikom Forum Oświatowego nie podobało się także wiele wprowadzonych lub projektowych zmian polegających na rezygnacji z prac domowych i oceniania uczniów, a także na redukcji godzin i treści nauczania historii, przedmiotów ścisłych i lektur z języka polskiego.

UCZESTNICY OGÓLNOPOLSKIEGO FORUM OŚWIATOWEGO OPOWIEDZIELI SIĘ PRZECIWKO DALSZEMU WDRAŻANIU TZW. EDUKACJI WŁĄCZAJĄCEJ.

„Na naszych oczach, ale bez społecznego przyzwolenia, przeprowadzana jest zmiana podstawowego celu szkoły, nazywana w nomenklaturze ponadnarodowej «transformacją edukacji». Kształcenie ustępuje miejsca tworzeniu – poprzez szkołę – tzw. społeczeństwa inkluzywnego" – czytamy w stanowisku. „Według władz ministerialnych szkoła ma uczyć, «jak być» i «jak działać» w życiu, co oznacza odbieranie wychowawczych kompetencji rodzicom" – skwitowano.

Ponadto sygnatariusze opowiedzieli się przeciwko dalszemu wdrażaniu tzw. edukacji włączającej, która w obecnej formule „ma charakter ideologicznego projektu, błędnego i przeciwskutecznego". Ich zdaniem pracą z uczniami o złożonych problemach rozwojowych i wychowawczych powinni zajmować się nauczyciele specjaliści, a nie nauczyciele przedmiotowi. Zwrócili uwagę, że wdrażany model edukacji włączającej prowadzi w kierunku obniżenia poziomu nauczania wszystkich uczniów poprzez „konieczność dostosowania tempa i zakresu pracy do skrajnie zróżnicowanych potrzeb".

Krytyce poddali także nowe przedmioty szkolne, wskazując, że edukacja zdrowotna niesie przekaz ideologiczny i szkodliwy dla dzieci, odrywa tematykę seksualną od małżeństwa i rodziny, „promuje genderowską koncepcję płci wraz z tranzycją społeczną, prawną i medyczną", a założenie obowiązkowości przedmiotu stanowi zamach na prawo rodziców do wychowywania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami.

Z kolei edukacja obywatelska zawiera w ich opinii „ukryty przekaz bezkrytycznie promujący Unię Europejską kosztem roli Państwa Polskiego", a edukacja klimatyczna operuje alarmistyczną narracją i buduje wśród dzieci i młodzieży „poczucie lęku, winy i bezradności zamiast krytycznego myślenia i rozumienia procesów przyrodniczych".

Wobec powyższego zażądali od polityków likwidacji „antyrodzinnego przedmiotu", jakim w ich ocenie jest edukacja zdrowotna, i przywrócenia lekcji wychowania do życia w rodzinie w formie nieobowiązkowej.

„TAK dla religii i etyki w szkole"

Pisząc o sprzeciwie społecznym ze strony rodziców i nauczycieli, nie sposób nie wspomnieć o ich reakcji na jeszcze jedną głośną decyzję MEN – ograniczenie liczby godzin lekcji religii w szkołach.

Niezadowolenie rodziców i katechetów znalazło swoje ujście w obywatelskim projekcie ustawy „TAK dla religii i etyki w szkole", pod którym podpisało się ponad pół miliona obywateli. Tyle osób poparło propozycję, by lekcje religii i etyki były obowiązkowe w szkołach i przedszkolach w wymiarze dwóch godzin tygodniowo, a uzyskane oceny wliczały się do średniej.

Projekt ustawy został przygotowany przez Instytut Ordo Iuris na zlecenie Stowarzyszenia Katechetów Świeckich, które prognozowało, że zmiany w organizacji lekcji religii mogą pozbawić pracy nawet 10,5 tys. katechetów. Dla porównania: przed tymi zmianami w polskich szkołach uczyło około 30 tys. katechetów, z czego 20 tys. stanowiły osoby świeckie.

– W naszej ocenie szkoła nie może ograniczać się wyłączenie do przekazywania wiedzy, lecz powinna również wychowywać – wspierając rozwój odpowiedzialności, wrażliwości społecznej oraz zdolności rozróżniania dobra i zła. Projekt jest próbą odpowiedzi na te potrzeby – argumentowało Stowarzyszenie.

Antyreforma

Ministerstwo pod wodzą Barbary Nowackiej dało doskonały przykład tego, jak nie reformować oświaty. Po pierwsze – nie zaczynać od wprowadzania ideologicznych treści wynikających z przemijającej mody. Po drugie – nie walczyć z religią katolicką, która nadaje sens naszemu życiu i stanowi kryterium ludzkich wyborów. I w końcu po trzecie – uzgodnić program reformy ze wszystkimi stronami, zamiast stawiać na swoim i później się z tego wycofywać.

eprasa.pl 966d49e170

Przedmiot o nazwie wychowanie do życia w rodzinie pojawił się w polskich podstawówkach w 1999 r. jako obowiązek dla szkół, ale nieobowiązkowy dla uczniów. Jednak na wiele lat przed koncepcją WDŻ zaczęto wprowadzać edukację seksualną w szkołach. Kiedy? Zaskoczę pewnie większość: **122 lata temu**. Na ziemiach polskich, bo jeszcze nie w Polsce. Przeprowadził to Wacław Jezierski (1868–1928), polski pedagog i geograf, śmiałek, któremu marzyło się uświadamianie młodzieży.



Tadeusz Boy-Żeleński i Michalina Wisłocka

Nie tylko Józek wszystko wie

Monika Małkowska

Fot. Wikipedia / ML

eprasa.pl 966d49e170

Miał po temu szansę jako dyrektor i dydakta siedmioklasowej żeńskiej szkoły handlowej Teodory Raczkowskiej w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej 80. Tenże dyrektor i nauczyciel geografii opublikował rewolucyjny tekst w pierwszym, programowym numerze czasopisma „Nowe Tory", w którym podzielił się opinią na temat „Jak się powinny ubierać dziewczęta w wieku szkolnym". Najważniejsze – gorsety won! Panny w wieku przełomowym rozwijają się, rozrastają i krępowanie ich ciał sznurówką jest „grzechem ciężkim".

Tak więc nowy model stroju szkolnego miał być luźny, pozbawiony gorsetu, zapewniający swobodę ruchu. Stanik bez fiszbin miał być połączony przypinkami z majtkami, halkami lub szarawarami, które zalecane były jako szczególnie dogodne „przy dokazywaniu, podczas wycieczek". Jezierski zaznaczał, że problemu nie rozwiąże sama odzież. Gorset bowiem trzymał kręgosłup w pionie – a gdy tej podpory zabraknie, cóż zagwarantuje dziewczęcym ciałom, z natury miękkim, proste trzymanie się? Gimnastyka i sport dla dziewcząt.

Przeciwko pruderii i gmerance

Równocześnie w 1904 r. działaczka społeczna i feministka Izabela Moszczeńska opublikowała broszurę „Jak rozmawiać z dzieckiem o kwestiach drażliwych", w której zalecała rodzicom, by rzetelne i szczerze informowali synów i córki „na temat seksu". Autorka zwracała uwagę na mniejszą szkodliwość zdobycia tej wiedzy od rodziców niż pokątne jej odkrywanie. W 1905 r. ukazał się pierwszy polski poradnik seksuologiczny pióra Stanisława Kurkiewicza zatytułowany „Z docieków nad życiem płciowym". W owych „dociekach" Kurkiewicz omawia prawidłowy i harmonijny rozwój płciowy, utrzymując, że „o tych sprawach" młodzież powinna dowiedzieć się najpóźniej do 13. roku życia. Trzeba przyznać autorowi, że wyróżniał się słowotwórczą fantazją, wprowadzając do podręcznika wiele neologizmów – chodziło mu bowiem o spolszczenie wszelkich terminów. I tak onanizm w wydaniu kobiet to „gmeranka", zaś u mężczyzn to „samieństwo"; absencję płciową wymienił na „wstrzymaństwo"; panów popisujących się sukcesami erotycznymi nazwał „chwalcami zwisakowymi".

Seks po wyzwoleniu

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości decyzją Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w 1919 r. wprowadzono do programu szkolnego podstawy higieny i fizjologii. Kłopot był tylko z tym, że nauczyciele migali się, jak mogli, od wyjaśniania uczniom, co to takiego menstruacja, współżycie czy jak unikać niechcianej ciąży. Osiągnięciem stało się rozprowadzenie w szkołach tablic anatomicznych z wyrysowanym układem rozrodczym. I tu uwaga! Za uświadamianiem młodych byli księża. No, może nie wszyscy, tylko ci bardziej światli. Bodaj najbardziej radykalny okazał się ksiądz Henryk Weryński, który pisał, że niejeden siedmiolatek wie już o seksualności więcej, niż rodzicom przychodzi do głowy. Szczególnie zaś należy możliwie wcześnie edukować w tej materii dziewczynki jako bardziej narażone na wykorzystywanie niż chłopcy. W 1920 r. wspomniane powyżej ministerstwo wydało okólnik „Do dyrekcji szkół średnich. Wskazania zdrowotne", w którym czytamy: „W ostatnich klasach, niezależnie od indywidualnego traktowania sprawy, należy rozpatrzeć w sposób jak najbardziej taktowny i liczący się z wrażliwością i pobudliwością dojrzewającej młodzieży zagadnienie płciowe pod względem biologicznym, etycznym i społecznym". Podręcznikiem do tych zajęć miała być nieco przestarzała „Odezwa do męskiej młodzieży" prof. Aleksandra Herzena, w której autorowi najbardziej na sercu leżał problem chorób przenoszonych drogą płciową. Z tymi innowacjami zgadzało się Polskie Towarzystwo Eugeniczne, propagujące zdrowe społeczeństwo, wyeliminowanie możliwie najszerzej chorób wenerycznych i niechcianych ciąż. Swoje poglądy eugenicy szerzyli za pośrednictwem broszur, prelekcji i warsztatów dla młodzieży. Ich zdaniem już dzieci w wieku 11–12 lat powinny orientować się w tematyce seksualno-płciowej, bo dzięki temu młodzi staną się świadomi swego ciała i zadbają o zdrowy tryb życia.

> Kurkiewicz wyróżniał się **słowotwórczą fantazją**. Absencję płciową wymienił na „wstrzymaństwo", a panów popisujących się sukcesami erotycznymi nazwał „chwalcami zwisakowymi".

Pionierska poradnia

W międzywojniu awangardą uświadamiania byli Tadeusz Boy-Żeleński i Irena Krzywicka, którzy założyli pierwszą w Polsce Poradnię Świadomego Macierzyństwa. Ponadto Krzywicka stworzyła przy „Wiadomościach Literackich" dodatek „Życie Świadome", na łamach którego do edukacji seksualnej odnosili się pisarze. Z kolei Boy-Żeleński publikował artykuły o życiu płciowym i jego konsekwencjach w „Kurierze Porannym" oraz w „Wiadomościach Literackich", później zaś złożył te teksty w zbiorze „Piekło kobiet". Pisarz tłumaczył tam, czemu służy nowa poradnia: „ma uświadamiać kobiety, że ustrzec się ciąży można i nieraz trzeba; ma im dostarczyć taniej i dobrej rady lekarskiej oraz najlepszych środków

eprasa.pl 966d49e170

zapobiegawczych po cenie kosztu. Nie jest to instytucja dobroczynna, ale instytucja społeczna". Wysiłki Boya-Żeleńskiego doceniono po wojnie, obwołując go patronem założonego w 1957 r. Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa (dziś istniejącego pod nazwą Towarzystwo Rozwoju Rodziny). TŚM organizowało szkolenia i rozprowadzało wśród kadry nauczycielskiej skrypty do zajęć z edukacji seksualnej. Z TŚM, instytucją przez wiele lat kierowaną przez seksuologa prof. Mikołaja Kozakiewicza, związani byli także inni autorzy podręczników oraz tekstów o wiadomej problematyce – m.in. Michalina Wisłocka i Zbigniew Lew-Starowicz. Obydwoje mieli stałe rubryki w prasie – Wisłocka w „Perspektywach", Lew-Starowicz w „itd". Z kolei prof. Kozakiewicz prowadził w „Trybunie" cykl felietonów „Z księgi zakazów". Ale prawdziwą rewolucją w PRL-u okazał się wydany w 1978 r. poradnik „Sztuka kochania" Michaliny Wisłockiej, który z miejsca stał się bestsellerem, osiągając siedmiomilionowy nakład.

Pigułka do tańca

W tym roku mamy rocznicę, której chyba nikt nie świętuje: 60-lecie pojawienia się w Polsce pigułki antykoncepcyjnej. W USA pojawiła się w 1960 r. pod nazwą Enovid, na europejskim rynku zaakceptowano ją kilka lat później; w Polsce – w 1966 r. Większość była zgodna co do tego, że tabletka przełamuje strach kobiet przed niechcianą ciążą, a nawet w pewnym sensie wpływa pozytywnie na relacje małżeńskie. O dobry PR piguły dbała przede wszystkim propaganda lewicowa, nakręcająca młodzieżową rewolucję 1968 r. i jej konsekwencje. Jednak metoda unikania ciąży okazała się mieczem obosiecznym: kobiety zaczęto traktować przedmiotowo, co było karykaturą feministycznych bojów o równouprawnienie kobiet. Przez wiele lat ten specyfik wywoływał kontrowersje światopoglądowe i etyczne. A także budził zastrzeżenia natury lekarskiej – bo jednak tabletki miały wpływ na gospodarkę hormonalną oraz niosły zagrożenie w postaci zakrzepicy żył. Reklamy przemilczały ten fakt, do tego zapewniały, że środek poprawia cerę i ułatwia odchudzanie. W 1968 r. papież Paweł VI skrytykował tę metodę antykoncepcyjną, prognozując, że doprowadzi ona do upowszechnienia seksu pozamałżeńskiego i ogólnie poluzuje obyczajową dyscyplinę. Miał rację – seksualne „wyzwolenie" przyniosło też nową formę nacisku. Od kobiet oczekiwano stałej seksualnej dostępności; częste zmiany partnerów świadczyły o „postępowości"; zaś dziewczyny odmawiające stosowania pigułki klasyfikowano jako głupie i zacofane. Jak wspominała pewna feministka, na imprezach „nawet nie proszono ich do tańca".

> Okazało się, że luz obyczajowy **zagraża sukcesowi w walce klas**, jako że robotnicy pozbawieni oparcia w rodzinie mniej gorliwie niosą rewolucyjny ogień.

Co ma do tego Józek?

Komuniści mieli różne podejście do wolnej miłości. Za jej apostołkę okrzyknięto Aleksandrę Kołłontaj, która w 1919 r. przedstawiła swoje poglądy w książce „Nowa mentalność a klasa robotnicza". Owa działaczka komunistyczna wierzyła, że w nowo powstałym państwie radzieckim instytucja rodziny i małżeństwo staną się przeżytkiem, a kobiety zostaną wyzwolone ekonomicznie i psychologicznie, uprawiając seks bez zobowiązań i luźno podchodząc do macierzyństwa. Z czasem to podejście uległo zmianie – a raczej zweryfikowało je samo życie. Bo oto okazało się, że luz obyczajowy zagraża sukcesowi w walce klas, jako że robotnicy pozbawieni oparcia w rodzinie mniej gorliwie niosą rewolucyjny ogień. Polski filozof marksistowski Władysław Spasowski w opracowaniu „Wyzwolenie człowieka w świetle filozofii, socjologii pracy i wychowania ludzkości" głosił, że edukacja seksualna powinna zaczynać się po 10. roku życia, lecz ze współżyciem należy wstrzymać się do ukończenia 20 lat. A jak było w PRL-u? Owszem, promowano ateizację, ale o wychowaniu seksualnym długo milczano. Dopiero w 1969 r. wprowadzono w szkołach zalążki zajęć uświadamiających młodzież. Wreszcie w 1973 r. powstał przedmiot wychowanie do życia w rodzinie socjalistycznej, który obowiązywał do 1981 r. Wtedy zdecydowano, że o edukacji seksualnej będą mówić pedagodzy na zajęciach wychowawczych, poczynając od V klasy szkoły podstawowej. Toteż dziś nikt nie doceni śmiałości Violetty Villas, która w 1964 r. zaśpiewała utworek ze słowami Ludwika Jerzego Kerna o tym, jak pewien chłopak imieniem Józek uświadomił ją seksualnie. „Potem mama, moi mili,/ w życie wprowadzała mnie/ na zasadzie tych motyli,/ nie wiedziała bowiem że.../ Józek, Józek, Józek,/ Józek wszystko wie". Który to Józek powinien też uświadomić zbyt zacofanych rodziców owej panny. Wiele lat później, w 1982 r. Beata Kozidrak z Bajmem wyznawała: „Józek, nie daruję ci tej nocy". „Ty będziesz dla mnie pierwszym/ Szukaj więc w pamięci słodkich wierszy [...]/ Daj się sobą nacieszyć, nacieszyć, nacieszyć/ I siedem razy zgrzeszyć". Nie wiem, czy chodziło o tego samego Józka, ale to imię jakoś przylgnęło do inicjacji seksualnej w socjalistycznej Polsce.

eprasa.pl 966d49e170

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Magdalena Okraska

Dwa bratanki, ale pod warunkiem, że liberalne

Obrodziło samozwańczymi ekspertami od Węgier. Jak zawsze, gdy w jakimś kraju zdarza się wolta polityczna, internetowi znawcy pędzą objaśniać maluczkim świat. Przez ostatnie kilka dni czytałam już wszystko: od naiwnych liberalnych opowieści o „obaleniu dyktatury", przez zupełnie nietrafione analogie, po zardzewiałe opowieści pewnej pani, która była jeden raz w Budapeszcie dziesięć lat temu, ale oczywiście musi zwerbalizować swoje cenne uwagi. Pod każdym takim postem pojawiają się dziesiątki komentarzy ludzi, którzy „wiedzą", że Węgrzy są tacy lub owacy, że Balaton piękny, a kiełbasa smaczna, że kiedyś to się jeździło, a potem się nie jeździło, żeby „nie wspierać reżimu". Teraz zapewne znowu będzie się jeździć, nie brak bowiem nagłówków typu „Węgry znowu w Europie", co ma czynić z Pétera Magyara niemal przyjaciela Donalda Tuska i Ursuli von der Leyen.

Mało kto w swoich analizach dociera w ogóle do przyczyn przegranej Viktora Orbána. Należy do nich przede wszystkim ogromne zużycie tej samej władzy wraz z proponowanym przez nią wachlarzem rozwiązań – to naturalny efekt; młodzi Węgrzy nie pamiętają kraju bez Orbána, w końcu rządził przez szesnaście lat. Zaczęto dostrzegać szycia i zgrubienia w budowanym przez niego systemie, wskazywano na jedną z najwyższych inflacji w UE, zostawanie w tyle przez Węgry w kontraście do innych krajów regionu. Jednak to, co liberałowie sprzedają jako główną przyczynę społecznej chęci zmiany, czyli fakt, że Orbán nie kochał Unii Europejskiej i jej zasad, nie było i nie jest dla Węgrów takim problemem, jak polscy „zwolennicy demokracji" zdają się sądzić. Tak samo, jak mit Wielkich Węgier – wyśmiewana przez Zachód emocja, która jednak na Węgrzech nie jest przyrodzona choćby konserwatywnym wyborcom ze wsi, lecz bardzo powszechna wśród różnych klas społecznych. „Beka" z faktu, że jakiś naród płacze za krainami, które leżały w jego dawnych granicach, jest tak naprawdę liberalna, pusta, szkodliwa i obraźliwa. Gdy pojeździ się trochę po małomiasteczkowych Węgrzech i po terenach przygranicznych, np. z obecną Słowacją, dostrzega się, że węgierska nie jest wcale jedynie przeszłość terenów leżących teraz w innych państwach, ale także teraźniejszość. Tym rubieżom Orbán się kłaniał.

Węgry Orbána miały swoje wady (choćby model gospodarki-montowni zależnej od Niemiec), można się także spierać o politykę premiera wobec Ukrainy. Jednak ostatnie kilka dekad przemian w naszej części Europy powinno nas już nauczyć, że wszelkie zmiany pod europejskie dyktando, choć pozornie stanowią demokratyczne zrywy i są wolą ludu, zawsze koniec końców oznaczają klęskę dla słabszych, których być może chwilowo zachwyci nowa, młodsza twarz, ale fala zmian, które nastąpią, poniesie ich w niekoniecznie pożądanym kierunku.

eprasa.pl 966d49e170

Rząd du...sz

Kto rządzi seksem, rządzi światem. Mechanizm kontrolowania społeczeństw poprzez **kontrolowanie ich popędów** nie jest zjawiskiem nowym, wciąż jednak nabieramy się na kolejne odsłony jego nieustannie odświeżanego PR-u.

Agnieszka Żurek

Po owocach ich poznacie – chciałoby się powiedzieć w odniesieniu do efektów, jakie przyniosła w Europie ZachodnWiej permisywna edukacja seksualna.

Seks prawem, nie towarem

Miała ona ograniczyć liczbę niechcianych ciąż, aborcji, uzależnień od pornografii oraz nauczyć korzystania z seksualności w sposób dojrzały i zdrowy. Tymczasem dysfunkcje seksualne, w skrajnej postaci przejawiające się w formie przemocy, „królują" nie tylko na europejskich ulicach, ale także na ich „elitarnych" salonach.

Czy jest to wina permisywnej edukacji seksualnej w szkołach? Niekoniecznie, problem jest bardziej złożony. Z pewnością jednak współczesny, hedonistyczny i permisywny model postrzegania roli seksu w życiu jednostki, rodziny i społeczeństw przynosi zatrute owoce na wielu poziomach życia.

„Jako że najlepszym sposobem na to, żeby niewolnicy pokochali swe zniewolenie, jest sprawić, aby było ono przyjemne; należy z seksu, który jest bez wątpienia przyjemnością, uczynić formę kontroli, a osiąga się to poprzez ustanowienie państwa arbitrem w tej sferze, uwalniając ją od ograniczeń, tak aby ludzie korzystali z niej według reguł ustanowionych przez państwo, a nie przez porządek moralny. Wówczas niewolnicy szybko przysięgną wierność temu, w czym widzą źródło oraz gwarancję owych przyjemności. Innymi słowy, państwo, poprzez przejęcie kontroli nad życiem seksualnym obywateli, zyskuje nad nimi władzę w sferze, która jest ich najsłabszym punktem" – pisze dr E. Michael Jones w swojej słynnej książce „Libido dominandi". Amerykański historyk i publicysta nawiązuje w niej do mechanizmu „przyjemnej kontroli społecznej" opisanego przez Aldousa Huxleya w książce „Nowy wspaniały świat".

„Edukacja seksualna rozpoczyna się we wczesnym dzieciństwie i prowadzona jest dalej w okresie młodzieńczym oraz w okresie dorosłości. W przypadku dzieci i młodzieży jej celem jest wspieranie i ochrona rozwoju seksualnego" – czytamy w dokumencie Biura Regionalnego Światowej Organizacji Zdrowia określającym standardy edukacji seksualnej w Eur opie. „W Konwencji ONZ o Prawach Dziecka w sposób wyraźny podkreślono prawo dzieci do informacji, w tym obowiązek ciążący na państwie mający na celu wydanie odpowiednich aktów prawnych dotyczących edukacji seksualnej. Prawa seksualne jako prawa człowieka związane z seksualnością oferują innego rodzaju ramy obejmujące prawo każdego do edukacji seksualnej. W artykule 8 deklaracji IPPF (Międzynarodowej Federacji Planowanego Rodzicielstwa) napisano, co następuje: «Prawo do edukacji i informacji: Nikt nie może być dyskryminowany w dostępie do edukacji i informacji, a także do pojmowanej w sposób wszechstronny edukacji seksualnej oraz do informacji niezbędnych i użytecznych umożliwiających stanie się pełnoprawnym obywatelem, a także zapewniających równość w życiu prywatnym, społecznym i politycznym»" – cytują autorzy dokumentu.

> ZABIEG RETORYCZNY OKREŚLAJĄCY NAUKĘ O SEKSIE JAKO SPRAWĘ WYŁĄCZNIE ZDROWOTNĄ JEST JEDNYM Z NAJCHYTRZEJ PRZEMYCONYCH FAŁSZYWYCH AKSJOMATÓW.

Widać tu wyraźnie zabieg retoryczny polegający na nazwaniu seksualizacji dzieci respektowaniem ich „prawa do edukacji i informacji". A prawo przecież rzecz święta. To z tego fałszywego założenia wyrastają kolejne unijne dokumenty i dyrektywy, a za nimi idą z kolei potężne pieniądze. Unia pokazała też niejednokrotnie pazury przy egzekwowaniu kar za niesubordynację dla niepokornych państw członkowskich. Wskutek tego część obywateli ulega politycznej poprawności w obawie przed represjami (choćby ostracyzmem społecznym), część macha ręką, nie mając siły na użeranie się z systemem, a znakomita większość

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 966d49e170



w ogóle nie wie o istnieniu konkretnego planu przebudowy świadomościowej mieszkańców Starego Kontynentu bądź uważa go za teorię spiskową.

Genderowy żłobek

Efekt? Kiedy w przedszkolach (np. w Poznaniu) pojawiają się drag queens, protestują nieliczni. „Milcząca większość" niekoniecznie popiera tego rodzaju przedsięwzięcia, często obawia się jednak zaszczucia bądź przyjmuje założenie, że jeśli coś zostało zatwierdzone przez „czynniki oficjalne", musi to być dobre i pożyteczne.

O tym, jak bardzo jest to „pożyteczne", przekonały się dzieci ze Szkocji, które odwiedzała w szkole „Kicia" będąca rosłym chłopem pracującym w klubach erotycznych.

„Craig Baxter, szkocki drag queen, znany jako «Miss Kitty Swallows» [Panna Kicia robi z połykiem], występował nocami w klubach dla dorosłych. A za dnia pracował jako opiekun w przedszkolach. Został oskarżony o grooming, czyli nawiązywanie kontaktu online z nieletnimi celem ich seksualnego wykorzystania" – czytamy na stronie Fundacji Życie i Rodzina. „Kici" grozi obecnie 20 lat pozbawienia wolności po przedstawieniu przez dzieci dowodów na próby nakłaniania nieletnich do seksu, ile jednak takich „kić" grasuje nadal po placówkach edukacyjnych?

I chyba tylko one – te „kicie" – korzystają na obłędzie głupio poprawnej politycznie Europy Zachodniej. Edukacja seksualna jest np. w Hiszpanii obowiązkowa od szóstego roku życia i obejmuje ona naukę o gender oraz o przemocy seksualnej. Niemcy idą jeszcze dalej, zapowiadając otwarcie w Berlinie... przedszkola LGBTQ. Kto da więcej? Tęczowi Zieloni. – Różnorodność i integracja to nie są puste słowa, muszą one znaleźć odzwierciedlenie w codziennych praktykach edukacyjnych berlińskich żłobków – stwierdziła Marianne Buckert-Eulitz, rzeczniczka ds. polityki edukacyjnej Partii Zielonych w parlamencie krajowym. – To ważne, aby kwestie różnorodności i queer były poruszane w żłobkach w odpowiedni do wieku, profesjonalny i wrażliwy sposób – dodała Katrin Seidel, rzeczniczka ds. młodzieży i rodziny niemieckiej Partii Lewicy.

Gdyby tęczowi ideolodzy nie uważali dziecka w łonie matki za „zlepek komórek", być może chcieliby prowadzić genderową edukację już w okresie ciąży.

Nie jest łatwo wyjść z systemu

Zachód zwariował i mówią o tym także zwolennicy zajęć z edukacji seksualnej. Matthieu Le Tourneur reprezentująca francuskie stowarzyszenie Obrony Praw Dzieci stwierdziła w rozmowie z magazynem „Rodzina chrześcijańska" (Famille Chrétienne), że wychowanie seksualne jest niezbędne, jednak powinno ono być prowadzone w duchu neutralnym oraz – uwaga! – z zachowaniem przypomnienia o istnieniu „pewnych zakazów dotyczących choćby kazirodztwa, stosunków między dorosłymi i nieletnimi, pornografii – czego w obecnym programie nauczania właściwie nie ma".

Obłęd edukacji seksualnej na Zachodzie postępuje, jednak z systemem „wgryzionym" już porządnie w mózgi, system prawny i finansowy oraz kulturę, nie jest łatwo walczyć nawet ludziom świadomym.

– Nauczyciele mojego syna są zobowiązani do przeprowadzania lekcji wychowania seksualnego. Nie wyraziłam na to zgody, do czego mam prawo, napotkałam jednak na przeszkodę formalną. Owszem, mój syn nie musi uczęszczać na te lekcje, odbywają się one jednak w środku dnia, a szkoła nie ma obowiązku zapewnić mu na ten czas alternatywy. Mogę oczywiście zwolnić się na ten czas z pracy i odebrać syna ze szkoły, a później znów odwieźć go na lekcje, jednak jest to nierealne ze względu na charakter mojej pracy – mówi w rozmowie z „TS" Anna, mama trójki dzieci mieszkająca w Irlandii. Pojawia się tutaj zatem ten sam problem, o którym mówili zwolennicy likwidacji religii w szkołach argumentujący swoje postulaty chęcią uwolnienia szkół od konieczności zapewnienia opieki uczniom, którzy nie chcą uczestniczyć w lekcjach przedmiotu o zabarwieniu ideologicznym.

> ***Należy z seksu uczynić formę kontroli, a osiąga się to poprzez ustanowienie państwa arbitrem w tej sferze.***
>
> E. MICHAEL JONES, „Libido dominandi"

Zabieg retoryczny określający naukę o seksie jako sprawę wyłącznie zdrowotną, nie zaś właśnie ideologiczną, jest jednym z najchytrzej przemyconych do powszechnej świadomości fałszywych aksjomatów, a zbudowany wokół niego system został skonstruowany tak, aby wyjście z niego wiązało się z szeregiem utrudnień i nieprzyjemnych konsekwencji.

Polski model wychowania seksualnego na szczęście jeszcze nie zaszedł tak daleko w swoim szaleństwie, jak zachodni, i warto, abyśmy choć raz byli „mądrzy przed szkodą", wyciągając wnioski z opłakanych skutków, jakie rewolucja seksualna i związany z nią permisywny model edukacji przyniosły w innych krajach europejskich. Nie zapisujmy się do PZPR wiosną 1989 roku.

eprasa.pl 966d49e170

Przemilczana karta rewolucji seksualnej

Z rewolucją seksualną jest trochę jak z Soborem Watykańskim II. Oba te wydarzenia nie tyle stworzyły nową rzeczywistość, co **przyspieszyły procesy**, które już od dawna toczyły Zachód od środka, a mimo to w prawicowych diagnozach często urastają do rangi historycznych cięć, grzebiących świat „starych dobrych wartości". To wygodne uproszczenie. Wygodne, bo pozwala nie zauważyć słonia w salonie.

Ludwik Pęziol

Tym „słoniem" jest oczywiście kapitalizm, który w myśleniu wielu środowisk bywa bezrefleksyjnie łączony z obroną tradycyjnego porządku społecznego. Starsze pokolenia myślicieli zachowawczych dostrzegały karkołomność takiej syntezy; dobrze rozumiały, że wpisana w logikę kapitalizmu żądza zysku skłania do oferowania ludziom tego, co najłatwiej znajduje zbyt: towarów i usług odwołujących się do niższych instynktów, a nieodłączne cechy wolnego rynku (indywidualizm, konsumpcjonizm, egoizm, transakcjonizm itd.) tylko proces destrukcji dobrego obyczaju pogłębiają. Dlatego ich stosunek do kapitalizmu pozostawał co najmniej ambiwalentny. Z biegiem czasu jednak kolejni prawicowi intelektualiści coraz słabiej opierali się duchowi epoki i pokusie opowiedzenia się po stronie możnych i silniejszych. Wraz z tym pojawiło się zapotrzebowanie na takie wyjaśnienie źródeł trawiącej Zachód obyczajowej degrengolady, w którym imię kapitalizmu pozostawało nieskalane.



Fot. Adobe Stock

Orgazmem w kapitalizm!

Ideologicznych i paranaukowych nurtów wspierających wyzwole-

eprasa.pl 966d49e170

nie ludzkiej seksualności nigdy nie brakowało. Jedne czyniły to wprost, inne pod pozorem neutralnego opisu sugerowały, że aby uniknąć nerwic, zboczeń, patologii osobowości czy faszyzacji społeczeństwa, należy porzucić tradycyjną etykę seksualną. Najciekawsze zjawiska rodziły się w XX wieku na styku tych dwóch podejść.

W 1929 roku Wilhelm Reich opublikował esej „Materializm dialektyczny a psychoanaliza", w którym przekonywał, że rewolucja socjalistyczna powinna iść w parze z teorią Zygmunta Freuda. „Marksizm obala stare wartości rewolucją ekonomiczną i filozofią materialistyczną;



psychoanaliza robi to samo lub może zrobić to samo w sferze psychiki" – pisał. Z jego perspektywy państwo socjalistyczne miało rozwiązywać problemy psychiczne wytwarzane przez „burżuazyjną" rodzinę. W końcu (jak argumentował wcześniej Fryderyk Engels) to własność prywatna miała doprowadzić do powstania monogamii konstytuującej tradycyjną rodzinę. Kompleks Edypa, nerwice i inne zaburzenia miały być skutkiem represyjnej struktury rodzinnej, a kolektywistyczny model wychowania realizowany w państwie socjalistycznym miał doprowadzić do swoistego „uzdrowienia" społeczeństwa.

To oczywiście tylko poglądowy wycinek myśli Reicha. Jego idee były podejmowane, rozwijane, a czasem rewidowane przez kolejnych marksistów, takich jak Erich Fromm, Herbert Marcuse czy Theodor Adorno. Przykładowo Fromm uważał, że tradycyjna rodzina pełni funkcję „agenta" społeczeństwa kapitalistycznego: przekazując dzieciom normy tłumiące seksualność, kształtuje w nich cechy sprzyjające funkcjonowaniu w porządku burżuazyjnym, jak: dyscyplina, zdolność do odroczenia gratyfikacji i podporządkowanie. Były to analizy, które w mniej lub bardziej zawoalowany sposób zmierzały do podważenia istniejących stosunków pracy. Niekiedy mówiono o tym całkiem wprost: uwolnienie tłumionego przez kulturę libido mogłoby stać się narzędziem obalenia ówczesnego ustroju. Innymi słowy: kapitalizm trzeba zniszczyć mocą lędźwi!

Tego rodzaju projekty musiały trafiać do tej części młodzieży końca lat 60., która buntowała się przeciwko konsumpcjonistycznemu stylowi życia swoich rodziców. Prace Reicha, takie jak „Funkcja orgazmu" czy „Psychologia mas wobec faszyzmu", oraz książki Marcusego, zwłaszcza „Eros i cywilizacja" i „Człowiek jednowymiarowy", należały do lektur formacyjnych przywódców studenckiej rewolty 1968 roku, czego oni sami nigdy nie kryli. Trudno więc całkowicie zbyć twierdzenia konserwatystów, którzy wskazują, że tego typu idee rzeczywiście krążyły wśród wywrotowych ideologów i wywarły pewien wpływ na radykalizującą się młodzież.

Bezlitosna chronologia

Wszystko, co dotychczas powiedzieliśmy, choć znajduje oparcie w faktach, trudno jednak uznać za pierwotną przyczynę „seksualizacji Zachodu", jak chcieliby to widzieć niektórzy monokauzaliści. Już w 1954 roku wybitny socjolog (były eserowiec i emigrant ze Związku Radzieckiego) Pitirim Sorokin opublikował artykuł piętnujący rozkład obyczajów w Stanach Zjednoczonych, który dwa lata później rozwinął w książce „Amerykańska rewolucja seksualna". Był to czas, gdy o studentach postulujących „erotyzację stosunków pracy" nikt jeszcze poważnie nie myślał, bo w latach 50. książki Marcusego czy Reicha sprzedawały się w USA w raczej skromnych nakładach (co zmieniło się dopiero w kolejnej dekadzie).

Jak więc Sorokin opisywał ówczesny amerykański pejzaż kulturowy? „Mechanizm naszego przemysłu, handlu i sprzedaży wydaje się coraz bardziej napędzany wydzielinami seksualnymi. Za tę wulgarność i brzydotę odpowiadają liderzy finansów i przemysłu". Nie mniej ostro oceniał literaturę popularną: „W tym szmirowatym pisarstwie seksualizacja poszła znacznie dalej i przybrała formy znacznie ohydniejsze niż w literaturze poważnej. Kicz naszych czasów ma komercyjnie hodować, krzewić i eksploatować najbardziej zdegradowane formy zachowania". A dalej: „W radiu

eprasa.pl 966d49e170

i telewizji sytuacja jest co najmniej tak samo zła. Większość sponsorowanych programów ma przyciągnąć uwagę publiczności ku reklamowanym towarom przez stymulację zainteresowania seksem". Podobnymi obserwacjami wypełniona jest cała pierwsza część książki. Sorokin nie poprzestaje jednak na swoich wrażeniach i przytacza konkretne dane statystyczne: obniżenie wieku inicjacji seksualnej, większa liczba stosunków pozamałżeńskich, wzrost liczby wykonywanych aborcji, popularyzacja środków antykoncepcyjnych, rozpowszechnienie rozwodów, rosnąca liczba dzieci wychowujących się bez dwojga rodziców, ograniczenie liczebności rodzin etc.

Warto przy tym wspomnieć, że Sorokin wcale nie ignorował w swoim wywodzie istnienia projektów seksualizacji społeczeństwa formułowanych przez socjalistycznych ideologów. Także tych realizowanych w Związku Radzieckim – opisywał je szczegółowo, pokazując zgubne konsekwencje dla rosyjskiego społeczeństwa. Zjawisko widział jednak szerzej. Z jednej strony dostrzegał ideologiczny zapał progresywnej lewicy, gotowej wspierać rozmaite formy obyczajowego rozluźnienia. Z drugiej wskazywał na bezosobowy mechanizm kapitalistyczny, który nie tylko temu sprzyjał, ale wręcz aktywnie napędzał cały proces. W jego ujęciu seksualizacja nie była więc wyłącznie wywrotowym projektem, lecz także (a może przede wszystkim) skutkiem logiki rynku, który utowarawia wszystko, co przyciąga uwagę i zwiększa sprzedaż. Karta długotrwałej, napędzanej przez konkurencję rynkową erotyzacji i pornografizacji społeczeństwa pozostaje jednak w dużej mierze przemilczana w prawicowych narracjach. Zamiast – jak Sorokin – uczciwie wspomnieć o niechlubnej roli rynku, „wolnościowa prawica" woli opowiadać historie o potężnych „frankfurtczykach" jako głównych architektach obyczajowego przewrotu.

SEKSUALIZACJA NIE BYŁA WYŁĄCZNIE PROJEKTEM IDEOLOGICZNYM, LECZ TAKŻE SKUTKIEM LOGIKI RYNKU, KTÓRY UTOWARAWIA LUDZKĄ SEKSUALNOŚĆ.

Wszechmocni intelektualiści

Są jednak i tacy autorzy, którzy wcześniejsze kryzysy odnotowują, ale nie wyciągają z tego należytych wniosków, co prowadzi do „plątania się w zeznaniach". Przykładem może być Patrick Buchanan, który uczynił z „freudowskich marksistów" i feminizmu klucz do zrozumienia tzw. „śmierci Zachodu". Choć buduje narrację przypisującą zasadniczą rolę wywrotowym ideologom, jednocześnie uczciwie zauważa, że rewolucja obyczajowa lat 60. była raczej kontynuacją procesów zapoczątkowanych znacznie wcześniej, już w latach 20. XX wieku. Wskazuje przy tym na rozmaite „czynniki rozluźniające": jazz, kulturę klubową, alkohol i kabaret, czyli zjawiska, które (przynajmniej według mojej wiedzy) rozwinęły się bez istotnego udziału marksistowskich teoretyków.

I tu pojawia się pęknięcie, którego Buchanan nie próbuje zasypać. Skoro bowiem kultura kapitalistyczna, rzekomo oparta na stabilnych wartościach i „amerykańskich cnotach", już w latach 20. zaczęła generować procesy prowadzące do seksualizacji życia społecznego, to trudno jednocześnie utrzymywać, że za cały późniejszy kryzys odpowiadają wyłącznie zewnętrzni ideologiczni „podżegacze". Jeśli system sam wytwarza dynamikę, którą później uznaje się za destrukcyjną, to problem leży głębiej niż w działalności kilku wpływowych intelektualistów.

Pożyteczne feministki

Osobną kwestią jest liberalno-prawicowa narracja obwiniająca o seksualizację i rozwiązłość wpływy feministyczne. I tutaj znów mamy do czynienia co najwyżej z połową prawdy. W czasach, gdy Betty

ROZKŁAD OBYCZAJÓW ROZPOCZĄŁ SIĘ W USA NA DŁUGO PRZED TYM, JAK AMERYKAŃSCY STUDENCI USŁYSZELI O SEKSUALNYCH REWOLUCJONISTACH POKROJU WILHELMA REICHA.

eprasa.pl 966d49e170

Friedan pisała „Mistykę kobiecości” (swoją drogą również inspirowaną psychoanalizą Freuda) i postulowała odejście kobiet od roli gospodyni domowej na rzecz kariery zawodowej, było to wyjątkowo na rękę kapitalistom. Otwierało bowiem dostęp do ogromnej „rezerwowej armii pracy” kobiet, co w wielu branżach wywierało presję na obniżanie płac (ówczesna gigantyczna luka płacowa jest faktem historycznym). To właśnie pracodawcom opłacało się zatrudniać kobiety taniej, „wyciągać je z domu” i „wyrywać rodzinom”, by włączyć je w mechanizm produkcji. Emancypacja zawodowa, a wraz z nią większa niezależność i swoboda obyczajowa były więc w dużej mierze sprzężone z logiką rynku, który chłonął nowe zasoby pracy. Feministyczne postulaty, nawet jeśli wyrastały z innych intencji, okazywały się funkcjonalne wobec kapitalizmu: dostarczały ideologicznego uzasadnienia dla procesów, które i tak były dla niego korzystne.

Oczywiście istniały również nurty feminizmu jawnie antykapitalistyczne. W ostatecznym rozrachunku to jednak feminizm liberalny okazał się najtrwalszy i najbardziej wpływowy. Ikoniczne postaci takie jak Valerie Solanas czy Shulamith Firestone, choć barwne i wyraziste, reprezentowały raczej radykalny moment historyczny niż długofalowy kierunek rozwoju ruchu. Ich znaczenie było symboliczne, podczas gdy realny wpływ na kształt współczesnych społeczeństw uzyskał nurt feminizmu kompatybilny z logiką rynku. Nie ma w tym nic dziwnego. Idee, które nie wchodzą w konflikt z dominującym porządkiem gospodarczym, mają po prostu większe szanse na instytucjonalne wsparcie i trwałość.

PRZECENIANIE ROLI RADYKALNYCH IDEOLOGÓW MOŻE BYĆ UŻYTECZNE PROPAGANDOWO, ALE NIE PRZYBLIŻA DO ZROZUMIENIA RZECZYWISTYCH PRZYCZYN KRYZYSU.

Co z tego wynika?

Zebrane argumenty układają się w dość klarowny obraz. Wolnorynkowa prawica, opisując przemiany obyczajowe Zachodu, popełnia błąd selektywności: trafnie wskazuje na jeden z czynników ideologicznych (nurt wywrotowy, związany z rewolucją kulturową), ale jednocześnie sztucznie go rozdyma i traktuje jako wyjaśnienie niemal wyłączne. Pomija przy tym drugi, równie istotny wymiar: długotrwałe oddziaływanie mechanizmów rynkowych, które przez dekady współkształtowały proces seksualizacji. Wątek seksualnych rewolucjonistów, jakkolwiek intelektualnie atrakcyjny, nie jest w stanie samodzielnie wyjaśnić zjawiska tak złożonego jak przemiana obyczajowości Zachodu. Przecenianie roli radykalnych feministek czy neomarksistów może pełnić funkcję wygodnej „narracji mobilizacyjnej”, ale nie przybliża do zrozumienia rzeczywistych przyczyn kryzysu. A bez trafnej diagnozy trudno mówić o jakiejkolwiek realnej „kontrrewolucji”.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ



eprasa.pl 966d49e170



SPROSTOWANIE

Na prośbę **FARM INNOVATIONS S.A.** z siedzibą w Wysokiej przy ul. Fiołkowej 3, 52-000 Wysoka, publikujemy stanowisko ww. firmy w sprawie tekstu Karola Gaca „Zrobieni w chipy?", który ukazał się w numerze 11 „Tygodnika Solidarność" z dnia 17 marca 2026 r. (str. 25).

1. Nieprawdziwa jest informacja, że spółka skorzysta finansowo z przepisów dot. chipowania dzięki obecności na liście ARiMR. Lista ARiMR ma charakter otwarty: każdy podmiot spełniający określone wymagania może do niej przystąpić, a obecność spółki nie wiąże się z żadnymi nadzwyczajnymi korzyściami i przywilejami.

2. Nieprawdziwe są doniesienia o spodziewanych pierwszych zyskach związanych z planowanymi zmianami legislacyjnymi. Spółka działa na rynku od 10 lat, rozwijając swoje produkty i usługi. Jej działalność nie rozpoczęła się w związku z nagłośnieniem planów obowiązkowego chipowania. Wprowadzanie wrażenia nagłej rentowności nie oddaje rzeczywistego charakteru funkcjonowania spółki.

3. Nieprawdziwa jest informacja, że strona internetowa prowadzona przez spółkę zawiera treści sugerujące jej związek z projektowanym systemem państwowym. Wskazana strona ma charakter prywatny i edukacyjny – nie jest systemem rejestracji zwierząt i elementem infrastruktury publicznej.

4. Nieprawdziwa jest informacja sugerująca istnienie powiązań pomiędzy spółką a procesem legislacyjnym. Spółka jest podmiotem prywatnym, niezależnym od środowisk politycznych.

5. Plany ekspansji spółki w obszarze ubezpieczeń dla zwierząt są naturalnym kierunkiem rozwoju, bazującym na doświadczeniu i potrzebach klientów.

eprasa.pl 966d49e170

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Karol Gac

Węgry – wielka zmiana czy zamiana?

Péter Magyar poprowadził swoje ugrupowanie TISA do spektakularnego zwycięstwa na Węgrzech, zdobywając ponad 2/3 miejsc w parlamencie. To oznacza, że Węgry czekają teraz duże zmiany. Pytanie jednak, czy aż tak duże, jak niektórzy się spodziewają.

Mam nadzieję, że wybaczą mi Państwo fakt, że drugi raz z rzędu poświęcam swój felieton sytuacji na Węgrzech. To, co wydarzyło się nad Dunajem, zasługuje jednak na kolejny komentarz. Na wstępie, choć wielu publicystów starałoby się przejść nad tym do porządku dziennego, otwarcie przyznaję się do błędnej intuicji ws. wyniku wyborów. Jak zapewne Państwo pamiętają, w ubiegłym tygodniu napisałem, że czuję, iż „wbrew sondażom i dominującej narracji w Polsce, Orbán władzę utrzyma, a może i wszystkich zaskoczy". Myliłem się.

Viktor Orbán nie tylko władzę stracił, ale również poniósł sromotną klęskę, co wynika m.in. z węgierskiej ordynacji, którą sam w przeszłości zmieniał. Tyle że nawet jego najzagorzalsi krytycy nad Wisłą wydają się zaskoczeni skalą zwycięstwa Magyara. I tu płynnie przechodzimy do części drugiej. Napisałem bowiem jednocześnie, iż „paradoksem jest również to, że główny rywal Orbána, tak promowany w polskich mediach, w wielu sprawach ma podobne spojrzenie do aktualnego premiera", a „niektórzy mogą się zdziwić". I to właśnie obserwujemy.

Pomijam przy tym całkowicie histerię przetaczającą się przez polskie media po przegranej Orbána. Oglądając wydania specjalne oraz czytając kolejne artykuły i komentarze, można było wręcz odnieść wrażenie, że nie rozstrzygają się losy rządu Węgier, lecz Polski. O ile Magyar zażądał np. ustąpienia najważniejszych osób w państwie, czy zapowiedział czystkę w mediach publicznych z możliwością wyłączenia sygnału telewizyjnego (skąd my to znamy?), o tyle w kilku sprawach zdążył już zaszokować polski mainstream.

Magyar niemal natychmiast przyznał np., że „geografii się nie zmieni" i trzeba rozmawiać z Rosją, po zakończonej wojnie UE powinna zaś znieść sankcje nałożone na Moskwę. Ponadto premier-elekt wprost zadeklarował, że Ukraina nie wejdzie w szybki sposób do UE. Dla wielu osób takie deklaracje mogą być szokujące, choć rzecz jasna nie powinny. Choćby dlatego, że Magyar przez długi czas był politykiem Fideszu i w gruncie rzeczy na wiele spraw patrzy podobnie jak Orbán. Oczywiście zapewne nastąpi zmiana tonu wobec UE, bo polityczne długi trzeba spłacać, ale wbrew pozorom Orbán również był bardzo użyteczny dla Niemców. Niezależnie od tego, co czeka Węgrów, polska prawica powinna wyciągnąć wnioski z tego, co wydarzyło się nad Dunajem, a jest nad czym myśleć. Udawanie, że w gruncie rzeczy to przegrał Donald Tusk, nie brzmi szczególnie wiarygodnie.

eprasa.pl 966d49e170

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Nie bez powodu Jadwiga Staniszkis była uważana za najważniejszą polską intelektualistkę wczesnej fazy III RP. W „Tygodniku Solidarność” publikowała chętnie i zawsze były to teksty oryginalne i ważne. Tak jak ten z numeru 28 (65) „TS” z 15 grudnia 1989 roku, który dziś – świętując 45-lecie naszego pisma – przypominamy.

Nowa mapa konfliktów

Jadwiga Staniszkis

Wystarczyły cztery fakty (wycofanie się państwa ze stanowienia cen; ograniczenie subsydiowania gospodarki – a więc – i redystrybucji środków via budżet; bankructwo – sektora państwowego – a więc – kres roli państwa jako podmiotu akumulującego kapitał; wreszcie – prywatyzacja metodą „kapitalizmu politycznego”), aby zmieniła się gwałtownie mapa konfliktów w naszym kraju. Poprzednio położenie materialne wszystkich grup społecznych zależało od administracyjnych decyzji państwa, które traktowane było w większości konfliktów jako główny przeciwnik.

Obecnie obserwujemy dramatyczną grę o formowanie kapitału (inaczej – o narzucenie innym nieekwiwalentnej wymiany) odbywającą się wewnątrz samego społeczeństwa. Jest to gra żywiołowa (choć i tu można dopatrzyć się pewnej logiki – o czym niżej). O jej przebiegu nie decyduje bowiem ani plan, ani prawa rynku (bo ten ostatni jeszcze nie powstał).

Dwa momenty dodają owej grze dramatyzmu. Po pierwsze – głęboka recesja, i to zanim jeszcze rozpoczęła się poważna walka z inflacją, która może w pierwszej fazie jeszcze ową recesję pogłębić. Już dzisiaj poziom produkcji jest niższy niż przed recesją z lat 1979–1982, zaś dochód narodowy podzielony wynosi około 95% dochodu z 1978 roku. Równocześnie inwestycje są o jedną trzecią mniejsze niż w 1979 roku, zaś zadłużenie podwoiło się w porównaniu z 1978 rokiem. Drugim momentem jest niepewność, czy techniki walki z inflacją, zawarte w planie stabilizacji, wywołają pożądane reakcje wytwórców, czyli wzrost produkcji. Czy raczej w sytuacji barier rzeczowych (wąskie gardła w sferze zasilania), a także przy braku konkurencji, monopolach, nieobecności wielu interesów ekonomicznych w sektorze państwowym ze względu na stosunki własnościowe nie dojdzie do ustabilizowania się inflacji na wysokim poziomie i braku popytu (z braku pieniędzy), przy niezaspokojeniu elementarnych potrzeb społecznych?

A oto jak można – najbardziej schematycznie – przedstawić ową grę o nieekwiwalentną wymianę. Odbywa się ona w trójkącie: sektor państwowy, spółki nomenklaturowe wbudowane w ów sektor oraz rolnictwo. Tak więc spółki przerzucają część kosztów na przedsiębiorstwa państwowe, co zwiększa zyski i przyspiesza formowanie kapitału w tym sposobie produkcji. Opóźnia także moment konieczności racjonalnego ekonomicznie działania. Narzędziem tej nieekwiwalentnej wymiany nie jest rynek, ale podwójne usytuowanie nowych właścicieli, którzy są równocześnie kierownikami w sektorze państwowym. Powyższe przyspiesza

Obecnie obserwujemy **dramatyczną grę** o formowanie kapitału (inaczej – o narzucenie innym nieekwiwalentnej wymiany) odbywającą się wewnątrz samego społeczeństwa. Jest to gra żywiołowa (choć i tu można dopatrzyć się pewnej logiki).

eprasa.pl 966d49e170

dekapitalizację sektora państwowego i powoduje swoiste przemieszczenie kapitału bez rynku kapitałowego. Co więcej, może (choć nie musi) przyczynić się do dalszej, już racjonalniejszej (bo nie kapitalizującej władzy) prywatyzacji.

Z kolei sektor państwowy broni się, podnosząc ceny swoich wyrobów, co ułatwione jest przez status monopolisty w większości dziedzin. Inaczej – przerzuca część kosztów na konsumentów, w tym na rolnictwo. Chłopi też się bronią, walcząc o administracyjnie gwarantowane minimalne ceny skupu (także tam, gdzie prawa popytu i podaży dyktowałyby ich obniżenia). Rolnicy chcą w ten sposób uniknąć koniecznych – choć bolesnych – procesów dostosowawczych, przez które przeszły wszystkie kraje, mające obecnie opłacalną i ekonomicznie efektywną produkcję rolną. Bankructwa nieefektywnych gospodarstw, scalanie ziemi, większy wysiłek produkcyjny, racjonalniejsze (np. wspólne) wykorzystywanie środków produkcji, wreszcie rozwarstwienie majątkowe wsi (według kryterium efektywności), a nie – „urawniłowka" via parytet. Paradoks jednak polega na tym, że i w wypadku rolników brak warunków do racjonalnych ekonomicznie reakcji dostosowawczych. Nie ma np. pasz treściwych, które pozwoliłyby uruchomić rezerwy rąk ludzkich i budynki w małych gospodarstwach na cele hodowlane. Chłopi uruchamiają więc presję polityczną (a są częścią rządzącej koalicji). Stosują też szantaż żywnościowy (nie sprzedamy!). I państwo ugina się, bo nie ma żadnych rezerw żywności, które pozwoliłyby przeczekać i zmusić chłopów poprzez przymus ekonomiczny do sprzedaży. Ostatecznie z tego przecież żyją!

Wymagałoby to jednak nie tylko silnych nerwów, ale też zwolnienia z przemysłu chłopo-robotników. Koło się zamyka: rolnictwo jest subsydiowane, zanim zaczęło być efektywne ekonomicznie (w sytuacji, gdy ma prawie najniższą w Europie efektywność pracy



11

Diagnozy i prognozy

JADWIGA STANISZKIS

Nowa mapa konfliktów

sektor państwowy, spółki nomenklaturowe wbudowane w ów sektor oraz rolnictwo.

rolnictwo jest subsydiowane, zanim zaczęło być efektywne ekonomicznie

Funduszu Majątku Narodowego

dramatyczną grę o forsowanie kapitału

P.S. **Odpowiadam Gieleżyńskiemu („TS" nr 26)**

żywej). Koszty ponoszą konsumenci. Inflacja rośnie. Metody walki z nią (np. trudny kredyt, wzrost podatków) utrudniają inicjatywy gospodarcze (poza kapitalizmem politycznym) i zwiększają recesję. Rosną też presje na wzrost płac w sektorze państwowym, co via koszty przerzucane jest w ceny. Nikt nie zachowuje się racjonalnie – i jakby powtarzała się sytuacja akumulacji pierwotnej z lat 1940–1950. Wtedy stworzono kapitał dla rozwoju sektora państwowego kosztem indywidualnego rolnictwa, dekapitalizując je. Teraz sektor państwowy próbuje tę sytuację powtórzyć, broniąc się przed dekapitalizacją na rzecz kapitalizmu politycznego i przed skutkami recesji. Ale chłopi mają teraz potężne instrumenty obrony.

I tak błędne koło zamyka się. Jak je przerwać? Odpowiedzi są tylko pozornie proste: stworzyć prawdziwy rynek (powyższa gra nie jest

eprasa.pl 966d49e170

rynkiem), odchodząc natychmiast od gwarantowanych administracyjnie cen minimalnych w rolnictwie. Dalej – przyspieszyć prywatyzację w sektorze państwowym i ostrzej walczyć z monopolami. Wreszcie – otwarcie przedyskutować problem indeksacji, w sposób nieodpowiedzialny postawiony przy „okrągłym stole" i uchwalonej przez Sejm. Ciche wycofywanie się tylko pogarsza sprawę.

Paradoksalnie – zastosowanie powyższej recepty jest blokowane przez polityczną organizację samego społeczeństwa. Tak więc żadna z licznie powstających partii chłopskich nie zrezygnuje z walki o parytet (i to zanim rolnictwo stanie się efektywne), bo straci publiczność. Prywatyzacja sektora państwowego utknęła w martwym punkcie: wciąż nie ustalono ścieżki dojścia i brak przepisów prawnych. Lewicowa frakcja OKP domaga się stworzenia przy Parlamencie Funduszu Majątku Narodowego i politycznego, sprawa po sprawie, powolnego decydowania o losie przedsiębiorstw przez grono szanownych profesorów. Ministerstwo Finansów proponujące sprzedaż akcji poprzez bank komercyjny (np. Bank Gospodarstwa Narodowego, stanowiący rodzaj agencji tegoż ministerstwa) jest blokowane nie tylko przez tę frakcję, ale też przez Ministerstwo Przemysłu, obawiające się zbyt dużej władzy ministra finansów. Także samorządy pracownicze (a raczej – ich polityczna reprezentacja) ostro sprzeciwiają się prywatyzacji w sektorze państwowym w innych formach niż akcjonariat pracy (sensowny moim zdaniem, ale nie jako forma jedyna i główna – bo jest wyjątkowo niepraktyczny w sytuacji, gdy konieczne są – jak u nas – głębokie zmiany strukturalne w gospodarce i gdzie potrzebna jest pewna koncentracja praw własności i interesów, aby zdławić władzę biurokracji w gospodarce).

Kiedyś miałam nadzieję, że nasz nowy parlament będzie zajmował się takimi właśnie sprawami jak wyżej. Niestety, jest inaczej.

P.S. Odpowiadam Giełżyńskiemu („TS" nr 26)

To nie teoria spiskowa, ale „fragment większej całości" w sensie dosłownym. W innych fragmentach tej całości opisuję sprzeczności w sferze panowania, gospodarki i struktur zależności w bloku wschodnim (patrz opublikowana niedawno w Bibliotece Krytyki „Ontologia socjalizmu" czy fragmenty nowej książki „Dynamika przełomu formacyjnego" w „Więzi" nr 5/89 i „Res Publice" nr 4/89).

Podtrzymuję tezę, iż sama dynamika sprzeczności i oddolna presja nie wyjaśniają jeszcze momentu podjęcia zmian i ich trybu (czyż „strona rządowa" nie zaskakiwała „opozycyjnej" swoim radykalizmem przy .„okrągłym stole"?).

Zachodzące obecnie w bloku wschodnim transformacje można traktować jako wymuszone przez kryzys i w dużym stopniu kierowane odgórnie (w obawie przed buntującym się społeczeństwem, ale też w interesie imperialnym) zmienianie relacji między owym blokiem a światowym kapitalizmem.

Temu służą między innymi projekty i praktyka przekształceń własnościowych w sektorze państwowym, podejmowane równolegle w kilku krajach bloku w podobnej formie, bez presji oddolnej i długo przed liberalizacją. Obecność w transformacji elementów „rewolucji od góry" nie jest chyba przez nikogo negowana. Analizowanie różnic między frakcjami partyjnych reformatorów (i ich odmienne instytucjonalne uwikłania) są obiegową wiedzą politologiczną na Zachodzie. Przeciwstawia się między innymi „globalistów" (Jakovlew, Horn, Orzechowski) „populistom" (Jelcyn, Pożgoj, Miller), z przywódcami (Gorbaczow, Jaruzelski) przesuwającymi się między frakcjami. Mój artykuł na ten temat jest w druku w „Eastern European Politics and Society" (Yale University Press). Znany jest również skład personalny i zakres prac komitetu kierowanego przez wiceprezydenta Łukjanowa.

Wybór tego właśnie fragmentu moich analiz, który podkreśla moment koordynacji (a przez lata pisałam o innych mechanizmach), podyktowany był po pierwsze moim zarozumialstwem: wydawało mi się, że moje wcześniejsze analizy realnego socjalizmu były czytane. Drugim powodem była chęć podważenia dość pretensjonalnego samozadowolenia opozycyjnych elit i pokazanie, że proces jest do pewnego stopnia „buntem z przyzwoleniem".

Sektor państwowy broni się, **podnosząc ceny** swoich wyrobów, co ułatwione jest przez status monopolisty w większości dziedzin. Inaczej – przerzuca część kosztów na konsumentów, w tym na rolnictwo.

Co więcej, miał to być w zamierzeniu tekst optymistyczny. Przykro mi, że odbiór był często odwrotny. Chciałam pokazać, że proces zmian jest prawdopodobnie nieodwracalny (choć walka jeszcze się nie skończyła), bo stoi za nim – oprócz odrzucenia realnego socjalizmu przez wschodnioeuropejskie społeczeństwa także przedefiniowany interes bloku jako całości (tak jak go widzą – i bardzo dobrze – partyjni reformatorzy, operujący nową, zakorzenioną w systemie światowym, percepcją kryzysu i reform).

Artykuł ukazał się w nr. 28(65) „TS" 15 grudnia 1989 r.

eprasa.pl 966d49e170

KARUZELA BLOGERAMI

@FIAT MONEY

KTO I DLACZEGO ROZMONTOWUJE POLSKĄ SŁUŻBĘ ZDROWIA?

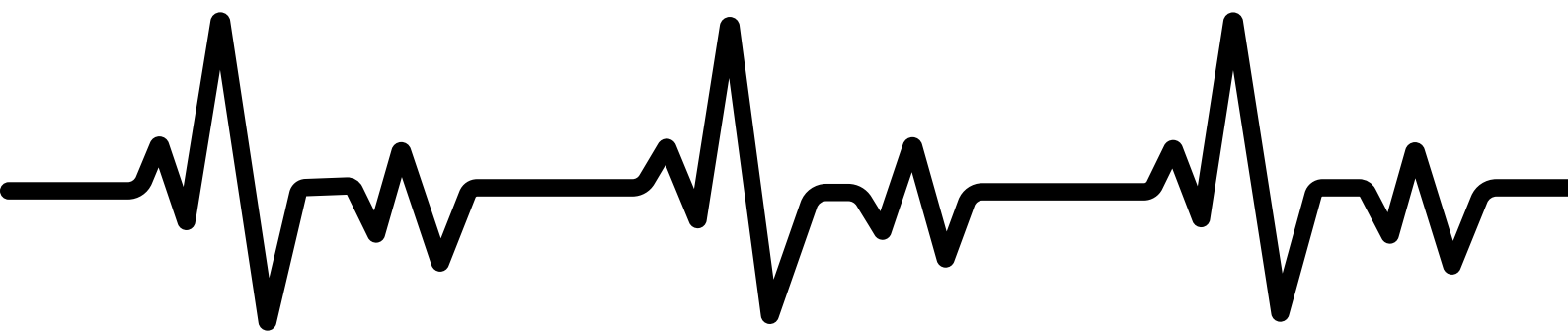
Codziennie słychać, że ten czy tamten szpital obcina zabiegi, zamyka oddział, likwidowane są porodówki (dzietność spada, więc tu jest wymówka), ale też oddziały do diagnostyki raka. Opóźnienia w regulacji rachunków przez NFZ sięgają pół roku, pacjenci są odsyłani do innych placówek odległych o 50 km.

A miało być tak pięknie... Izabela Leszczyna w kampanii, we wrześniu 2022 r. powiedziała, cytuję: „Jak PO wygra, problemy znikną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki". Jednakże po tym, jak została ministrą zdrowia, w październiku 2024 r., ta sama Izabela Leszczyna stwierdziła, też cytuję: „Nie wszystko daje się zrobić jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki".

Ciekawy jest kontekst, bo nie jest nim brak pieniędzy do dyspozycji państwa: jak pisałem w poprzednich felietonach, w państwie może zabraknąć zasobów realnych, żywności, paliw, rąk do pracy, fabryk, ale nie może zabraknąć pieniędzy, które w obecnych czasach są zapisami w komputerach NBP i są kreowane i wymazywane miliardami dziennie: na potrzeby stabilizacji systemu bankowego i w celu realizacji budżetu państwa. Wbrew mitom, że państwo jest na skraju stanięcia w obliczu bankructwa, system monetarny to system punktowy i państwo jest w nim arbitrem te punkty przyznającym i wpisującym, a nie graczem. I rząd koalicji dość hojnie wydaje pieniądze, za co go też na tych łamach chwaliłem: deficyt państwa, czyli nadwyżka sektora prywatnego, jest utrzymywany na wysokim poziomie, koalicja jest hojna wobec przyjaznych sobie grup społecznych: obniża podatki i składki informatykom, samozatrudnionym, rolnikom, branży beauty. Ale ta hojność nie dotyczy NFZ.

Może chodzi o brak zasobów? Bo tego, jak wspomniałem, nie da się zasypać pieniędzmi. Polska na przykład nie dałaby rady postawić ludzi na Marsie nie dlatego, że zabrakłoby cyferek w komputerze NBP, ale dlatego, że Polska nie ma wystarczającej liczby inżynierów, paliwa rakietowego i mocy produkcyjnych będących w stanie wyprodukować rakiety i zapewnić odpowiednie zaplecze. Może w tym tkwi problem ze służbą zdrowia? Może po prostu brak jest lekarzy i szpitali? I tu wydaje mi się, że odpowiedź jest przecząca: pieniądze kończą się w listopadzie, lekarze i szpitale dalej są, ale nie dostają pieniędzy z ministerstwa. Tak więc przyczyną jest decyzja polityczna. Decyzja, żeby zagłodzić służbę zdrowia.

Dlaczego jest ona podejmowana? Nie wiem. Może najbogatsi, których interesy zdaje się reprezentować obecna koalicja, stwierdzili, że chcą mieć resztę służby zdrowia na podobieństwo dentystyki: wszystko jest załatwiane prywatnie, bogaci nie muszą płacić składek, a dostęp mają, bo mają pieniądze i nie muszą konkurować o miejsca w kolejkach z biednymi, których na dentystę nie stać. Może chodzi o prywatyzację służby zdrowia, do której ludzi łatwo przekonać, gdy opowie się im ulubione kłamstwo liberałów, że „nie ma pieniędzy"? Naprawdę nie wiem. Może ktoś wie?



eprasa.pl 966d49e170

Jak opanować TEN CHAOS?

Ze skutków kryptodyktatury Donalda Tuska będziemy się leczyć przez lata. Nie dlatego, że dokonał wielkich zmian w prawie czy instytucjach. Największą trudnością będzie przywrócenie **prawdziwości i powagi** procesów politycznych. Dziś wszystko jest robione na opak.

Mariusz Staniszewski



Fot. Tomasz Jędrzejowski / Gazeta Polska / Forum

Państwo pod wodzą obecnej koalicji jest jednocześnie śmieszne i straszne. Włodarze łamią prawo permanentnie, czasem brutalnie, a nawet okrutnie. Wstydzą się jednak przyznać do swojego barbarzyńskiego sposobu rządzenia, więc za chwilę udają, że zamierzają działać zgodnie z regułami. Dla byłego ministra spraw wewnętrznych Mariusza Kamińskiego, ks. Michała Olszewskiego, dwóch urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości czy byłej dyrektor gabinetu Mateusza Morawieckiego oznaczało to tortury, poniżenie, a być może nawet złamane życie. Jednak dla popierających rząd fanatyków to ciągle za mało. Szef rządu musi się więc tłumaczyć ze zbyt powolnego rozliczania PiS, gdyż – o ironio – przeszkadza mu w tym prawo.

To samo prawo, które bez umiaru depcze, a jego zapisy uznaje za umowne. Choć sam decyduje, które ustawy czy wyroki są dla niego wiążące, to jednocześnie z teatralną powagą zastrzega, że zawsze chce działać zgodnie z zasadami praworządności.

Brzmi to trochę jak wyznania schizofrenika, ale przecież tak wygląda nasza rzeczywistość. Wszystko w niej jednocześnie jest i nie jest. Sądy są i ich nie ma, prokuratura działa, ale nie bardzo, media publiczne nadają, choć są w likwidacji, Trybunał Konstytu-

eprasa.pl 966d49e170

cyjny orzeka, jednak nikt się tym nie przejmuje. Sędziowie TK złożyli przysięgę wobec prezydenta, ale bez jego obecności i teraz sami nie wierzą w jej znaczenie. Premier jest groźny i mściwy, ale rysuje pieski oraz zbiera grzyby w parku. Ogłasza, że jesteśmy dwudziestą gospodarką świata, ale ma pretensje, że Polacy robią za dużo badań profilaktycznych.

Węgierska lekcja

Donald Tusk aż kipiał z entuzjazmu po przegranej Viktora Orbána. Cieszył się, jakby osobiście pokonał nawet nie lidera partii Fidesz, ale raczej Jarosława Kaczyńskiego i PiS. W rzeczywistości jednak nie powinno mu być wcale do śmiechu. Po pierwsze dlatego, że polityka Pétera Magyara prawdopodobnie nie będzie się bardzo różniła od jego poprzednika, ale przede wszystkim z powodu przyczyn porażki Orbána.

Okazało się przecież, że tępa propaganda, nawet w największym nasileniu, ma swój kres oddziaływania. Odchodzący premier Węgier dysponował olbrzymią przewagą medialną i instytucjonalną. Tak przekonstruował ordynację wyborczą, by Fidesz nigdy nie przegrał, a jednak poniósł sromotną klęskę.

Tusk, choć tak bardzo wyrzekał na Orbána, w rzeczywistości kroczy jego śladami. Do walki z opozycją zaprzągł publiczne i prywatne – coraz mocniej kontrolowane przez swoich ludzi – media, ale także służby specjalne, prokuraturę, spółki Skarbu Państwa, uczelnie, a nawet Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Każda sfera życia staje się polem politycznej walki. Nawet wybór zupy w restauracji może stać się manifestem poglądów.

Orbán nie dostrzegł jednak tego, że gdy rzeczywistość za bardzo różni się od propagandy, obywatelom podnosi się ciśnienie. Pragną, by władza przestała lewitować i wróciła na ziemię, do realnych problemów. Tusk jest na podobnym etapie. Nie potrafi rozwiązywać trudności, więc jak jego węgierski kolega odlatuje jeszcze bardziej.

Wszystko na niby

Po przejęciu władzy przez PiS w 2015 r. ustalenie nowych standardów rządzenia zajęło zaledwie kilka miesięcy. Przełomem było wprowadzenie – zgodnie z wyborczymi zapowiedziami – programu 500 plus. Gdy obywatele nagle na własnej kieszeni odczuli zmianę, zrozumieli, że państwo traktuje ich inaczej.

Nie chodzi tylko o likwidację ogromnych sfer biedy – co oczywiście miało ogromne znaczenie – ale dostrzeżenie, że najsłabsi mogą liczyć na pomoc. Nie są już traktowani jak społeczne śmieci, odrzuty procesów społecznych czy zakały, ale jak członkowie większej wspólnoty. Poczuli się ważni.

Można winić PiS i Zbigniewa Ziobrę za fatalnie przeprowadzoną reformę wymiaru sprawiedliwości oraz spowodowanie chaosu w sądownictwie, ale wówczas ważniejsza była odbudowa zaufania między władzą a obywatelami. Prawica, nawet jeśli tworzyła prawo dla własnych, krótkoterminowych potrzeb, starała się zachować legalizm. To w dużej mierze gwarantowało, że władza nie przekształci się w żyjącą dla samej siebie oligarchię.

Teraz jest odwrotnie. Władza nawet nie udaje, że zamierza postępować zgodnie z prawem. Na rympał przejmuje lub próbuje podporządkować sobie kolejne instytucje, powodując ich gnicie, zarówno w sferze formalnej, jak i moralnej, etycznej i funkcjonalnej. Trudno będzie w przyszłości określić moment, w którym będziemy mogli powiedzieć: „OK, teraz jest już w porządku. Wszystko jest zgodne z prawem i legalne". Zawsze znajdzie się jakiś organ, który to zakwestionuje. Jeśli nie polski, to unijny, który będzie chciał ingerować w wewnętrzną politykę naszego kraju.

Zresztą to właśnie instytucje europejskie – Komisja Europejska, Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, Komisja Wenecka czy Parlament Europejski – najbardziej uniemożliwiają normalizację sytuacji w Polsce. Nawet jeśli najbliższe wybory przyniosłyby takie przesilenie polityczne, które zmiotłoby Koalicję Obywatelską z politycznej sceny – tak jak Orbána – unijni komisarze zrobią wszystko, by polskie państwo nie odzyskało sterowności. Chaos musi trwać, bo tylko wtedy Polska jest podatna na wpływy z zewnątrz.

Najgłębszy kryzys od trzech dekad

Ciągła polityczna awantura przypomina dziś rodzaj filmu sensacyjnego. Wyborcy już nie zastanawiają się nad tym, czy lubiani bądź znienawidzeni przez nich politycy/aktorzy działają w interesie kraju i jego obywateli. Ich uwagę przykuwa bardziej to, kto kogo tym razem przechytrzy. Żyjemy w państwie, w którym stale odbywa się coś w rodzaju zakładów bukmacherskich – jeśli Tusk dociśnie PiS, zyskuje w sondażach, gdy górą będzie Jarosław Kaczyński, to jego partia podskoczy o kilka punktów.

Na dobrą sprawę nikt nie próbuje oddzielić prawdy od kłamstwa, blagi od prawdziwego działania. Liczy się narracja – najbardziej szkodliwe słowo w polskiej polityce.

eprasa.pl 966d49e170

To dzięki niej można sterować emocjami milionów ludzi, napuszczać ich na siebie, konfliktować, budzić nieufność czy wręcz nienawiść.

Politycy będą stosować tę metodę, dopóki będzie im ona przynosiła zyski, czyli pozwalała wygrywać wybory.

Oczywiście głębokie podziały społeczno-polityczne nie są polskim wymysłem. W Hiszpanii czy Irlandii doprowadziły jednak do zawarcia społecznego kompromisu. Na to jednak w dzisiejszej Polsce liczyć nie można. W sytuacji, gdy obie strony oskarżają się o zdradę, trudno mówić o porozumieniu. Gdy wrogowie walczą na śmierć i życie, trudno mówić o zawarciu choćby rozejmu.

Wojna nie tylko rozgrzewa emocje, ale także zwiera szeregi. Nie daje czasu na refleksje, powoduje, że liderzy mogą swoimi formacjami zarządzać jak wojskiem. Liczy się karność i subordynacja.

Musimy sięgnąć dna

Choć zagraniczna prasa postrzega Polskę jako kraj sukcesu, my sami zresztą odczuwamy pewien dobrobyt, to jednak kraj tak silnie podzielony nie może w dłuższej perspektywie utrzymywać silnej pozycji.

Wydaje się, że istnieją tylko dwa scenariusze, które będą w stanie wyrwać nas z tego postępującego chaosu. Pierwszy to usunięcie z polityki Donalda Tuska, który jest zdecydowanie najbardziej destrukcyjnym politykiem w III RP. Żaden inny polityczny lider nigdy się posunął się do takich podłości, kłamstw i manipulacji jak on. Jego sposób uprawiania polityki jest jak trucizna wsączana do organizmu systematycznie i coraz większymi dawkami.

Warto zresztą zwrócić uwagę, że życie polityczne w Polsce normalizuje się, gdy Tuska przez pewien czas w niej nie ma. Na to jednak przyjdzie nam pewnie jeszcze poczekać.

Drugi scenariusz jest niestety znacznie bardziej prawdopodobny. Pod naporem zaciąganych długów, które są bardzo realnym skutkiem rządzenia przez obecną ekipę, dysfunkcyjności organów państwa, załamania się usług społecznych, pogorszenia się warunków życia i z powodu ogólnego zmęczenia wybuchnie oddolny bunt społeczny. Oczywiście nie tak gwałtowny jak „żółtych kamizelek" we Francji, ale jednak na tyle widoczny, że zmiecie dużą część politycznego establishmentu.

> ŻYCIE POLITYCZNE W POLSCE NORMALIZUJE SIĘ, GDY TUSKA PRZEZ PEWIEN CZAS W NIEJ NIE MA. NA TO JEDNAK PRZYJDZIE NAM PEWNIE JESZCZE POCZEKAĆ.

Tak jak wydarzyło się to w USA, a wiele wskazuje na to, że także stanie się w Wielkiej Brytanii czy Francji. Głęboki kryzys społeczny, być może także ekonomiczny, będzie szansą na ustalenie zasad działania państwa od nowa. Być może z nową konstytucją, ale z pewnością z odrestaurowanymi organami, które powinny pozostawać niezależne od rządu.

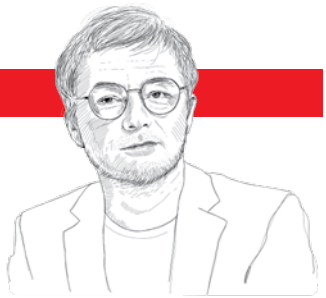
Niestety Polska w tym zakresie ma skrajnie odmienne doświadczenia. Nowym otwarciem był zamach majowy z 1926 roku oraz Okrągły Stół w 1989 r. O ile służby Tuska próbowały zamykać posłów opozycji w aresztach pod sfingowanymi zarzutami, próbując tworzyć namiastkę Berezy Kartuskiej, o tyle do zasiadania do stołu negocjacji chętnych dziś nie ma.

> LICZY SIĘ NARRACJA – NAJBARDZIEJ SZKODLIWE SŁOWO W POLSKIEJ POLITYCE. TO DZIĘKI NIEJ MOŻNA STEROWAĆ EMOCJAMI MILIONÓW LUDZI, NAPUSZCZAĆ ICH NA SIEBIE, KONFLIKTOWAĆ, BUDZIĆ NIEUFNOŚĆ CZY WRĘCZ NIENAWIŚĆ.

Musimy więc czekać, aż obecna ekipa skompromituje się do końca i doprowadzi do poważnego kryzysu. Tego, że tak się stanie, możemy być pewni, nie wiemy tylko, ile to jeszcze potrwa i jaką cenę przyjdzie nam za to zapłacić.

eprasa.pl 966d49e170

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Dyktatura bez dyktatury

Jan Wróbel

Nieco ponad sto lat temu delegacja polskich parlamentarzystów złożyła wizytę w Rumunii. W Polsce jest wówczas demokracja (Józef Piłsudski dokona wojskowego zamachu dopiero w maju 1926 r.). Kulejąca, z niezbyt stabilnymi wielopartyjnymi koalicjami, ale demokracja. W Królestwie Rumunii niby też jest, ale z nieformalnym, uważnie przestrzeganym podziałem na partie oficjalne i partie inne. Wspomina Adam Pragier, świetnie piszący socjalista:

„Senator rumuński, który był nam przydany do towarzystwa, pytał mnie z zainteresowaniem, jakie stronnictwa w Polsce są oficjalne. Nie od razu zrozumiałem, co ma na myśli. Wyjaśnił, że chodzi mu o to, jakim stronnictwom rząd zapewnia zwycięstwo przy wyborach, a jakim przeszkadza".

W podwójnym systemie, demokratyczno-niedemokratycznym opozycja, a owszem, działa. Tyle że rząd bez żenady, za pomocą różnych pretekstów przeszkadza jej w prowadzeniu skutecznych kampanii wyborczych, w dostępie do mediów (także prywatnych), w sprawowaniu rządów na poziomie samorządowym i tak dalej. Trzyma z daleka od stanowisk, instytutów promocji tego czy owego, spółek skarbu państwa i tak dalej. Władza, konfitury i splendor są dla partii oficjalnych.

Nie ma co ukrywać. Taki system, zwłaszcza zrobiony zgrabnie, ma nieodparty urok. Wszystko wygląda dobrze i demokratycznie, a zarazem nasze interesy, ba, nasz światopogląd, jakoś w naturalny sposób są „oficjalne" i mają przewagę nad interesami i poglądami „kompromitującymi". W ogóle że nasza przewaga jest jakoś naturalna, wynika z naszej oczywistej lepszości. Jednocześnie ci nielepsi mają prawo do istnienia, a nawet prawo do irytowania nas. Byle tylko sprawczość nielepszych była złudna. Od czasu do czasu jakieś „wybory o wszystko" i szafa gra.

W pewnym sensie powyższe marzenia tłumaczą ogrom nienawiści, jaką wzbudziło PiS wygrywając wybory prezydenckie i parlamentarne w 2005 roku. Ponownie, bodaj w większej skali, wróciła ta fala emocji w 2015 r. Jak ONI w ogóle mają czelność rządzić?!

PiS nie zachowało się elegancko po zwycięstwie. Media publiczne popadły w moralną i profesjonalna ruinę, sądownictwo w chaos. „Państwowe" to znaczy „zasób partii" i tak dalej. Jarosław Kaczyński wziął odwet na wrogach – i w bonusie śmiał się z ich bezsilnych wołań o „faszyzmie" i „sowieckich praktykach". Tak, w narracji opozycji wiele było smutnego komizmu. Nie zmienia to jednak faktu, że busolą PiS było własne marzenie o „oficjalnych" podmiotach polityki i propagandy oraz tych innych, dekorujących system, lecz nie mogących go zmienić.

JAKIM STRONNICTWOM RZĄD ZAPEWNIA ZWYCIĘSTWO PRZY WYBORACH, A JAKIM PRZESZKADZA?

W ostatnich latach to nie Polska (i nie współczesna Rumunia), lecz Węgry najbliższe były zbudowania kraju „oficjalnych" i nieoficjalnych. Sądząc chociażby z doświadczeń RP po 2023 r., mało jest prawdopodobne, by nowa władza mocno ten system zmieniła.

eprasa.pl 966d49e170

„Demokraci” zmęczeni demokracją



Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Dawni piewcy liberalnej demokracji coraz częściej i coraz bardziej ostentacyjnie depczą wszystkie te wartości, które sami niegdyś głosili. Obóz polityczny, który miał niegdyś ambicje modernizacyjne, dziś potrafi jedynie **fantazjować o twardym liderze**, który za pomocą bezwzględnej siły zapewni mu trwanie na kolejną kadencję. W tej roli widzi ciągle Donalda Tuska, lecz coraz częściej zerka również w kierunku Włodzimierza Czarzastego.

Marek Nowak

eprasa.pl 966d49e170

Zacznę od trzech obrazków. Obrazek pierwszy – po dziwacznej i mocno kontrowersyjnej uroczystości, podczas której wybrani przez Sejm sędziowie Trybunału Konstytucyjnego zdecydowali się na „korespondencyjne" złożenie ślubowania, bez udziału prezydenta Karola Nawrockiego, pełniący funkcję gospodarza tego wydarzenia marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty odpowiadał na pytania dziennikarzy. Gdy padło pytanie, dlaczego organizatorzy uroczystości uznali, iż prezydent odmówił przyjęcia ślubowania od wybranych przez Sejm sędziów oraz o podstawę prawną podjętych później działań, marszałek Czarzasty odpowiedział: „Procedurę złożenia ślubowania wobec prezydenta uważam za zamkniętą i nie będę wchodził w polemikę". Pytający dziennikarz bardzo przytomnie zareagował, odpowiadając: „Ale ja nie proszę o polemikę, tylko o wskazanie postawy prawnej". Wyraźnie zdenerwowany Czarzasty zakończył wymianę zdań słowami: „Decyzje zostały podjęte". Obrazek drugi – w rozmowie z redaktor Moniką Olejnik na antenie TVN24 Ryszard Kalisz, adwokat, były polityk SLD, a obecnie członek Państwowej Komisji Wyborczej, przedstawił własną, bardzo twórczą interpretację art. 131 konstytucji RP traktującego o przejściowej niemożliwości sprawowania urzędu przez prezydenta. Według owej interpretacji Trybunał Konstytucyjny mógłby na wniosek marszałka Sejmu stwierdzić, że prezydent czasowo nie wykonuje swoich obowiązków, i powierzyć ich wykonywanie marszałkowi Czarzastemu. Prowadząca rozmowę dziennikarka, w przeszłości wielokrotnie podkreślająca własne przywiązanie do zasad liberalnej demokracji, nie uznała za stosowne wytłumaczenie gościowi, w jak niebezpieczne rejony pchałoby Polskę przyjęcie przez instytucje państwowe jego sposobu myślenia. Obrazek trzeci – podczas przedświątecznego programu na internetowym kanale Tomasza Lisa redaktor Jacek Żakowski powiedział: „Mam narastające poczucie, że Donald Tusk musi rozumieć, że nie może oddać władzy ponieważ w dniu oddania władzy powinien udać się do najbliższego aresztu śledczego... Mówię jedynie, dokąd prowadzi nas ta dynamika".
W dalszej części programu dyskutujący zastanawiali się, czy obecny premier ma jeszcze możliwość sięgnięcia po „twarde rozwiązania" w celu utrzymania władzy, czy też jest już na nie za późno. Jeśli spróbujemy wyciągnąć jedną syntezę z przywoływanych trzech obrazków, to myślę, że będzie ona brzmieć w sposób następujący: politycy obecnej koalicji, prawnicy oddelegowani przez nich do pełnienia funkcji merytorycznych rozjemców politycznych sporów oraz znaczna część sympatyzujących z obecną władzą liberalnych dziennikarzy przestała wierzyć (a może nawet nigdy nie wierzyła) w wartości składające się na liberalną demokrację. Strach przed widmem utraty władzy w przyszłym roku pozbawia to środowisko ostatnich hamulców, a ściągnięte od Józefa Stalina z czasów wojny ojczyźnianej zawołanie „Ani kroku wstecz!" – swego czasu wypisywane w patetycznych odezwach Donalda Tuska na platformie X – staje się oficjalną polityczną doktryną całego liberalnego obozu. Znamienne jest to, że trudno znaleźć w tym środowisku jakiekolwiek osoby, które wierzyłyby w to, że jest on w stanie wygrać z prawicą poprzez zaproponowanie bardziej atrakcyjnej dla wyborców wizji rozwoju czy też konkretnych programów modernizacyjnych. Jedyna nadzieja na „zatrzymanie marszu prawicy" według obozu Tuska zdaje się opierać na użyciu instytucjonalnej przemocy. Stąd poszukiwanie wśród polityków postaci na tyle bezwzględnych, by nie miały oporów przed sięganiem po brutalne i w najlepszym razie wątpliwe prawnie środki. Z tej potrzeby swojego politycznego obozu zdaje sobie sprawę Donald Tusk. Stąd wieczne pozowanie na twardziela czy mianowanie na ministra sprawiedliwości przedstawiciela najbardziej rozhisteryzowanej części środowiska prawniczego. Jednak tę samą emocjonalną potrzebę politycznej siły komunikowaną przez przerażony wizją powrotu prawicy do władzy Salon III RP widzi również Włodzimierz Czarzasty, który upatruje w niej szansę na rozwój własnej politycznej kariery.

Spór polityczny, nie prawny

Wróćmy do sporu o obsadę Trybunału Konstytucyjnego. O tym, że nie chodzi w nim o żadne „przywracanie praworządności", pisałem już na łamach naszego tygodnika. Aby to lepiej zrozumieć, warto przypomnieć sam spór w całej jego złożoności. Jego geneza sięga roku 2015, kiedy słabnący i przeczuwający zbliżającą się wyborczą porażkę rząd PO – PSL, wybierając nowych sędziów do TK, postanowił naruszyć ład konstytucyjny respektowany

> ŚCIĄGNIĘTE OD JÓZEFA STALINA Z CZASÓW WOJNY OJCZYŹNIANEJ ZAWOŁANIE „ANI KROKU WSTECZ!" STAJE SIĘ OFICJALNĄ POLITYCZNĄ DOKTRYNĄ CAŁEGO LIBERALNEGO OBOZU.

eprasa.pl 966d49e170

wcześniej przez wszystkie strony sporu w Polsce. Wybrano wówczas nie tylko trzech sędziów na stanowiska, które opróżniały się pod koniec kadencji obecnej większości, lecz także dwóch sędziów „na zapas", co miało zapewnić kontrolę nad personalnym składem trybunału. Nowy rząd tworzony przez Zjednoczoną Prawicę postanowił „unieważnić" wybór całej piątki i wybrał na te stanowiska innych sędziów. Wskutek tego troje z nich zostało nazwanych przez ówczesną opozycję „sędziami dublerami". Niezmiennie uważam tamtą decyzję rządu Beaty Szydło za niepotrzebnie eskalacyjną, niemniej warto zauważyć, że żaden z sędziów, którego status był wtedy kwestionowany, już w TK nie zasiada. Jednak konflikt, zamiast wygasnąć, przybrał formę jeszcze bardziej radykalną. Obecna koalicja rządząca, wraz z częścią związanego z nią środowiska prawniczego, sięgnęła po koncepcję, która wykracza daleko poza ramy klasycznej doktryny konstytucyjnej. Jest nią teoria „zainfekowania" całego Trybunału Konstytucyjnego. Zgodnie z nią bezprawność wyboru nawet pojedynczych sędziów (tych rzekomo dublowanych) ma niejako „skażać" cały skład instytucji, czyniąc nielegalnym każdego sędziego wybranego po 2015 roku – niezależnie od tego, czy jego nominacji towarzyszyły jakiekolwiek proceduralne uchybienia. Jest to konstrukcja absolutnie pozaprawna i kompletnie kuriozalna. Trudno w niej znaleźć choćby elementarną logikę. Skoro według uchwały Sejmu z 6.03.2024 r. Justyn Piskorski i Jarosław Wyrembak nie są sędziami TK, bo zajęli miejsca po zmarłych tzw. sędziach dublerach (Lechu Morawskim i Henryku Ciochu), to kto z wybranych 13.03.2026 r. przez ten sam Sejm sześciu nowych sędziów nie jest sędzią TK, bo zajął miejsce po tzw. dublerze Mariuszu Muszyńskim? Czy może wtedy te miejsca były „zainfekowane", a teraz nie są? Obecny rząd od początku swojego istnienia nie wypełniał żadnych wakatów po kończących swoje kadencje sędziach TK, bo twierdził, że... w istocie nie ma żadnego Trybunału Konstytucyjnego, a instytucja kierowana obecnie przez Bogdana Święczkowskiego działa nielegalnie. Co więc takiego się wydarzyło, że stała się ona nagle legalna? Odpowiedź na to pytanie odsyła nas w koleiny sporu nie prawnego, lecz politycznego. Obecna koalicja zyska w tym roku większość w TK. Zamiast więc spróbować zainicjować debatę na temat naprawy tej instytucji kompletnie zniszczonej przez polityczny spór, postanowiła zrobić to, co nie udało się w 2015 roku – przejąć ją nawet za cenę dalszego psucia państwa. To, że twarzą tej operacji tak ochoczo został Włodzimierz Czarzasty, nie powinno nikogo dziwić.

> OBECNA KOALICJA POSTANOWIŁA ZROBIĆ TO, CO NIE UDAŁO SIĘ W 2015 ROKU – PRZEJĄĆ TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY NAWET ZA CENĘ DALSZEGO PSUCIA PAŃSTWA.

Czarzasty Superstar

„Marszałek Czarzasty to idealne uzupełnienie, wsparcie dla premiera. Kompetentny, odważny, lojalny i bardzo precyzyjny w swoich ripostach. Hołownia to przy nim pajac. Czarzasty to kamizelka kuloodporna dla premiera. Jestem nim mile zaskoczona. On jeńców nie bierze" – napisała na portalu X internautka reprezentująca najbardziej żelazny segment elektoratu obecnej koalicji. Lider Nowej Lewicy nie mógł marzyć o lepszej, ze swojego punktu widzenia, charakterystyce. Od początku funkcjonowania w ramach obecnej koalicji polityk ten próbuje się prezentować jako „najwierniejszy z wiernych", strażnik, opoka i największy gwarant trwania układu rządowego. Dając swoją twarz tak wątpliwemu z punktu widzenia prawnego wydarzeniu jak ślubowanie nowych sędziów TK bez udziału prezydenta, Czarzasty wysyła sygnał, że gotów jest przekraczać granice, które dla innych polityków mogłyby być nieprzekraczalne. W końcu na wspomnianej uroczystości nie pojawił się premier Donald Tusk. Z kolei poprzednik Czarzastego na stanowisku marszałka Sejmu, Szymon Hołownia, nie chciał przy użyciu instytucjonalnej przemocy nie dopuścić do zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na urząd prezydenta. Czy obecny marszałek miałby podobne opory? Nie sądzę. Bezwzględność i brak hamulców lidera NL widzi napędzana przez resentyment polityczna sekta „Silnych Razem", której medialne zaplecze w postaci redaktor Elizy Michalik i Tomasza Wiejskiego od dawna snuje polityczne fantazje o Czarzastym przejmującym obowiązki głowy państwa. W żadnym innym politycznym środowisku, łącznie z tym, z którego wywodzi się obecny marszałek Sejmu, nie może on liczyć na tak wiele przychylnych opinii na swój temat. Polityczna transformacja Nowej Lewicy w „partię Silnych Razem", a jej lidera w „wice-Tuska", o której pisałem już na łamach naszego tygodnika, wyraźnie przyśpieszyła. Warto przyjrzeć się jej efektom.

Lider nielewicy

Według badającego ocenę pracy polityków sondażu IBRiS przeprowa-

eprasa.pl 966d49e170

dzonego dla PAP na początku kwietnia premier Donald Tusk przegrywa nie tylko z prezydentem Karolem Nawrockim (co jest normą), lecz także po raz pierwszy również z marszałkiem Sejmu Włodzimierzem Czarzastym. Obecny szef rządu notuje spadek pozytywnych ocen drugi miesiąc z rzędu (spadek o 1 pkt proc. względem lutego i o 5 pkt proc. w stosunku do stycznia), uzyskując pozytywną ocenę swoich działań u 37 proc. badanych. Jednocześnie notuje najwyższy poziom ocen negatywnych. Jego działalność w marcu tak oceniło aż 57 proc. respondentów. Z kolei Włodzimierz Czarzasty, jako jedyny z wymienionych trzech polityków, poprawia w marcu swój pozytywny bilans zarówno względem poprzedniego miesiąca, jak i początku badanego okresu. Pracę obecnego marszałka pozytywnie ocenia 42 proc. badanych (wzrost o 6 pkt proc. w stosunku do lutego oraz 2 pkt proc. względem stycznia) przy jednoczesnym wysokim (choć nie tak jak w przypadku premiera), sięgającym 50 proc. wskaźniku ocen negatywnych. Czy wzrost popularności lidera NL przekłada się także na wzrost poparcia dla samej formacji? Z opublikowanego w podobnym czasie badania OGB dla portalu Stan 360 wynika, że o ile KO może obecnie liczyć na wysokie poparcie 37,99 proc., o tyle Nowa Lewica z poparciem w granicach 4,92 proc. spada pod próg wyborczy. Choć inne kwietniowe sondaże były już dla formacji Czarzastego łaskawsze, to jednak poparcie dla niej rzadko zbliżało się do 8 proc., sytuując Nową Lewicę na ogół poniżej poparcia uzyskiwanego zarówno przez Konfederację, jak i Konfederację Korony Polskiej. Co to oznacza? Ostatnie miesiące w sposób znaczący zbudowały politycznie Włodzimierza Czarzastego, który stał się po prezydencie Nawrockim i premierze Tusku trzecim najbardziej medialnym politykiem na krajowej scenie politycznej. Choć sam Czarzasty potrafi politycznie czerpać z tej sytuacji, to już Nowa Lewica nic na tym nie zyskała, a nawet straciła. Treść polityczna i metapolityczna wygłaszanych komunikatów, sposób funkcjonowania czy też budowanie samego siebie jako figury politycznej wyraźnie pokazują, że obecny marszałek nie postrzega siebie jako „lidera lewicy", ani nawet kogoś, dla kogo określenie „lewica" jest istotne. Przedstawiając się jako trybik w koalicji, w której dominującą rolę ma KO, stwarza sytuacje, w których nawet drobne sukcesy jego lub jego formacji czy wszelkie udane polityczne zagrywki będą szły w znacznym stopniu na konto Tuska i jego partii. Sama Nowa Lewica będzie natomiast postrzegana jako przybudówka KO. Dla młodszego pokolenia polityków typu Magdalena Biejat i Agnieszka Dziemianowicz-Bąk nie jest to pozytywna wiadomość, lecz mało prawdopodobne, by Czarzasty uwzględniał ich interes w swojej politycznej kalkulacji.

Posłuszne narzędzie czy potencjalny Brutus?

Pozostaje pytanie, jakie miejsce w politycznej kalkulacji Włodzimierza Czarzastego ma Donald Tusk? Na razie, patrząc na premiera i marszałka Sejmu, widzimy polityczny tandem niemal idealny. Donald Tusk, mimo pewnych oporów wewnątrz koalicji, pozwalając na to, żeby lider NL objął funkcję drugiej osoby w państwie, zyskał posłuszne sobie polityczne narzędzie znane z bezwzględności. Kogoś, kto nie będzie miał etycznych oporów, które sygnalizował Szymon Hołownia. Jednak czy obecny premier może być pewny lojalności Czarzastego? Dzisiaj z pewnością się nie ma czego obawiać. To Donald Tusk jest obecnie niekwestionowanym liderem swojego obozu i Czarzasty nie zrobi nic, by tę hierarchę zaburzyć. Warto pamiętać, że marszałek Sejmu nie jest typem politycznego lidera. Mając możliwość budowy silnej i wielonurtowej lewicowej koalicji, porzucił tę drogę, a własną formację sprowadził do roli coraz bardziej bezwolnej przystawki. To, że w czasach świetności postkomunistycznej lewicy to inni politycy stali na jej czele, nie jest kwestią przypadku. Jednak warto pamiętać, że Czarzasty w polityce ceni przede wszystkim siłę. To właśnie siła i bezwzględność są tymi cechami, które imponują mu w Donaldzie Tusku. Widząc, jak dzięki tym cechom lider KO zyskał niemal bezgraniczne wsparcie ze strony liberalnego mainstreamu, Czarzasty postanowił podążyć tą wydeptaną ścieżką. Dziś coraz lepiej się na niej czuje wzmacniany poparciem Salonu III RP, który kiedyś widział w nim cynicznego antybohatera afery Rywina, a dziś nazywa go „obrońcą demokracji". To dodaje Czarzastemu siły. Jego obecni polityczni partnerzy powinni jednak pamiętać, że to człowiek, który w pierwszej kolejności dba jedynie o siebie, a swoje otoczenie traktuje instrumentalnie, co bardzo wyraźnie widać choćby po tym, w jak przedmiotowy sposób obchodzi się z własną partią. Gdy politycy, w których dziś widzi siłę, okażą się w jego oczach słabi, może spisać ich na straty lub – w określonych okolicznościach – po prostu zostać... Brutusem.

SALON III RP KIEDYŚ WIDZIAŁ W CZARZASTYM CYNICZNEGO ANTYBOHATERA AFERY RYWINA, A DZIŚ NAZYWA GO „OBROŃCĄ DEMOKRACJI".

eprasa.pl 966d49e170

Podatek za emisję CO_2 szkodzi polskiej gospodarce

Zbigniew Krysiak

Ponieważ unijny system ETS (handel uprawnieniami do emisji) powołany jako mechanizm do przesuwania środków finansowych z bilansów producentów energii do centralnych budżetów państw miał wspierać przebudowę i modernizację krajowych systemów elektroenergetycznych oraz cieplnych na niskoemisyjne oraz zeroemisyjne instalacje wytwórcze, nie spełnia swojej podstawowej roli, dlatego propozycja zwolnienia z opłat za emisję CO_2 wszystkich odbiorców końcowych zwiększy efektywność kapitałów będących w dyspozycji sektora energetycznego. Konsekwencją takiej zmiany będzie usunięcie obciążeń finansowych dla producentów energii, co znacznie zmniejszy koszty produkcji energii i umożliwi producentom energii przeznaczenie tych zaoszczędzonych środków na inwestycje modernizacyjne i rozwojowe w kierunku zwiększania mocy stabilnych źródeł energii w polskim systemie energetycznym.

Strategicznym celem dla Polski jest zabezpieczenie naszej gospodarki w odpowiednią ilość stabilnych źródeł energii, co łączy się z potrzebą zmiany istniejącej w Polsce ustawy dotyczącej podatku za emisję CO_2, aby producenci energii przeznaczali swoje kapitały nie na tego rodzaju koszty, lecz inwestowali w zwiększanie mocy wraz z rosnącym w gospodarce popytem na energię. Polskę czeka potężny deficyt mocy w systemie elektroenergetycznym. W marcu 2024 r. Polskie Sieci Elektroenergetyczne oceniały, że w najbliższych latach niedobór mocy wyniesie ok. 4 GW, w 2035 r. deficyt wzrośnie zaś do ok.10 GW, a w 2040 r. aż do 18 GW, co przedstawiono na **rysunku 1**. Obecnie zainstalowane moce stabilnych źródeł energii w elektrowniach węglowych i gazowych wynoszą 35 GW, w ciepłowniach zaś ok. 38 GW. W przyszłości węgiel będzie nadal niezbędnym paliwem do produkcji prądu, co udowadniają Niemcy, Chiny, Indie i USA, gdzie wydobycie węgla rośnie.

POLSKĘ CZEKA POTĘŻNY DEFICYT MOCY W SYSTEMIE ELEKTROENERGETYCZNYM.

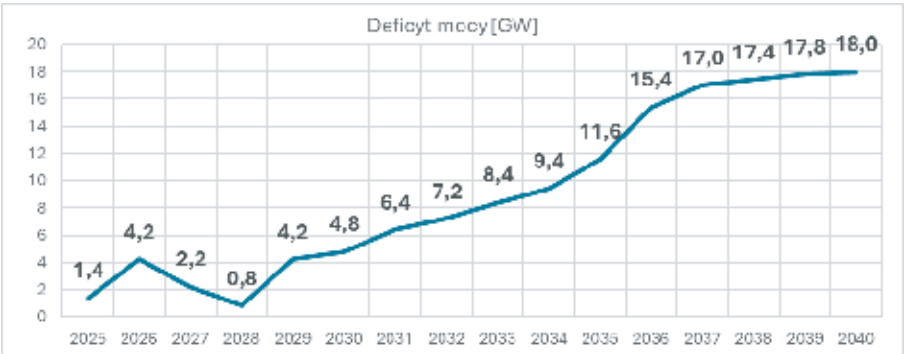
Obecnie w Polsce nie jest możliwe zastąpienie węgla innymi paliwami, aby zapewnić podaż zgodnie z rosnącym popytem na energię. **Rysunek 1.** przedstawia wymagane dodatkowe moce dyspozycyjne netto w Krajowym Systemie Elektroenergetycznym na lata 2025–2040 w GW.

W związku z przewidywanym dużym deficytem mocy polskich elektrowni – jak to zobrazowano na **rysunku 1.** – konieczne staje się szybkie budowanie nowych elektrowni węglowych i gazowych, a także elektrowni jądrowych, gdyż w przeciwnym razie czekają nas wkrótce długie przerwy w dostawach prądu.

Nieskuteczność systemu ETS wyraża się w silnie rosnących cenach energii, czego istotną przyczyną są wysokie koszty produkcji energii z niestabilnych źródeł, jakimi są tzw. OZE, czyli panele fotowoltaiczne (PV) i farmy wiatrowe (FW). Poza tym rosnący popyt na energię w Polsce już wkrótce nie będzie zaspokajany, co wymaga zwiększenia mocy lub budowę nowych elektrowni i elektrociepłowni węglowych lub

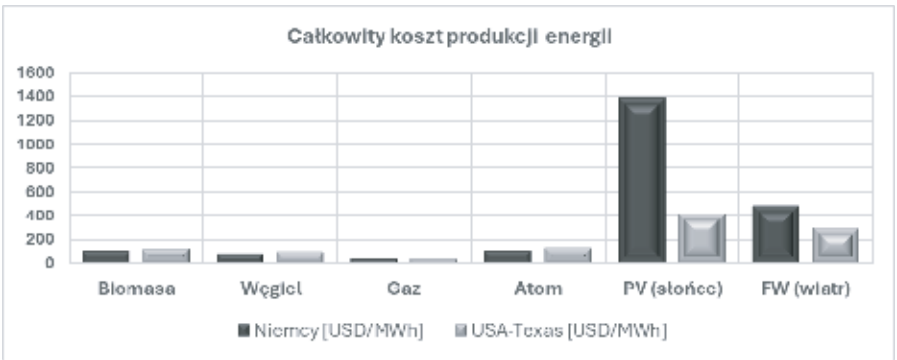
eprasa.pl 966d49e170

Rysunek 1. Prognozowany deficyt mocy w Polsce do 2040 r.



Źródło: Polskie Sieci Elektroenergetyczne. Plan rozwoju w zakresie zaspokajania obecnego i przyszłego zapotrzebowania na energię elektryczną na lata 2025–2034, marzec 2024 r.

Rysunek 2. Całkowity koszt produkcji energii z różnych źródeł w Niemczech i USA



Źródło: Idel Robert (2022), Levelized System Cost of Electricity, Energy, 259 (2022) 124905, Rice University's Baker Institute for Public Policy, 6100 Main Street MS-40, Houston, 77005, TX, United States

gazowych. Zatem w sytuacji nadwyżki popytu nad podażą będzie dochodziło do wzrostu cen energii.

Miernik LSCOE (ang. Levelized System Cost Of Energy) jako uśredniony koszt systemu produkującego energię odzwierciedla wszystkie koszty systemu produkującego ją, między innymi takie jak: koszty bilansowania, koszty sieci i koszty profilu produkcji energii. Niestety, w przypadku szacowania kosztów produkcji energii z PV i FW takie koszty, jak te dotyczące bilansowania, sieci i profilu produkcji energii są pomijane. Pominiecie ich tworzy wrażenie, jakby energia z PV i FW była tańsza, co jest sprzeczne z rzeczywistością. Dlatego odbiorcy energii się dziwią, dlaczego ceny energii tak szybko rosną, skoro obiecywano im, że PV i FW będą te ceny zmniejszać.

Systemowy koszt LSCOE OZE w dużym stopniu zależy także od ich udziału w rynku. Jeśli udział wytwarzania energii z wiatru lub słońca wzrasta, wówczas całkowite koszty znacznie rosną. Na przykład już w 2013 r. obliczenia wykonane przez niemieckich ekspertów – Ueckerdta Falko, Liona Hirtha, Gunnara Luderera, Ottmara Edenhofera (2013) – wykazały wówczas, że całkowity koszt produkcji energii wiatrowej w Niemczech wzrósł z 60 EUR/MWh do prawie 100 EUR/MWh wskutek wzrostu udziału FW z 0% do 40%. Obecnie rosnący udział OZE przekłada się jeszcze silniej na wzrost cen energii. Na **rysunku 2.** przedstawiono całkowity koszt produkcji (LSCOE) jednej MWh energii dla różnych technologii w Niemczech i USA, z czego wynika, że koszt dla PV i FW jest ponad 4 do 10 razy wyższy od kosztu produkcji energii z gazu, węgla i atomu.

Mechanizm opodatkowania kosztów produkcji energii, jakim jest ETS, z jednej strony stoi w sprzeczności z zasadami ekonomii, z drugiej strony zaś prowadzi do zmniejszania zysków (kapitałów) producentów energii, którzy mogliby efektywnie przeznaczyć utracone kapitały na modernizację i zwiększanie mocy systemów energetycznych. W związku z powyższym należy zaangażować wszelkie możliwe środki, aby w tej sprawie usunąć z polskiej ustawy podatek za emisję CO_2, co także zmniejszy ceny energii dla gospodarstw domowych od około 30% do 40%.

Inne artykuły prof. Zbigniewa Krysiaka można znaleźć w „Magazynie Optyka Schumana".

eprasa.pl 966d49e170

Fidesz pokonał FIDESZ

Tisza całą kampanię **mówiła językiem Fideszu**, stosowała metody Fideszu, aż spełniła proroctwo Orbána o tym, że jego partia może być pokonana jedynie przez Fidesz.

Hanna Szymerska



Fot. Bernadett Szabo / Reuters / Forum

eprasa.pl 966d49e170

12 kwietnia padł na Węgrzech rekord frekwencyjny. Aż 79,55% uprawnionych do głosowania udało się do urn. Fidesz przestał być już partią „trzech milionów Węgrów" (jak zwykł o sobie mówić), tracąc 1/4 wyborców z 2022 roku. W ostatecznym rozrachunku przypadło mu niecałe 60 miejsc w parlamencie węgierskim, podczas gdy wynik Tiszy przebił wymaganą większość konstytucyjną 133 deputowanych. Swoich sześciu reprezentantów wprowadziło jak przed czterema laty narodowe Mi Hazánk. Mało kto przewidział ten scenariusz. Dlaczego tak się stało? I co pozostanie po Orbánie?

Dwie dekady Orbána

Były premier rządził łącznie dwie dekady. Za pierwszym razem udało mu się zostać najmłodszym premierem w Europie w 1998 roku. Po ośmiu latach przerwy Fidesz powrócił do władzy w 2010 roku i rządził kolejne cztery kadencje. Żeby ocenić samą w sobie „epokę Orbána", należy prześledzić drogę polityczną, jaką ta partia przeszła od 2010 roku. Nawiasem mówiąc, jeśli ktoś poszukuje podręcznikowego przykładu potwierdzającego prawdziwość słynnej tezy Lorda Actona o władzy, która deprawuje, powinien pojechać na Węgry i porównać zdobycze socjalne Fideszu, konstytucję stanowiącą prawnonaturalny ewenement w Europie oraz sam w sobie wpływ Orbána na trendy do skandali w polityce, w tym korupcyjnych i obyczajowych, które wyszły na jaw w ostatniej kadencji jego rządów. W latach 2002–2010 państwo rządzone było przez skompromitowaną lewicę pod wodzą Ferenca Gyurcsánya, premiera znanego z przyznania się do bezradności w obliczu kryzysów oraz notorycznych kłamstw własnego środowiska. W wyborach z 2010 roku Fidesz przyciągnął w zasadzie cały przekrój społeczny: zdenerwowanych na dwucyfrowe bezrobocie Węgrów, konserwatystów, mieszkańców vidéku, czyli węgierskiej prowincji, ogólnie rzecz biorąc – „rozczarowanych".
W ciągu pierwszej kadencji wprowadził nową ustawę zasadniczą (poprzednia konstytucja, wielokrotnie nowelizowana, obowiązywała od 1949 roku od czasów stalinizmu) w duchu prawnonaturalnym podkreślającym znaczenie chrześcijaństwa, narodu, także tego poza granicami, i rodziny dla Węgier. Nadano też wówczas prawa wyborcze diasporze pozostającej na terytoriach utraconych na mocy traktatu w Trianon z 4 czerwca 1920 roku, który do dzisiaj stanowi największą tragedię dla Węgrów. Kolejne lata rządów to czas wielkich zmian w polityce ustrojowej, socjalnej, obyczajowej i zagranicznej. W 2014 roku Viktor Orbán wygłasza słynne przemówienie, w którym krytykuje liberalizm jako ideologię, która zawiodła i nie dopilnowała interesów państw narodowych; proponuje w zamian demokrację nieliberalną. W tym samym roku urząd ministra spraw zagranicznych obejmuje Péter Szijjártó, znany z realizowania strategii Keleti Nyitás, czyli otwarcia na Wschód, otwarcia na państwa spoza UE, z których najbardziej w oczy rzucają się Rosja, Chiny oraz Turcja. Węgierska prowincja odżywa i to nie za sprawą niskich cen energii, które choć stanowiły w ubiegłej dekadzie stały element kampanii Fideszu, wyszły bokiem przy okazji pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę. Bezrobocie wynoszące około 10 procent spada, pojawiają się zagraniczni, w tym azjatyccy, inwestorzy, głównie w przemyśle motoryzacyjnym i akumulatorowym. Nie są ucinane połączenia kolejowe, a premier objeżdża kraj wzdłuż i wszerz nowo wybudowanymi lub zmodernizowanymi drogami, chętnie robiąc sobie zdjęcia ze szczęśliwymi rodzinami kultywującymi lokalne zwyczaje. W zasadzie to do nich Fidesz kieruje swój program: dla starszych „trzynastki", dla rodziców ulgi podatkowe i programy mieszkaniowe, dla budżetówki dodatki i podwyżki, dla powracających z emigracji program „Gyere haza magyar", czyli „Wracaj do domu, Węgrze", zakładający pomoc w znalezieniu zatrudnienia, doradztwo administracyjne, wparcie w przeprowadzce oraz pewne wsparcie finansowe na start. Brzmi idyllicznie? Dodajmy do tego rozwój think tanków, suwerenną politykę migracyjną i budowę muru na granicy z Serbią, kampanie pro-life, zakaz propagowania LGBT wśród dzieci i ochronę własnej waluty. Czyżby państwo idealne i dla prawicowca, i dla skupionego na losie ludzi pracy lewicowca?

PROGRAM FIDESZU: „TRZYNASTKI" DLA STARSZYCH, ULGI PODATKOWE I PROGRAMY MIESZKANIOWE DLA RODZICÓW, DODATKI I PODWYŻKI DLA BUDŻETÓWKI, PROGRAM „GYERE HAZA MAGYAR", CZYLI „WRACAJ DO DOMU, WĘGRZE", DLA POWRACAJĄCYCH Z EMIGRACJI.

eprasa.pl 966d49e170

Nikt nie jest bez wad, a te zaczęły wychodzić dosyć szybko i gwałtownie, przyćmiewając pewne sukcesy. Węgry przez cztery kadencje Viktora Orbána stały się unijnym liderem korupcji. Kontrowersje wzbudzały upolitycznione instytucje, takie jak Rada Mediów. W 2019 roku węgierski internet huczał o seksimprezie, którą zorganizował na jachcie włodarz Győr Zsolt Borkai. Finansowanie orgii z udziałem prostytutek na Adriatyku pozostawało niejasne. Trzy lata później Rosja napada na Ukrainę, a Węgry są na językach całej Europy – blokują pakiety sankcji, bronią rosyjskiego gazu, od którego się uzależniły, MSZ nie widzi problemu w utrzymaniu relacji z Kremlem. Wreszcie w 2024 roku była minister sprawiedliwości, a prywatnie była żona Pétera Magyara, Judit Varga odchodzi z życia publicznego po wyjściu na jaw afery z ułaskawieniem pedofila w tle. Obywatele Węgier są wściekli. Węgry znajdują się w coraz większej stagnacji gospodarczej.

Umarł Fidesz, nie(ch) żyje Fidesz

Czym innym jest wielki emocjonalny zryw przeciwko władzy Viktora Orbána, a czym innym taktyka Tiszy. Nie jest tak, że wszyscy głosowali według zasady „Vote blue no matter who", chociaż zapewne zdarzały się przypadki głosowania stricte przeciwko Fideszowi tudzież głosy liberałów, którzy z braku lepszej alternatywy wybrali Fidesz. Nie było też tak, że o wygranej Magyara przesądziło odejście z polityki „straszaka" Fideszu – Gyurcsánya oraz decyzja o niestartowaniu mniejszych partii, takich jak liberalne Momentum znane z odpalenia świec dymnych w parlamencie. Tisza całą kampanię mówiła językiem Fideszu, stosowała metody Fideszu, aż spełniła proroctwo Orbána o tym, że jego partia może być pokonana jedynie przez Fidesz. Jak więc wyglądała retoryka dosyć młodego – bo obecnego od wyborów do europarlamentu w 2024 roku – ugrupowania? Nie było mowy o Ukrainie, chociaż Fidesz wprost łączył Magyara z Wołodymyrem Zełenskim i próbował tą strategią „utopić" kontrkandydata. W 2022 roku tą retoryką Orbánowi udało się wygrać z liderem ówczesnej opozycji startującej z jednej listy Péterem Márki-Zayem, którego prorządowe gazety oskarżały o chęć przelewania węgierskiej krwi za Ukrainę. Dowodem na słuszność fideszowskiej tezy miała być wypowiedź polityka odnośnie do możliwego udziału Węgrów we wspólnej misji NATO. Magyar nie powtórzył tego schematu. Zamiast takich wypowiedzi była „rezygnacja z rosyjskich surowców do 2035 roku" przy równoczesnym utrzymaniu niskich cen energii, „poprawa relacji z sąsiadami" i sprzeciw wobec przyśpieszonej akcesji Ukrainy do UE. Wisienką na torcie w jego zachowawczym stanowisku była sytuacja, w której Zełenski groził ujawnieniem adresu Orbána „swoim ludziom". Magyar wówczas stwierdził, że nikt nie ma prawa szantażować Węgra i do czasu wyjaśnienia tej sytuacji UE powinna zerwać relacje z Ukrainą. Dodał następnie, że podobnie nie ma prawa tego czynić Rosja, do czego dochodzi za rządów Fideszu. Komu jeszcze ulegał rząd Victora Orbána? Tisza mówiła o uległości wobec chińskiego kapitału. W okolicach Debreczyna znajdują się żyzne ziemie, a sam komitat Hajdú-Bihar to rolnicze zagłębie kraju. Wokół miasta stanęło osiem chińskich fabryk baterii, które zatruwały pola lokalnej społeczności. Doszło nawet do tego, że w pewnym momencie ziemia osunęła się, przez co węgierscy rolnicy ponieśli ogromne straty. Prowadząc swoją kampanię w Debreczynie, kandydat Tiszy do JOW-u Zsolt Tárkányi przedstawiał się jako ten, który będzie zwalczał chińskie lobby, patriota (także lokalny), polityk myślący przyszłościowo. Jego kontrkandydat Lajos Barcsa był przedstawiany przeżeń jako „chiński najemnik nieznany w Debreczynie, który sprowadził osiem fabryk w te okolice". Podobnie w innych miastach Tisza potrafiła postawić na lokalnych liderów. Jak się promowali w regionach tradycyjnie głosujących na Fidesz? Przyjeżdżali, rozmawiali bez języka liberalnej pogardy w stylu niegdysiejszej lewicowej opozycji. W czasie, w którym Magyar odwiedzał każdą wieś, Orbán spotykał się z zagranicznymi politykami i promował hasło MEGA. Nie widział, iż dużo więcej dla Węgra znaczy rozmowa z nim samym niż rekomendacja lidera Chegi czy Voxu, których nazwisk zazwyczaj nie pamięta. Tisza zachowywała się jak Fidesz w czasach swojej świetności, w dodatku była nieskalana rządzeniem. Wreszcie Magyar zapowiedział, że żadne świad-

> WYBORCY, KTÓRZY ZAWIEDZENI LATAMI RZĄDÓW ORBÁNA ZAGŁOSOWALI NA UGRUPOWANIE MAGYARA, W WIĘKSZOŚCI NIE CHCĄ ŻADNEJ REWOLUCJI OBYCZAJOWEJ.

eprasa.pl 966d49e170

czenie wprowadzone przez Fidesz nie zostanie wycofane. Utrzymane mają zostać trzynastki, ulgi podatkowe i dodatki. Nie zamierza też burzyć muru na granicy z Serbią, a o sprawach obyczajowych raczej milczy. Priorytetem ma być także doprowadzenie do poniesienia odpowiedzialności sprawców przestępstw z obozu Fideszu.

Bezpieczniki i złoty wiek Orbána

Zwycięstwo Magyara było totalne, ale zmiana, którą zaprowadzi, totalna nie będzie. Nie ufają mu wyborcy Fideszu i Mi Hazánk, których zapewne będzie próbował do siebie przekonać, ale sprawa jest dużo bardziej prozaiczna. Nie da się zmienić systemu w jeden dzień, zwłaszcza wtedy, gdy jest on zastawiony licznymi bezpiecznikami. Fidesz w przeciwieństwie do Prawa i Sprawiedliwości zdecydował o postawieniu nie tylko na instytucje państwowe, lecz także prywatne. Orbán jako polityk grający zdecydowanie powyżej swojego potencjału w ostatnich latach swoich rządów zaczął zajmować się tworzeniem think tanków wybijających się międzynarodowo. Jednym z nich jest Mathias Corvinus Collegium, które oferowało stypendia młodym naukowcom, także w Rumunii, i organizowało konferencje o profilu konserwatywnym w Brukseli. Innym tego rodzaju przedsięwzięciem było wydanie anglojęzycznego czasopisma „Hungarian Conservative", na którego łamach pojawiała się węgierska perspektywa na przyszłość prawicy. Dyrektorowie z nadania Fideszu dalej zajmują stanowiska w instytucjach kultury, a i nie wszystkie instytucje kluczowe dla państwa mogą być od razu zmienione, mimo większości konstytucyjnej dla Tiszy. Inną kwestią jest wpływ Fideszu na retorykę podczas tych wyborów. Wyborcy, którzy zawiedzeni latami rządów Orbána zagłosowali na ugrupowanie Magyara, w większości nie chcą żadnej rewolucji obyczajowej. O ile każdy, kto wygrywa wybory, zmienia ton wypowiedzi, gdy już dochodzi do władzy, o tyle nie jest możliwa zmiana o 180 stopni. Zwłaszcza jeśli mówimy o relacjach węgiersko-rosyjskich. Propozycje pomocy w odejściu od rosyjskich surowców składała już po wybuchu wojny za wschodnią granicą Chorwacja, ale nawet jeśli temat ten by powrócił, mógłby spotkać się z protestem społeczeństwa (jeśli ceny energii miałyby pójść w górę), a przede wszystkim wymagałby czasu. Fidesz wprowadził też na stałe do dyskursu temat diaspory węgierskiej. Magyar poszedł w tej kwestii o krok dalej, domagając się od Słowacji otwarcia dyskusji na temat dekretów Beneša, na mocy których wysiedlano i prześladowano po II wojnie światowej Węgrów w Czechosłowacji. Wreszcie, to za sprawą Fideszu sam w sobie koncept pewnego zwalczania nierówności na linii Budapeszt – prowincja stał się mainstreamem.

Podobnie można powiedzieć o obecności muru na granicy z Serbią, sprzeciwu wobec unijnej polityki migracyjnej, oraz świadczeniach socjalnych. Co jeśli jednak Magyar nie dotrzyma obietnic wyborczych, zacznie prowadzić politykę liberalną i spolegliwą wobec Brukseli, a na domiar złego jego partia pogrąży się w skandalach? Jeśli Orbán sam nie zajmie miejsca „straszaka", jakim przed laty był Gyurcsány, będzie mógł przypominać rodakom „złoty wiek" w pierwszych latach swoich rządów. Najpierw jednak, zanim Fidesz podejmie próbę przejęcia władzy, a zapowiedział ponowny start w wyborach za cztery lata, musi zająć się poważną analizą przyczyn porażki.

A świat trwa

Można w tym miejscu zacytować tytuł książki węgierskiego noblisty Lászlo Krasznahorkaiego „A świat trwa". Największym sukcesem Fideszu jest fakt, że wybory na Węgrzech tak bardzo nas przejęły, chociaż państwo „bratanków" liczy niespełna dziesięć milionów mieszkańców. Co będzie dalej? Czy Donald Tusk ma rację co do Warszawy w Budapeszcie i czym ona ma być? Na początku ubiegłego tygodnia „premier elekt" wyszedł na konferencję prasową, wybierając tło złożone w zasadzie jedynie z węgierskich flag. Zapowiada jednocześnie wymianę w zasadzie większości najważniejszych urzędników, w tym wybieranego przez parlament prezydenta. Uwagę państw UE zaskarbił sobie także sprzeciwem wobec opłacania unijnej pożyczki dla Ukrainy przez własny kraj, ale nie wiemy, czy będzie ją blokował. Jakie będą Węgry Magyara? Dalej jest to pewną zagadką. Mimo że wybory były historyczne, zmiany nie muszą być wcale takie spektakularne. Po Orbánie pozostało więcej, niż nam się wydaje.

NAJWIĘKSZYM SUKCESEM FIDESZU JEST FAKT, ŻE WYBORY NA WĘGRZECH TAK BARDZO NAS PRZEJĘŁY, CHOCIAŻ PAŃSTWO „BRATANKÓW" LICZY NIESPEŁNA DZIESIĘĆ MILIONÓW MIESZKAŃCÓW.

eprasa.pl 966d49e170

W Rosji coś się ulało

Rosja jest, jak określił Winston Churchill, „zagadką okrytą tajemnicą, ukrytą we wnętrzu enigmy". A to znaczy, że należy zachować **największą ostrożność**, gdy chce się zaryzykować postawienie tezy dotyczącej tego, co się wewnątrz tej enigmy dzieje. Nie będę więc ryzykował. Ale nawet zachowując tę największą ostrożność, można stwierdzić jedno: przez Rosję przechodzi – i wzbiera – fala rozczarowania.

Piotr Skwieciński



Fot. Adobe Stock

Przy czym nie chodzi tu o liberalnych przeciwników władz. Ci siedzą za granicą albo w więzieniu, albo jak myszy pod miotłą. Obecne rozczarowanie – tak duże, że aż przyjmujące formy manifestacji publicznej – jest udziałem ludzi, którzy zajmowali dotąd stanowisko niejako wręcz przeciwne. Zwolenników, często bardzo aktywnych, wojny z Ukrainą i reinkorporacji tego kraju – w tej czy innej formie – do odrodzonego imperium.

Trudno znaleźć jakiś wspólny mianownik tego rozczarowania. Przyjmuje ono różne formy. Dwie rzeczy można powiedzieć z pewnością. Po pierwsze – jest to zjawisko nowe, dotąd go nie było. I po drugie – po czterech latach przyjmowanej długo z entuzjazmem „specjalnej operacji wojskowej" coś się entuzjastom, jak to się mówi, zaczęło ulewać.

Byliśmy głupkami

Taki na przykład Paweł Gubariew. W 2014 r. jeden z najgłośniejszych przywódców prorosyjskich separatystów w Donbasie, ogłoszony wtedy „ludowym gubernatorem" tego obszaru, potem uczestnik (i entuzjasta) pełnoskalowej agresji. Wzywał do masowego zabijania Ukraińców.

Dziś (mieszkając w Rosji!) udziela wywiadu Jurijowi Dud´owi, głośnemu emigracyjnemu dziennikarzowi i dokumentaliście. I o swojej przeszłości mówi tak:

– Byliśmy naiwnymi głupkami, wierzyliśmy w to wszystko.

Stwierdza, że Putin to „nie car, tylko przypadkowy człowiek", „etykietka albo po prostu – program

eprasa.pl 966d49e170

komputerowy". Program komputerowy zaś, zauważa Gubariew, ma to do siebie, że uruchamia go ktoś inny. Kto? Według byłego „ludowego gubernatora" współczesna Rosja to półkolonia zarządzana przez warstwę dawnej radzieckiej nomenklatury w interesie... międzynarodowej mafii, powiązanej z brytyjską arystokracją. Dlatego Putina należy nazywać nie prezydentem, tylko „generałem-rezydentem".

Choć pewnie spisek rządzących i Moskwą, i Kijowem angielskich lordów nie jest jedynym wymiarem rzeczywistości, bo zarazem przyczynę takiego, a nie innego przebiegu ukraińskiej wojny Gubariew widzi w teorii „Nowego Izraela". Oto temu pierwszemu Izraelowi grozi zagłada, gdzieś więc musi się podziać jego żydowska ludność. I właśnie dlatego trwa wojna – żeby oczyścić „Noworosję" z ludności słowiańskiej i zrobić miejsce dla Żydów. Nawiasem mówiąc, podobne koncepcje w różnych wariantach uporczywie krążą po przestrzeni poradzieckiej – w Armenii niejednokrotnie słyszałem, że odbite przez Azerbejdżan i oczyszczone z Ormian tereny Karabachu stoją puste nie dlatego, że Azerowie nie chcą się tam osiedlać, bo wolą żyć w Baku, tylko dlatego, iż rząd Azerbejdżanu celowo utrzymuje je w tym stanie, aby mogli tam zamieszkać jego sojusznicy – Izraelczycy po prawdopodobnym upadku swego państwa...

Tak czy inaczej, Gubariew nie rozumie, dlaczego wojna idzie tak, jak idzie, i uważa, że jest to efekt jakiegoś skrytego porozumienia między Kremlem a Ukrainą.

Byle się skończyło

Jednak nie tylko Gubariew zdradza rozczarowanie i pesymizm. Robi to na przykład Anna Dolgareva, znana poetka i „Z-blogerka", skądinąd urodzona i wychowana na Ukrainie. W 2022 r. pisała, że „denazyfikacja" tego kraju jest możliwa – „po prostu trzeba zabić tych, którzy z nami walczą, i wychować ich dzieci w rosyjskim duchu", i generalnie była optymistką co do możliwości zwycięstwa. Dziś zaś stwierdza (publicznie!), że „ denazyfikacja i demilitaryzacja Ukrainy nie bardzo się powiodły", że najważniejsze cele „specjalnej operacji" są nieosiągalne, gdyż Rosja nie ma pozwalających na to zasobów.

Lepiej więc zakończyć wojnę już teraz, na obecnej linii frontu (czyli nawet bez zajęcia kontrolowanej dotąd przez Kijów części Donbasu), by przygotować się do następnej wojny – z całym NATO. Bo ono przecież na pewno na Rosję napadnie.

Dolgarevej wtóruje, czy nawet ją przebija, Daniił Tulenkow. Pisarz (skądinąd zdolny) i weteran „specjalnej operacji" na front trafił jako ochotnik z łagru, gdzie odbywał karę siedmiu lat za korupcję. Dziś przewiduje, że do jesieni większość opinii w Rosji może przesunąć się w stronę zgody na pokój na każdych warunkach (nawet na powrót do granic z 2014 r.), „byle to wszystko się skończyło".

Tulenkow przeprowadza analogię z obu wojnami światowymi i obsadza Rosję w roli Niemiec, którym „nie udał się blitzkrieg", i w tym momencie ich klęska stała się już tylko kwestią czasu. „Jesteśmy jak Niemcy skazani na klęskę przez samą matematykę, ile byśmy jeszcze nie zestrzelili wrogich samolotów", więc „jeśli wojna nie może być wygrana, powinna zostać zakończona jak najszybciej". Musimy bowiem przyznać sami przed sobą, że „nie dajemy już rady ciągnąć tego wózka". Już teraz bowiem „przegrywamy z powodu technicznej wyższości zjednoczonych sił wrogów, błędów kierownictwa politycznego, nędzy i zacofania", dlatego w końcu „może technicznie przegramy tę wojnę, kończąc ją w warunkach znacznie gorszych, niż ją zaczynaliśmy. Nie wykluczam tego, jestem na to moralnie przygotowany od czasu, kiedy w niej bezpośrednio uczestniczyłem – nie widzę w tym nic super katastroficznego ani nieodwracalnego" – pisze Tulenkow, który nie omieszka podkreślać wrogości wobec Ukraińców.

Igor Dmitriew, Z-bloger i konsultant polityczny (skądinąd – podobnie jak Dolgareva – prorosyjski uciekinier z Ukrainy), który w lutym 2024 r. wyrażał przekonanie, że Rosja w zasadzie wygrała i niedługo zajmie Kijów, dziś przekonuje, iż nawet obecnej linii frontu Rosjanie mogą nie utrzymać, bo do tego

> GRUPA Y ZARABIA NA WOJNIE, CHCE WIĘC JĄ KONTYNUOWAĆ DO CZASU ZDOBYCIA KIJOWA. NATOMIAST GRUPA X ZAUWAŻA, ŻE GOSPODARKA NIE JEST Z GUMY, I DOCHODZI DO WNIOSKU, ŻE ZANIM SIĘ ZAŁAMIE, TRZEBA SKOŃCZYĆ WOJNĘ.

eprasa.pl 966d49e170

stopnia wzrasta ukraińska przewaga, jeśli chodzi o dronizację wojny i o rozmach strategiczny (bazy w Libii, aktywność w Zatoce Perskiej i Birmie, uderzenia na rosyjski przemysł naftowy i w energetykę).

Żeby na poważnie zmienić tę sytuację, trzeba by zacząć nacierać na znacznie większą niż obecnie skalę. Jednak do tego konieczna byłaby powszechna mobilizacja, która jest niemożliwa lub bardzo ryzykowna (tak, w tej czy innej formie, i o konieczności, i o niemożliwości mobilizacji piszą w zasadzie wszyscy „rozczarowani"). Tymczasem zaś „Federacja Rosyjska marnuje swoje zasoby na próby przebicia się do Słowiańska, podczas gdy nie posiada jasnej strategii obrony własnej infrastruktury eksportowej i energetyki".

Y i X?

„Nie widzę możliwości złamania przeciwnika" – pisze inny znany „Z-bloger" Jurij Podolaka. Podobne treści publikują obecnie najpoważniejsze, obserwowane przez miliony użytkowników „Telegramu", mastodonty Z-blogerstwa. W tym na przykład największy chyba tego rodzaju kanał „Rybar" konstatujący, że przerwanie frontu w sposób podobny jak w czasie II wojny światowej jest po prostu niewykonalne. Przełom jest niemożliwy, bo front jest wyjałowiony z ludzi – kto się pojawi w strefie bezpośrednio przylegającej do tego, co kiedyś nazywano pierwszą linią, po prostu ginie, i nawet 400 tysięcy nowych rekrutów tego nie zmieni – twierdzi znany korespondent wojenny Aleksandr Charczenko. Bo – jak ukonkretnia pierwszoligowy, podobnie jak „Rybar", powiązany z ministerstwem obrony kanał „Wojenkor Kotionok" – 89% strat armia rosyjska ponosi obecnie nie na pierwszej linii, tylko po drodze na nią.

Powszechna świadomość, że z powodu dronów wojna znalazła się w ślepym zaułku, źle wpływa na morale żołnierzy. Bo coraz więcej spośród nich spodziewa się teraz, że w tych warunkach szybko nastąpi zawieszenie broni, więc ich skłonność do ryzykowania życiem się zmniejsza – martwi się Aleksandr Chodakowskij (niegdyś jeden z przywódców donbaskich separatystów, potem i aż do teraz walczący przeciw Ukrainie).

Co więc robić?

„Władze podzielone są na dwie grupy" – twierdzi pozycjonujący się jako związany z biznesem IT „Kanał Antonow" zajmujący stanowisko antyukraińskie i aż do teraz prowojenne. Grupa Y zarabia na wojnie, chce więc ją kontynuować do czasu zdobycia Kijowa. Natomiast grupa X zauważa, że gospodarka nie jest z gumy, i dochodzi do wniosku, że zanim się załamie, trzeba skończyć wojnę.

„Ba, tylko że skończenie wojny będzie oznaczać, że nie zdołaliśmy pokonać Bandery. Jednak aby ją kontynuować, niezbędna byłaby mobilizacja, która niosłaby za sobą ogromne zagrożenia" – konstatuje Maksym Kałasznikow, prowadzący na YouTubie kanał „Roj TV". I stwierdza, że rząd Rosji ma obecnie wybór między wariantem złym i bardzo złym.

***

Jedni mówią po prostu o zakończeniu wojny. Inni – o przejściu do strategicznej obrony, przerwaniu aktywnych działań po to, żeby za jakiś czas uderzyć znowu i tym razem już na pewno zwyciężyć. Zgody w sensie planu pozytywnego między nimi nie ma.

Trzeba jednak stwierdzić jedno – w Rosji zauważalna jest obecnie fala pesymizmu. Przy czym ważny jest właśnie fakt tej zauważalności. Można oczywiście interpretować ją tak, że rządzący chcą delikatnie przygotować naród do... właśnie, do czego? Do wyjścia z wojny czy też odwrotnie – zaostrzenia jej, eskalowania? Można też uważać, że władze, które nigdy nie kontrolowały w pełni „patriotycznej" opinii, teraz, kiedy jest ona dodatkowo zantagonizowana próbami narzucenia ograniczeń w internecie, utraciły tę kontrolę już całkowicie.

Nie wiem, jaka jest prawda. Ale bezprecedensowy wylew pesymizmu i rozczarowania, jakiego jesteśmy świadkami, jest najwyraźniej autentyczny. I dużo mówi o prawdziwej sytuacji Rosji wiosną 2026 roku.

ŻEBY NA POWAŻNIE ZMIENIĆ SYTUACJĘ, TRZEBA BY ZACZĄĆ NACIERAĆ NA ZNACZNIE WIĘKSZĄ NIŻ OBECNIE SKALĘ. JEDNAK DO TEGO KONIECZNA BYŁABY POWSZECHNA MOBILIZACJA, KTÓRA JEST NIEMOŻLIWA LUB BARDZO RYZYKOWNA.

eprasa.pl 966d49e170



Tadeusz Płużański

Kogo „europejsko” aresztować?

Niejaki Waldemar Żurek ściga dziś dwóch opozycyjnych polityków: Zbigniewa Ziobrę i Marcina Romanowskiego, za pomocą ENA – Europejskiego Nakazu Aresztowania. Cóż to takiego i czemu służy?

W ENA, który obowiązuje w Polsce od 2004 r. (od momentu wstąpienia do UE), chodzi o sprawne przekazywanie obywateli Unii Europejskiej podejrzanych o popełnienie przestępstw. Wszystko jest śliczne, „europejskie”, ale totalnie nieskuteczne. Szczególnie wobec komunistycznych zbrodniarzy – prokurator Heleny Wolińskiej czy pełniącego obowiązki sędziego Stefana Michnika.

Przypomnijmy, że pierwszy nakaz aresztowania Wolińskiej wydał Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie w 1998 r. Wobec faktu, że owa stalinowska bestia nie stawiała się na przesłuchania, uruchomiono proces ekstradycyjny. Pierwszy wniosek został wysłany do Londynu w 1999 r., kolejny – uzupełniony – dwa lata później.

W międzyczasie zarzuty wobec Wolińskiej rozszerzono. Początkowo była podejrzana „tylko” o bezprawne aresztowanie generała Augusta Emila Fieldorfa „Nila” (co w konsekwencji doprowadziło tego bohatera Polski Podziemnej na szubienicę), potem o zastosowanie aresztu wobec 23 innych osób – wielu AK-owców i biskupa Czesława Kaczmarka.

W 2006 r. Brytyjczycy (a konkretnie Home Office, czyli odpowiednik naszego MSWiA) odmówili Polakom wydania Wolińskiej, bo była stara (miała 87 lat), chora i miała problemy osobiste (tzw. przesłanki natury humanitarnej).

Wobec nieskuteczności dotychczasowego ścigania inkwizytorki polskie władze w 2007 r. sięgnęły po ENA. Na tę okoliczność Wolińska była przepytywana przez brytyjskiego „Guardiana”. Z wrodzoną sobie knajacką otwartością, wyniesioną z komunistycznej partyzantki GL i AL, powtórzyła, że ta „kretyńska sprawa” jej „nic nie obchodzi”, polskiemu prokuratorowi „ukręciłaby łeb”, a ściganie jej ma charakter polityczny i... antysemicki.

– Zatwierdzając akt oskarżenia wobec mnie, Wolińska wiedziała, że jestem współzałożycielem Żegoty (podziemnej Rady Pomocy Żydom), dlatego twierdzenia, że wokół Wolińskiej trwa jakaś antysemicka akcja, są bzdurą – komentował Władysław Bartoszewski.

Skąd się wzięła ENA wobec Wolińskiej? 21 listopada 1950 r., na wniosek por. Zygmunta Krasińskiego z Departamentu III MBP (walka z podziemiem), Wolińska wydała nakaz tymczasowego aresztowania Fieldorfa. Jej decyzja była bezprawna, gdyż usankcjonowała aresztowanie „Nila” dopiero po 11 dniach od jego zatrzymania, nie przedstawiając do tego żadnych dowodów winy. Drugi raz Wolińska złamała prawo 15 lutego 1951 r., przedłużając areszt Fieldorfowi – podobnie jak poprzednio ex post (poprzedni nakaz obowiązywał do 9 lutego) i również bez opisania czynu, który był mu zarzucany.

„Wolińska, aresztując mojego ojca, faktycznie podpisała na niego wyrok śmierci” – mówiła tygodnikowi „Sunday Telegraph” córka gen. „Nila” Maria Fieldorf-Czarska.

ENA wobec Wolińskiej nie udało się zrealizować, gdyż rok po wydaniu wniosku – w 2008 r. – ścigana zmarła.

Na koniec Stefan Michnik. W 2010 r. Wojskowy Sąd Garnizonowy w Warszawie, na wniosek pionu śledczego IPN, wydał nakaz aresztowania tego stalinowskiego oprawcy. Na tej podstawie wydany został ENA.

Jak podawał IPN, „realizacja Europejskiego Nakazu Aresztowania na terytorium Królestwa Szwecji okazała się jednak niemożliwa. Sąd Rejonowy w Uppsali postanowieniem z 15 listopada 2010 r. [...] oddalił wniosek o przekazanie Stefana Michnika organom polskiego wymiaru sprawiedliwości, uznając, że przestępstwa zarzucone podejrzanemu, zgodnie z prawem szwedzkim, uległy przedawnieniu, a poszukiwany jest obywatelem szwedzkim. Orzeczenie to jest prawomocne i nie podlega zaskarżeniu”.

eprasa.pl 966d49e170

Droga Habermasa

Zdzisław Krasnodębski

Śmierć Jürgena Habermasa komentowana jest jako koniec pewnej epoki w historii Republiki Federalnej Niemiec. Był on nie tylko najbardziej znanym w świecie współczesnym filozofem niemieckim, ale uznany został niemal za wyraziciela ducha powojennych Niemiec, ich dro-



Prof. Jürgen Habermas, 1998

Fot. P/F/H / SZ-Photo / Forum

eprasa.pl 966d49e170

gi od upadku III Rzeszy ku demokracji i do nowego prestiżu. Znany amerykański religijno-filozoficzny, a więc prawicowy, magazyn „First Things" tak go scharakteryzował: „Habermas był osobiście uczciwym człowiekiem, który z upływem dziesięcioleci stał się znacznie mniej ideologiczny i bardziej przewidywalny. Marksizm, który odziedziczył po swoich mentorach ze Szkoły Frankfurckiej, stał się po upadku muru berlińskiego mniej wyraźny, mniej wojowniczy i mniej aktywistyczny, nawet jeśli Habermas początkowo sprzeciwiał się zjednoczeniu Niemiec, obawiając się, że wzmocni to toksyczną formę niemieckiego nacjonalizmu. Habermas był przeciwnikiem totalitaryzmu, ale w sensie ograniczonym lub niepełnym. Stanowczo sprzeciwiał się faszyzmowi i nazizmowi, i słusznie, ale podobnie jak wielu przedstawicieli lewicy sprowadzał zbrodnie komunizmu wyłącznie do stalinowskiej aberracji. Bolała go biurokratyczna sterylność NRD w jej ostatnich latach. Nigdy jednak nie potępił komunizmu jako ideologii z natury wypaczonej, totalitarnej zarówno w swoich dążeniach, jak i konsekwencjach".

Szkoła Frankfurcka, z którą kojarzony jest Habermas, nie cieszy się u nas zbyt wielką estymą. W kręgach prawicowych uchodzi ona za główne źródło współczesnej ideologii, uznawanej za wariant neomarksizmu i przyczynę błędów Unii Europejskiej. Nasza była „lewica laicka" już stała się tak liberalna i oświecona, że ze wstydem przypomina sobie swoje dawne fascynacje ideowe. Gdyby jednak nasi konserwatyści i prawicowcy poszli śladem Rogera Scrutona (i to tego późnego, bardziej empatycznego) i zagłębili się nieco bardziej wnikliwie w dzieła ideowych przeciwników, może nieco lepiej radziliby sobie z obroną swoich idei. I gdyby nasi oświeceni przeczytali kiedyś „Dialektykę oświecenia" Maxa Horkheimera i Theodora W. Adorna, dwóch czołowych przedstawicieli tej szkoły, nie byliby być może tacy zadufani.

Historia Szkoły Frankfurckiej jest na pewno pouczająca. Jak to się bowiem stało, że przy uniwersytecie we Frankfurcie powstała w 1923 roku za zgodą władz pruskich sfinansowana z prywatnych środków placówka marksistowska, nazwana Instytutem Badań Społecznych? Nie da się tego zrozumieć bez uwzględnienia sytuacji politycznej u zarania Republiki Weimarskiej, gdy Niemcy targane były radykalizmami i tylko o włos uniknęły komunistycznego czy radykalno-socjalistycznego przewrotu.

Kim byli twórcy i współpracownicy tego instytutu? W jakimś sensie to typowa historia. Pokolenie ojców tych, którzy stali się filarami Instytutu Badań Społecznych, robiło interesy, dochodząc do wielkich pieniędzy – i tracąc żydowską wiarę przodków. Ojciec Felixa Weila, sponsora instytutu, dorobił się ogromnych pieniędzy na handlu zbożem argentyńskim, ojciec Maxa Horkheimera, wieloletniego dyrektora instytutu, był właścicielem fabryk tekstylnych, ojciec Theodora Wiesengrunda, który potem używał nazwiska matki, był właścicielem dużej firmy handlującej winem, matka, Włoszka z pochodzenia, była znaną pianistyką i śpiewaczką operową. Marksizm zapełniał im duchową lukę. Trzeba przy tym dodać, że niemal od początku nie łączyli żadnej nadziei z Rosją sowiecką (z wyjątkiem Waltera Benjamina, który był z nimi związany i który nawet myślał o tym, by zamieszkać w Związku Sowieckim). Ich rewolucjonizm był teoretyczny i bardzo „zachodni". W okresie amerykańskim, po tym, jak się ewakuowali z Niemiec i ostatecznie osiedlili w Kalifornii, przekształcił w ogólny pesymizm kulturowy przypominający to, co dzisiaj o „Zachodzie" sądzi polska prawica. Według znanego filozofa marksisty György'a Lukácsa, który aktywnie wcielał idee komunistyczne na Węgrzech, „frankfurtczycy" pozostali zblazowanymi sybarytami. Jak pisze jeden z badaczy historii Szkoły Frankfurckiej: „Filozof György Lukács zarzucił kiedyś Adorno i innym członkom Szkoły Frankfurckiej, że zamieszkali w miejscu, które nazwał «Grand Hotelem Otchłań». Ten piękny hotel, jak napisał, był «wyposażony we wszelkie wygody, a jednocześnie znajdował się na skraju otchłani, nicości i absurdu». Wśród wcześniejszych jego mieszkańców był pesymistyczny filozof z Frankfurtu, Arthur Schopenhauer, którego twórczość, jak sugerował Lukács, polegała na rozmyślaniu nad cierpieniem świata z bezpiecznej odległości. «Codzienne kontemplowanie otchłani pomiędzy wyśmienitymi posiłkami lub artystycznymi rozrywkami – napisał sarkastycznie Lukács – może jedynie potęgować radość z oferowanych subtelnych wygód»" (Stuart Jeffries, „Grand Hotel Abyss: The Lives of the Frankfurt School"). Gdy po wojnie Max Horkheimer,

HABERMAS PO RAZ PIERWSZY ZWRACA NA SIEBIE UWAGĘ SZERSZEJ PUBLICZNOŚCI – OSTRĄ KRYTYKĄ MARTINA HEIDEGGERA.

eprasa.pl 966d49e170

Theodor W. Adorno i Friedrich Pollock wracają do Frankfurtu, nie mają wielkiej ochoty na rewolucję socjalistyczną ani na powrót do dawnych poglądów, ale zrewoltowani studenci ku ich przerażeniu (wyjątkiem był Herbert Marcuse) uznają ich w 1968 roku za swoich duchowych przywódców. Przypuszcza się, że Adorno przypłacił stres wywołany happeningiem studentek na jego wykładzie atakiem serca i utratą życia.

Habermas, który zostaje asystentem Adorno w 1956 roku, a w 1964 obejmuje po Horkheimerze katedrę profesora filozofii i socjologii, ma za sobą zupełnie inną historię rodzinną. Jego ojciec był od 1933 roku członkiem NSDP, dosłużył się w Wehrmachcie stopnia majora, a po wojnie był dyrektorem generalnym Izby Przemysłowo-Handlowej w Kolonii; dziadek zaś był teologiem protestanckim, dyrektorem gimnazjum w Gummersbach, mieście o silnych pietystycznych tradycjach, gdzie Habermas spędził dzieciństwo. W wieku dziesięciu lat zostaje członkiem organizacji „Jungvolk", która obowiązkowo zrzeszała chłopców w wieku 10–14 lat, jako piętnastolatek zostaje żołnierzem Wehrmachtu. Po wojnie studiuje filozofię, historię i literaturoznawstwo w Getyndze, Zurychu i Bonn; w 1954 roku uzyskał stopień doktora za pracę o filozofii historii Friedricha Wilhelma Josepha von Schellinga pisanej pod kierunkiem Ericha Rothackera i Oskara Beckera, dwóch profesorów z przeszłością nazistowską. Na początku kariery zawodowej pracuje jako niezależny dziennikarz dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung", gdzie po raz pierwszy zwraca na siebie uwagę szerszej publiczności – ostrą krytyką Martina Heideggera.

W czasach frankfurckich Habermas coraz bardziej ewoluował w kierunku marksizmu. Przez pewien czas identyfikuje się jako „neomarksista". Jak wiadomo, lewica niemiecka uznawała Republikę Federalną Niemiec co najmniej za państwo półfaszystowskie – ciągłość elit uwiarygodniała tę diagnozę. Habermas, choć dystansował się od skrajnej lewicy i radykalnych przywódców ruchu studenckiego jak Rudi Dutschke, choć doceniał instytucje zachodniej demokracji, także uznawał Republikę Federalną za państwo ułomne. Podzielał również pogląd, że kapitalizm jest systemem gospodarczym fundamentalnie niesprawiedliwym, który może być zastąpiony jakimś innym sposobem organizacji gospodarki. Jedna z jego wcześniejszych książek nosi tytuł „Kryzys legitymizacyjny późnego kapitalizmu".

Był on zawsze apodyktyczny w swoich ocenach politycznych, które jednak zmieniał pod wypływem wydarzeń. Do zasadniczego zwrotu w jego poglądach – do czego sam się nigdy nie przyznał – przyczyniły się Solidarność i upadek komunizmu w Europie. Po 1989 roku jego lewicowość z marksistowskiej przeradza się w liberalną (podobnie jak w przypadku Adama Michnika, który w niedawnym wywiadzie dla „Kultury Liberalnej" wyznał, że chociaż zawsze uważał się za człowieka lewicy, to dziś nie wie, co by to miało znaczyć, i uważa się za liberała). W XXI wieku marzenie o innym systemie politycznym i gospodarczym zastępuje Habermasowi idea jednoczącej się „postnarodowej" Europy. To typowa droga, którą przebyła cała europejska lewica.

Nie na tym jednak polega intelektualne znaczenie Habermasa. Jak wiadomo, przez całe swoje intelektualne życie budował on wielką teorię, zbierając i syntetyzując wątki z różnych teorii filozoficznych i socjologicznych. Pod tym względem pozostał wierny niemieckiej tradycji. Jego zdolności absorpcyjne były niezwykłe, jego erudycja ogromna. Parę lat temu wydał potężne dwutomowe dzieło zatytułowane „Również historia filozofii", w którym z dziejów filozofii wyprowadza swoje stanowisko. Uznając zwrot ku subiektywności, który dokonał się w filozofii nowożytnej, uważał, że próba odnowy metafizyki przez idealizm niemiecki się nie powiodła. Głosi „myślenie postmetafizyczne", zakładające nie tylko

> DO ZASADNICZEGO ZWROTU W POGLĄDACH HABERMASA – DO CZEGO SAM SIĘ NIGDY NIE PRZYZNAŁ – PRZYCZYNIŁY SIĘ SOLIDARNOŚĆ I UPADEK KOMUNIZMU W EUROPIE.

> ZDOLNOŚCI ABSORPCYJNE HABERMASA BYŁY NIEZWYKŁE, JEGO ERUDYCJA OGROMNA.

eprasa.pl 966d49e170

koniec metafizyki, ale i filozofii w dotychczasowym sensie. Nie oznacza to jednak rezygnacji z idei rozumu, lecz uznanie jego zasadniczego ograniczenia. Ów ograniczony rozum nie jest rozumem praktycznym, dostarczającym zasad etycznych, jak przyjmował Kant, lecz rozumem komunikacyjnym, który ujawnia się w każdej próbie językowego porozumienia, gdy kontrfaktycznie zakładamy, że roszczenia do prawdy mogą być uznane za uniwersalnie ważne. W tym sensie Habermas pozostaje myślicielem oświeceniowym – postmodernizm uznaje za postnietzscheańskie neopogaństwo, występuje również przeciw naturalizmowi i neofunkcjonalizmowi.

Z czasem jednak coraz bardziej zaczyna doceniać znaczenie wiary religijnej. Uznaje społeczeństwa zachodnie za społeczeństwa „postsekularne", w których trwale obecne są i obecne będą wspólnoty wierzących. I rozpoczyna dialog z teologią i teologami, w tym także z kardynałem Josephem Ratzingerem, pokonując swoje konfesjonale uprzedzenia. Jego rozumienie chrześcijaństwa bliskie jest temu, co głosili Friedrich Schleiermacher i Søren Kierkegaard, którzy „oddzielają chrześcijaństwo od greckiej metafizyki i bronią go lub krytykują – na poziomie kantowskiego myślenia postmetafizycznego – wobec wykształconych i obojętnych pośród nim pogardzających".

Swoje poglądy Habermas określa mianem „myślenia postmetafizycznego". Oddziela ono wiedzę od wiary, nie odmawiając jednak religiom, jak scjentyzm, treści poznawczej i nie reedukując racjonalistycznej istoty wiary do pojęć filozoficznych. W przeciwieństwie do stanowisk relatywistycznych czy nihilistycznych broni idei prawdy, inaczej jednak niż religia odwołująca się do Boga i inaczej niż metafizyka: „Myślenie postmetafizyczne różni się od religii tym, że zachowuje sens tego, co bezwarunkowe, bez odwoływania się do Boga lub Absolutu". Habermas coraz wyraźniej dostrzega granice sekularnego rozumu. Porównuje doświadczenie religijne do doświadczenia piękna. Obu tych doświadczeń nie da się uchwycić do końca rozumowo: „Rdzeń tego doświadczenia wymyka się sekularyzującemu ujęciu analizy filozoficznej w podobny sposób, jak doświadczenie estetyczne opiera się ujęciu racjonalizującemu. Posługując się pojęciami piękna, brzydoty i wzniosłości, filozofia nie robi przecież nic więcej, jak tylko ostrożnie nakreśla granice tego niejęzykowego, zmysłowego poruszenia, które pobudza grę refleksyjnej władzy sądzenia. Źródło zmysłowości wymyka się intelektowi. Podobnie jest z «transcendencją» wkraczającą do świata z zewnątrz. Za pomocą tego pojęcia filozofia okrąża bowiem to, co niepojęte i nadchodzące tej utopijnej energii służącej «szerzeniu najwyższego dobra», nad źródłem której zdetranscendentalizowany rozum nie rości sobie już żadnej władzy".

Tak więc droga Habermasa wiodła od młodości w cieniu (i zapewne pod wpływem) ideologii III Rzeszy, przez akademicki marksizm i nadzieje związane z ruchami lewicowymi, przez liberalizm i ideę deliberatywnej demokracji do uznania granic poznania i do odkrycia znaczenie wiary, chrześcijaństwa jako niezbędnego i niewyczerpywalnego, zasobu sensu, którego źródło jest ostatecznie niewytłumaczalne. Nawet nie zgadzając się z Habermasem, wiele się można nauczyć, zgłębiając kolejne etapy rozwoju jego, wyrażanej często bardzo zawile, myśli.

GŁOSI „MYŚLENIE POSTMETAFIZYCZNE" ZAKŁADAJĄCE NIE TYLKO KONIEC METAFIZYKI, ALE I FILOZOFII W DOTYCHCZASOWYM SENSIE.

PORÓWNUJE DOŚWIADCZENIE RELIGIJNE DO DOŚWIADCZENIA PIĘKNA. OBU TYCH DOŚWIADCZEŃ NIE DA SIĘ UCHWYCIĆ DO KOŃCA ROZUMOWO.

eprasa.pl 966d49e170

Notoryczny SYMETRYSTA

Kazik Staszewski kiedyś prawie w ogóle nie udzielał wywiadów. Dziennikarzom tłumaczył, że nie czuje się zbyt pewnie w tej formie kontaktu, a to, co ma do powiedzenia, i tak przecież zawiera w tekstach swoich piosenek. Tak przynajmniej to zapamiętałem, było to już dość dawno, w latach 90. Mniej więcej wtedy, gdy i Kult jako zespół, i Kazik występujący też solowo wkraczali w czas swoich największych sukcesów. Przez nie tych wywiadów było więcej, a słowa Kazika zaczęły służyć często do **okładania politycznych oponentów** tym, którzy mniej uważnie wsłuchiwali się w słowa piosenek. Potem zaczęto też okładać nimi samego Staszewskiego.

Krzysztof Karnkowski



Fot. Łukasz Dejnarowicz / Forum

eprasa.pl 966d49e170

Właśnie przechodzimy to po raz kolejny, sam nie wiem już, który. Kilka zdań wypowiedzianych obok najważniejszych wątków rozmowy na kanale Bogdana Rymanowskiego sprowadziło na Kazika Staszewskiego gromy. Jedna polityczna, bynajmniej nie przesadnie ostra, nie stojąca w sprzeczności z dotychczasową społeczno-polityczną biografią artysty, skreśliła go w oczach wielu fanów. Poszło o to, że Staszewski stwierdził, że choć pierwotnie nie planował w ogóle głosować w drugiej turze wyborów prezydenckich, zmienił zdanie i ostatecznie oddał głos na Karola Nawrockiego. Co więcej, jak dotąd nie żałuje tej decyzji. Co go do tego skłoniło? Pamiętna rozmowa tego samego Rymanowskiego z Donaldem Tuskiem. Ta, podczas której jako argument mający pogrążyć Nawrockiego przywołana została opowieść „postaci znanej", boksera i specyficznego internetowego celebryty Jacka Murańskiego. „Nie chciałem, żeby jedna opcja polityczna zamknęła koło i miała pełną swobodę robienia już, czego chcą. Poza tym ja miałem nie iść na drugą turę. [...] Wywiad premiera Tuska u ciebie mnie przekonał, że to już jest po prostu taka panika i taka jazda i takie rozedrganie, że jest to dzwonek alarmowy. Nie można na to pozwolić" – mówił wokalista w rozmowie, w której polityka była jednym z mniej istotnych tematów.

Oslo – Teneryfa

W listopadzie 2023 roku ukazała się ostatnia z czterech płyt winylowych, którymi zespół Kult podsumował 40-lecie grania. Wydawnictwo to promował utwór „Na łódce w Oslo", być może najmocniejszy muzycznie i tekstowo utwór Kultu od 10 lat. Kawałek był jednym wielkim samooskarżeniem Kazika, zarzucającego sobie bardzo paskudne zachowanie wobec bliskich i współpracowników, a także odcinanie kuponów od lepszych czasów zespołu kosztem łykającej wszystko bezkrytycznie publiczności. „Nie mam już siły i mocy" – kończył dramatycznie wstrząsający utwór Staszewski, przepowiadając sobie, co stanie się rok później. W październiku 2024 roku lider Kultu pojawił się w RMF FM u Roberta Mazurka i wtedy słychać już było, że nie jest w najlepszej formie. Trochę mówił o polityce, od której zdawał się znów mocno odcinać, natomiast cieszył się bardzo na zbliżający się koncert swego zespołu na Teneryfie, gdzie od lat w swoim drugim domu spędzał sporą część roku. W listopadzie głośno było o blamażu wokalisty na koncercie w Zielonej Górze, gdzie na scenę Staszewski wyszedł tak pijany, że nie był w stanie normalnie śpiewać. Wybuchł skandal, media podchwyciły temat, zespół zwrócił pieniądze za bilety. Potem doszło do wylotu na Teneryfę, tyle że już na miejscu Staszewski zamiast na scenę trafił do szpitala, gdzie o mało co nie rozstał się z życiem – po szczegóły, których nam nie żałuje, odsyłam do Rymanowskiego. W tych dramatycznych okolicznościach Kazimierz Staszewski na nowo odkrywa Boga i po latach przerwy zaczyna wierzyć. Opis sytuacji też bawi niektórych słuchaczy, jednak ten „nietakt" przykrywa przywołana już deklaracja polityczna. „Opinie polityczne jakiegoś Kazika nie są istotniejsze ani ciekawsze od opinii jakiegokolwiek innego Kazia" – próbuje zamknąć temat Tomasz Lis. O deklaracji muzyka piszą chyba wszystkie portale. Konserwatyści cytują go aprobatywnie, zwolennicy rządu, choć nie wszyscy, przyjmują optykę Lisa. „Po tym, co przeszliśmy, to ogromne rozczarowanie. Jak z Kukizem" – komentuje u niego na X pani Ewa. Tylko co właściwie żeście razem z Kazikiem przeszli?

Przeciw monowładzy

Problemem osób, które co pewien czas biorą Staszewskiego na sztandary, jest – jak się zdaje – bardzo pobieżna znajomość jego twórczości i – co typowe u politycznych kibiców – bardzo krótka i selektywna pamięć. Jeśli ktoś, jak pani Ewa, w Kaziku widzi jakiegoś swego dawnego towarzysza broni z antypisowskich barykad, zapewne zatrzymała się gdzieś w okolicach roku 2020, gdy lider Kultu nagrał utwór „Twój ból jest lepszy niż mój" upominający się o ludzi, którzy w przeciwieństwie do Jarosława Kaczyńskiego nie mogli odwiedzić swoich bliskich na cmentarzach z czasie pandemii (pomijam tu całe tło administracyjne i fakt, że opisana sytuacja częściowo

> KAZIK PIERWOTNIE NIE PLANOWAŁ W OGÓLE GŁOSOWAĆ W DRUGIEJ TURZE WYBORÓW PREZYDENCKICH, ZMIENIŁ ZDANIE I OSTATECZNIE ODDAŁ GŁOS NA KAROLA NAWROCKIEGO.

eprasa.pl 966d49e170

rozmijała się ze stanem faktycznym). Piosenka została za pomocą machinacji sympatyzujących z opozycją dziennikarzy wciągnięta na pierwsze miejsce listy Trójki, dyrekcja nie chciała utworu grać, skończyło się to rozpadnięciem się zespołu redakcyjnego i zakończeniem emisji listy. Kawałek robił wielką furorę, zainteresowanie politycznych fanów było jednak dość płytkie, następny singiel z płyty cieszył się dziesięciokrotnie mniejszym zainteresowaniem. Gdy przy okazji wyborów prezydenckich Staszewski zapowiadał głosowanie przeciwko Andrzejowi Dudzie na losowo wybranego kandydata opozycji, zamiast poprzeć jednoznacznie Rafała Trzaskowskiego (wolałby, o czym mówił w jednym z wywiadów, Radosława Sikorskiego), nie budził już takiego entuzjazmu. Jednak jego motywacje z roku 2020 były takie same, jak pięć lat później – chęć przełamania monopolu władzy jednej ze stron politycznego sporu. Choć czasem w wywiadach Kazik zaskakiwać mógł pewną naiwnością sądów, a innym razem – uleganiem odruchom stadnym, którego potem zdawał się żałować (głosowanie przeciw PiS w 2007), w ogólnym ujęciu trudno uznać go za zwolennika III RP, więc również którejkolwiek ze zmieniających się ekip rządowych. Jest to konsekwencja drogi życiowej, która swe odbicie znajdowała w piosenkach publikowanych z Kultem i w ramach pozostałych projektów Kazika.

Postkomuna mentalna

W czasach PRL Kazik na swoich płytach walczył najczęściej z Kościołem i papieżem, co wtedy nie było jeszcze zbyt powszechne, tyle że antyklerykalizm ten wynikał z sympatyzowania ze Świadkami Jehowy, nie niechęci do wiary. Ateizm przyszedł później i – jak dziś wiemy – nie na całe życie. W tekstach pojawiały się elementy sprzeciwu wobec władzy jako takiej, konkretne odniesienia wyłapać można było w koncertowych, słabiej cenzurowanych wykonaniach części tekstów. Na płycie „45–89", nagrywanej już po upadku PRL, pojawiają się teksty dość doraźne, z których wyróżnia się „Komuna mentalna" krytykująca transformację ustrojową jako owoc

> PROBLEMEM OSÓB, KTÓRE CO PEWIEN CZAS BIORĄ STASZEWSKIEGO NA SZTANDARY, JEST – JAK SIĘ ZDAJE – BARDZO POBIEŻNA ZNAJOMOŚĆ JEGO TWÓRCZOŚCI.

knowań komunistów i Kościoła. Kazik zaczynający karierę jako solista wywołuje emocje i skandale atakującymi Polskę czasów transformacji utworami takimi jak „Jeszcze Polska" (prawica oskarża go o obrazę hymnu) czy „100 milionów", bezpośrednio odnoszące się do niespełnionej obietnicy Lecha Wałęsy czy trochę późniejsze „Spalaj się" o bezhołowiu pierwszych posłów wolnej Polski. Ciekawie mieszają się tu pewien ludowy osąd sytuacji i obawy bliskie środowisku „Wyborczej", że z tego chaosu wyłoni się jakieś nowe, ksenofobiczne piekło na ziemi. Potem coraz więcej u Kazika specyficznego zdroworozsądkowego konserwatyzmu, który czasem przechodzi w anarchiczną krytykę całej klasy politycznej i władzy, a czasem bliski jest pozycji libertariańskich, gdy lider Kultu krytykuje politykę fiskalną państwa. Przez chwilę sympatyzuje z UPR, jednak gdy dostaje propozycję startu do Sejmu po to, by nazbierać dla tej partii głosów i nie objąć samemu mandatu (na co nie miał ochoty), uznaje, że każda partia to ściema. Jak wielu z nas, mocno uderza go „nocna zmiana", której potem poświęca wielki przebój Kultu „Lewy Czerwcowy". „Najbardziej szokującą sytuacją z początku czasów transformacji była dla mnie nawet nie prezydentura Jaruzela, którą jakoś przełknąłem, przyjmując ją za wyraz czasu przejściowego, gdy trzeba jeszcze wykonać sporo ruchów strategicznych, ale noc teczek, gdy w czerwcu 1992 r. obalono rząd Jana Olszewskiego. To był moment, który otrzeźwił mnie, jeśli chodzi o entuzjastyczne spojrzenie na nową Polskę. [...] Było nie było mieliśmy do czynienia z łagodnym zamachem stanu, a w każdym razie z obaleniem rządu w sposób bardzo pospieszny i niecodzienny" – wspominał po latach w wywiadzie rzece z Rafałem Księżykiem „Idę tam, gdzie idę". I chyba to w tej książce, nie w pełnych „bieżączki" wywiadach, znajdziemy lepsze uzupełnienie Kazikowych poglądów zawartych w tekstach. Odniesień do spraw bieżących mnóstwo znajdziemy w tekstach Kazika-rapera, z legendarnymi „12 groszami" na czele.

Dom podzielony

Kazik idzie drogą podobną do części kolegów z polskiej sceny muzycznej. Szybko wkraczający do nas postęp

eprasa.pl 966d49e170

na modłę zachodnią nie porywa, nie zachwyca. Na płycie „Spalaj się” znajdziemy więc utwór mocno krytykujący aborcję i źle pojęte równouprawnienie, a na późniejszych albumach sporo ironicznego dystansu do współczesnego świata i jego ideologii, w tym tych mocno lewicowych – jak choćby w „Ostatecznym krachu systemu korporacji”. Na kolejnych płytach Kultu pojawiają się utwory bezlitośnie opisujące III RP, z których warto przypomnieć takie kawałki, jak „Poznaj swój raj” (1998), w którym dostaje się właściwie każdemu, „Najbardziej chciany bandyta w Polsce” z aluzjami do sprawy Marka Papały, śmierci ministra Jacka Dębskiego i kontaktów elit z półświatkiem (2001), „Prezydent” o przesłuchaniu Aleksandra Kwaśniewskiego przed sejmową komisją (2005) czy wreszcie „Bomba na parlament” inspirowana sprawą Brunona Kwietnia, tu wprost opisana jako prowokacja służb. Sporo miejsca Kazik poświęcał też korupcji i patologiom w zarzadzaniu Warszawą przez Pawła Piskorskiego, a później Hannę Gronkiewicz-Waltz, co znalazło odbicie w wielu utworach Kazika, Kazika Na Żywo czy El Dupy (chyba najbardziej znany tekst Staszewskiego na ten temat, opatrzona teledyskiem „Prohibicja” ze słowami „Warszawscy radni to największa bandyterka”). Trudno więc spodziewać się, by tak krytyczny wobec rozmaitych elit władzy i instytucji państwa (obok aborcji Straszewski równie konsekwentny przez lata był przede wszystkim w krytyce armii i służby wojskowej) twórca wpisał się w pęd do bezkrytycznego popierania rządów liberałów. Nie znaczy to, że nie krytykował też i PiS. Na wspomnianej już płycie El Dupy z 2005 roku mamy bardzo gorzki utwór „Dwa miliony głosów”, a gdy w 2015 roku w Polsce dość mocno dmuchnął wiatr zmian, na płycie Kultu „Wstyd” dostaliśmy dwuczęściowy utwór „Pęknięty dom”, z jedną częścią krytykującą demoralizuję i odklejenie salonu III RP, a drugą – ostrzegającą przed rozczarowaniem, jakim skończą się według Kazika rządy PiS. I choć chyba ten symetryzm był trochę na siłę, pokazuje to, że Kazik faktycznie nie miał ochoty iść z żadną z obu partii. Sam zagłosował wówczas na Pawła Kukiza, choć i nim później się rozczarował. Wcześniej deklarował to zresztą w utworze „Prosto”, gdzie do głównych graczy wykrzykiwał „Z jednej babki jesteście wnuki”. Tyle że chwilę później wspominał, że myśli z sympatią o również idącym swoją drogą Jarosławie Gowinie – i tak znów nieufność wymieszała się u Kazika z zaskakującą naiwnością w ocenie niektórych ludzi, która też przewija się przez jego opowieści.

NA KOLEJNYCH PŁYTACH KULTU POJAWIAJĄ SIĘ UTWORY BEZLITOŚNIE OPISUJĄCE III RP.

To do Ciebie

Dziś na Kazika znów obrazili się jedni, a wzmocnili jego przekaz drudzy. Zapewne za kilka miesięcy znów powie coś, co sprawi, że strony zamienią się miejscami, ktoś znajdzie w nim znów idola, a ktoś rozczaruje się postawą „swojego ulubionego artysty”, którego zna trzy najbardziej popularne piosenki, jeśli nie myli go w ogóle z kimś innym. I tak to się będzie powtarzało, dopóki Kazik będzie udzielał wywiadów. Tymczasem wygłaszane w nich sądy polityczne bezpieczniej wziąć w nawias i zamiast nich przypomnieć sobie piosenki Kultu. Nie tylko nadużywaną dziś przez licznych imitatorów i wyrywaną z prawdziwego kontekstu podziału Berlina „Arahję”, ale i tych kilka kawałków, które wymieniłem w tym tekście. To dobry przewodnik po Polsce ostatnich dekad.

PSIOCZY MICHALSKI



eprasa.pl 966d49e170

Perfumy o zapachu wojny

„Kto ma władzę nad zapachami, ten ma ją też nad **sercami ludzi**” – pisze w słynnej książce „Pachnidło” Patrick Süskind. „Duszą każdej istoty jest jej zapach” – dodaje.

Agnieszka Żurek



Proj. K. Karnkowski

„Ludzie nie mogą uciec przed zapachem. Jest on bowiem bratem oddechu. Wnika do wnętrza wraz z nim i ludzie nie mogą się przed nim obronić, jeśli chcą żyć. Zapach idzie prosto do serc i tam rozstrzyga o skłonności lub pogardzie, odrazie lub ochocie, miłości lub nienawiści” – czytamy na kartach powieści niemieckiego pisarza.

Włoski poranek po deszczu

W (miejmy nadzieję) fikcji literackiej opowiadającej losy obdarzonego niezwykłym powonieniem karła – mordercy, jest zawartych wiele prawd dotyczących roli ludzkiego powonienia – zmysłu uważanego za najbardziej pierwotny, który niegdyś decydował o naszym przeżyciu.

Zapach używany był – i jest – w rytuałach i magii, a o jego podprogowym działaniu mówi współczesna neurobiologia. „Układ węchowy

eprasa.pl 966d49e170

to jeden z nielicznych systemów sensorycznych, który nie przechodzi przez wzgórze mózgu, czyli główne centrum przekaźnikowe dla naszych zmysłów. Zamiast tego sygnały węchowe trafiają bezpośrednio do struktur limbicznych, odpowiedzialnych za emocje i pamięć" – pisze na stronie klaudynahebda.pl Konstanty Petertil, aromaterapeuta kliniczny i fitoterapeuta. „Niektóre zapachy mogą realnie wpływać na stan emocjonalny, a nawet parametry fizjologiczne, takie jak częstość akcji serca czy poziom hormonów stresu" – dodaje.

To podobny mechanizm do tego, który znamy z analizy neurobiologicznej utworów techno, w których określone częstotliwości muzyczne wywołują pobudzenie określonych ośrodków w mózgu – zazwyczaj odpowiedzialnych za wywoływanie stanu euforii lub agresji. O konieczności uważnego wyboru tego, co oglądamy i czego słuchamy, mówi wielu ludzi zajmujących się duchowością. O uważaniu na to, co chłoniemy naszym węchem i co wcieramy w naszą skórę, mówi się niewiele. Warto jednak podjąć ten temat, zwracając zarazem uwagę na to, że współczesna kultura znajduje odbicie także w sferze przemysłu perfumeryjnego.

Powszechność stosowania perfum jest zjawiskiem stosunkowo nowym, mającym swój początek w spopularyzowaniu we Francji w XVIII wieku wody kolońskiej, której twórca, Włoch Johann Maria Farina, nie opatentował swojej receptury, co umożliwiło jego naśladowcom tworzenie własnych mieszanek inspirowanych oryginałem i sprzedawania ich po relatywnie niskich cenach. „Jest jak włoski poranek po deszczu pełen pomarańczy, grejpfrutów, cytryn, bergamotki, cytronów, limety i kwiatów oraz ziół mojej ojczyzny" – pisał Farina o swoim dziele.

Obrzędy przejścia

Przez wieki perfumy należały do świata bogów i ich ziemskich namiestników – królów. W starożytnym Egipcie, uważanym za kolebkę sztuki tworzenia zapachów, czczono nawet boga perfum – Nefertuma. Określona woń była czymś, co oddzielało świat sacrum od świata profanum, a także atrybutem boskości. Egipcjanie wierzyli, że namaszczenie faraona mirrą zamienia go w boga. W myśl tej filozofii określony zapach miał moc tożsamościowego przeistaczania danej istoty. Echa tego poglądu są obecne do dziś w plemionach afrykańskich, gdzie zapachy o znaczeniu rytualnym są używane podczas obrzędów przejścia.

W kulturze chrześcijańskiej ważnym elementem uroczystej liturgii jest kadzidło, o którym w Psalmie 141 czytamy: „Niech modlitwa moja wznosi się przed Tobą jak kadzidło...". W religiach wywodzących się z Biblii oleje eteryczne, kadzidła i namaszczenia pełnią ważną rolę podczas obrzędów i sakramentów.

„I znów powiedział Pan do Mojżesza: Weź sobie wonności: żywicę pachnącą, muszelki i galbanum pachnące, i czyste kadzidło, niech będą w równej ilości. Mieszając je, uczynisz z tego kadzidło wonne – zrobione tak, jak się robi wonności posolone, czyste, święte. Zetrzesz na proszek jego części i położysz przed Świadectwem w Namiocie spotkania, gdzie Ja będę spotykał się z tobą, i będzie to dla was rzecz bardzo święta" – czytamy w Księdze Wyjścia.

W chrześcijaństwie święte oleje towarzyszą wiernym od urodzenia i chrztu po śmierć i poprzedzające ją niejednokrotnie przyjęcie sakramentu chorych. W Biblii wonne olejki symbolizują obecność Boga.

Do Pisma Świętego nawiązują twórcy perfum inspirowanych Biblią, które można kupić w Domu Wydawniczym Rafael. „Dlaczego Inspiracja Biblią? To tam każdy zapach nie jest tylko zmysłowym doznaniem, lecz symbolem. Gdy materialna rzeczywistość staje się zbyt ciasna, by pomieścić tajemnicę Boga, do głosu dochodzą symbole, a zapach jest jednym z najbardziej wymownych. To w Biblii woń staje się językiem sacrum i sposobem komunikowania rzeczywistości duchowej. To w Księdze Ksiąg aromat niesie ze sobą historię spotkania z Tajemnicą. Ulotny, a jednak przenikający wszystko; niewidzialny, a jednocześnie intensywnie obecny. Jak łaska, która łączy niebo z ziemią. Znak świętości, modlitwy, miłości i duchowego oddania. Zapachy inspirowane mirrą, kadzidłem, balsamami i ogrodami Edenu przenoszą w przestrzeń, gdzie aromat staje

O ILE „CZARNA MSZA" SKUSI ZAPEWNE NIEWIELU, O TYLE JUŻ „TRUCIZNA" („POISON"), „OPIUM", „HIPNOZA" CZY „ANIOŁ CZY DEMON" TO BARDZO POPULARNE, „MAINSTREAMOWE" ZAPACHY.

eprasa.pl 966d49e170

się modlitwą, symbolem obecności Boga i znakiem łaski" – piszą.

Paryska perfumeria Jovoy wyprodukowała perfumy „Liturgia Godzin" wzbudzające zachwyt u wielu ich użytkowników. „Arcydzieło kadzidlanych wyżyn. Są jak życie: piękne, surowe i prawdziwe. To pomost pomiędzy naturą a duszą, która snuje się i kontempluje, coś pięknego. Gdybym miał wybrać jedyne perfumy na bezludną wyspę, brałbym „Liturgię Godzin". Gdyby przyszło mi umierać, chciałbym mieć je na sobie. To mój towarzysz, od początku aż po kres..." – pisze na portalu perfumeryjnym fragrantica użytkownik o pseudonimie Sianko1973.

Brud, bandaże i krew

Tak jak zapach może uwznioślać, może też degradować, wzbudzać strach, wstręt czy agresję. We współczesnej „kulturze perfumeryjnej" mamy do czynienia ze wszelkiego rodzaju przemieszaniem – płci (zapachy unisex), sacrum z profanum, piękna z brzydotą etc. Połączenie piękna i bólu, przyjemności i strachu tworzy wyjątkowo silną mieszankę uzależniającą. W psychologii nazywa się to zjawisko wiązaniem w traumie, w duchowości – perwersją.

„Pierwsze wrażenie, jakie do mnie dociera, to brud, kurz i smoła. Jest w nim coś osmalonego, jak sadza po podpaleniu czegoś. Cała sceneria, którą widzę w wyobraźni, to miejsce po wielkim pożarze – takie, w którym wydarzyło się coś bardzo złego. [...] Nie czuję dosłownie krwi, ale zdecydowanie czuję śmierć" – pisze o perfumach „Niewybaczalne zło" marki Toskowat' na portalu fragrantica użytkowniczka o pseudonimie Figa2012. „Jest w tych perfumach faktycznie zapach zburzonych bombardowaniami budynków. Na początku czuć głównie kadzidło czy inny dym, ale później zza tej chmury wyłania się bardzo wyraźna, świeża, pełna hemoglobiny krew i uderzający w nozdrza proch strzelniczy. Reszta nut – jakieś bandaże, mokry beton dopełnia tego makabrycznego obrazka. Po jakimś czasie to wszystko jednak gaśnie – kadzidło się wysładza, czuć też wyraźne kwiaty, ale takie, które jakby wyrosły na ulicy spływającej krwią" – stwierdza z kolei Blueberry2903. „To ewidentnie zapach dla wampirów, i to dosłownie. Jeżeli Cię odrzuca, to pozytywny objaw ewolucji Twojej osobowości" – zwraca uwagę Vanilka133.

Perfumy te faktycznie w nutach zapachowych mają proch strzelniczy, beton i krew. Można to oczywiście potraktować jako zabieg marketingowy lub niszowy projekt artystyczny, można też dostrzec w zjawisku normalizowania „zapachu wojny" przesuwanie okna Overtona, zacierania granicy między pięknem a brzydotą bądź nawet dopatrzyć się w tym praktyk rytualistycznych – o których zresztą bez ogródek mówią niektórzy twórcy perfum.

Po słynnym pożarze paryskiej katedry powstały perfumy „Notre-Dame 15.4.2019", których korek przypomina zwęgloną bryłę, a zapach – spaleniznę. „Nie mam... tylko próbka. Nie odważyłabym się, bo to grozi jakimś zezwierzęceniem i szaleństwem. Gdy powąchałam go w perfumerii, był tylko mocnym, kopcącym się dymem spalenizny. „Uleżany"... Wtf... To jest zapach palonego mięsa, brudu, śmierci, piżma. Jest jak spocony człowiek, który chodzi z otwartymi ranami, gdzie wdała się gangrena. I to wszystko na przemian z kadzidłem" – pisze recenzentka o nicku Nox09.

Niektórzy twórcy perfum idą jeszcze dalej. Na rynku dostępne są zapachy takie jak „Czarna Msza", „Ave satanas", „Lucyfer Niosący Światło" czy olejek rytualny Bafometa. Ich flakony ozdobione zostały pentagramami lub głowami kozłów – twórcy nie bawią się tutaj w zbędne subtelności.

O ile „Czarna Msza" skusi zapewne niewielu, o tyle już „Trucizna" („Poison"), „Opium", „Hipnoza" czy „Anioł czy demon" to bardzo popularne, „mainstreamowe" zapachy. A ich nazwy nie są przecież obojętne. Nie wiadomo, ile prawdy jest w tym, że współczesny przemysł perfumeryjny został zdominowany, podobnie jak Hollywood, przez ludzi zdeprawowanych, warto mimo wszystko – bez popadania w paranoję – zastanowić się nad tym, na ile można oddzielać twórców od ich dzieł. I zastosować także do tej sfery życia, jaką jest oddziaływanie na zmysł powonienia, słowa zapisane przez świętego Pawła: „Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie! Unikajcie wszystkiego, co ma choćby pozór zła".

> TAK JAK ZAPACH MOŻE UWZNIOŚLAĆ, MOŻE TEŻ DEGRADOWAĆ, WZBUDZAĆ STRACH, WSTRĘT CZY AGRESJĘ.

eprasa.pl 966d49e170

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

HOLLY HUMBERSTONE – CRUEL WORLD
WYD. UNIVERSAL



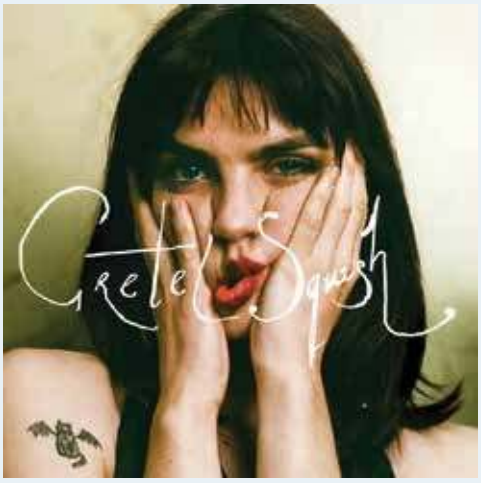
Album to bardzo osobista podróż przez świat młodzieńczych lęków, relacji i poszukiwania własnej tożsamości. Humberstone łączy delikatny indie pop z nowoczesną elektroniką, tworząc brzmienie subtelne, ale jednocześnie pełne napięcia. Każdy utwór wydaje się być fragmentem pamiętnika. Jej charakterystyczny, lekko melancholijny wokal świetnie współgra z minimalistycznymi, lecz dopracowanymi aranżacjami. Album wyróżnia się autentycznością i dojrzałością tekstów, które mogą trafiać szczególnie do młodszych słuchaczy. To płyta spójna, klimatyczna i pełna emocji, pokazująca ogromny potencjał Holly.

SNOOP DOGG – 10 TIL' MIDNIGHT
WYD. DEATH ROW/GAMMA



To projekt, który pokazuje rapera w dobrze znanym, klasycznym dla niego wydaniu. Album utrzymany jest w klimacie oldschoolowego hip-hopu z wyraźnie słyszalnymi wpływami Zachodniego Wybrzeża, funkowych bitów i spokojnego, charakterystycznego flow artysty. Snoop nie eksperymentuje tu przesadnie z formą, zamiast tego stawia na sprawdzone rozwiązania, które od lat definiują jego styl. Teksty pełne są luzu i ulicznej narracji, a produkcja zachowuje odpowiedni balans między nowoczesnością a nostalgią za dawnym brzmieniem rapu. Choć album nie rewolucjonizuje gatunku, stanowi solidną propozycję dla fanów klasycznego hip-hopu i potwierdza, że Snoop nadal potrafi utrzymać swój unikalny styl.

GRETEL – SQUISH
WYD. AWAL RECORDINGS



„Squish" to album pełen energii, świeżości i alternatywnego brzmienia. Płyta łączy elementy indie rocka, punkowej dynamiki i eksperymentalnych melodii, tworząc nieprzewidywalną mieszankę. Zespół nie boi się odważnych aranżacji i zmiennych temp, dzięki czemu każdy utwór wyróżnia się na tle pozostałych. Wokal idealnie współgra z surowymi gitarami i intensywną sekcją rytmiczną. To album dla osób szukających czegoś świeżego i nieoczywistego – momentami chaotyczny, ale właśnie w tej nieprzewidywalności tkwi jego największy urok.

BROADSIDE – NOWHERE, AT LAST
WYD. THRILLER RECORDS



Album „Nowhere, At Last" to emocjonalna mieszanka nowoczesnego pop-punku i alternatywnego rocka. Zespół prezentuje tutaj dojrzalsze podejście do songwritingu, poruszając tematy zagubienia, presji oraz prób odnalezienia własnego miejsca w świecie. Dynamiczne gitary i mocne refreny przeplatają się z bardziej spokojnymi momentami, dzięki czemu płyta zachowuje dobrą równowagę między energią a emocjonalnością. Wokalista świetnie oddaje napięcie i szczerość zawartą w tekstach, co sprawia, że utwory brzmią autentycznie i angażująco. To album nowoczesny, dobrze wyprodukowany i pokazujący rozwój zespołu zarówno pod względem muzycznym, jak i lirycznym.

eprasa.pl 966d49e170

KULTURA

Czytaj też:
(Nie)pamięć 64



Współczesny artysta musi być PRZEDSIĘBIORCĄ

Fot. mat. prasowe

– Dzisiaj bycie muzykiem oznacza prowadzenie małego przedsiębiorstwa. Musisz znać się na promocji, marketingu, sprzedaży, social mediach, produkcji, logistyce, księgowości, zarządzaniu ludźmi – mówi **Zagi**, wokalistka, autorka tekstów, kompozytorka, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Brzmisz dziś inaczej niż wcześniej – bardziej subtelnie, akustycznie, melancholijnie. To efekt świadomej przemiany?

– Myślę, że przede wszystkim efekt zatrzymania się. Od kilku lat funkcjonuję w bardzo intensywnym trybie pracy, bo praktycznie każdy rok oznacza dla mnie równoczesne tworzenie kilku projektów. Zdarza się, że pracuję jednocześnie nad trzema albumami, a do tego dochodzą jeszcze pojedyncze utwory dla innych artystów, współprace producenckie, projekty poboczne i działalność edukacyjna. To wszystko sprawia, że twórczość staje się nie tylko sztuką, ale również ogromnym logistycznym przedsięwzięciem. Praca nad materiałem studyjnym, szczególnie kiedy angażuje się wielu muzyków, producentów i realizatorów, wymaga zebrania wszystkich w jednym miejscu i czasie, a to nie zawsze jest proste. Natomiast potrzeba tworzenia nie znika. Ona dzieje się cały czas – niezależnie od terminarzy, planów i kalendarzy. W mojej głowie nieustannie pojawiają się pomysły, emocje, refleksje i potrzeba ich wypowiedzenia. W pewnym momencie poczułam więc, że skoro wszystkie te większe projekty pochłaniają tyle energii i czasu, a ja nie chcę ich przyspieszać ani robić „na siłę”, to potrzebuję stworzyć coś wyłącznie dla siebie.

eprasa.pl 966d49e170

„Grudzień” to pierwszy singiel zapowiadający nowy, w pełni akustyczny, solowy album Zagi. To materiał nagrany **całkowicie samodzielnie** – bez producentów i bez zespołu – w domowych warunkach. Tylko głos, gitara i akustyczne eksperymenty. Swoisty powrót do źródła.

Coś prostego, surowego, całkowicie mojego. Bez wielkiej produkcji, bez konsultacji, bez kompromisów.

– I tak narodził się „Grudzień”?

– Dokładnie. To piosenka, która powstała bardzo intuicyjnie. I zgodnie z nazwą – została napisana w grudniu. Nie kryje się za tym żadna metaforyczna historia, po prostu rzeczywiście wtedy powstała. Ale od początku czułam, że ten utwór ma w sobie coś wyjątkowego. Kiedy zaczęłam grać go przedpremierowo na moich koncertach, jeszcze zanim został wydany, ludzie po występach bardzo często podchodzili do mnie i pytali właśnie o ten jeden konkretny numer. To był dla mnie jasny sygnał, że publiczność już się z nim połączyła, zanim jeszcze oficjalnie trafił do sieci. Pomyślałam wtedy, że skoro ten utwór już żyje własnym życiem i skoro ludzie tak mocno go odbierają, to właśnie on powinien otworzyć nowy etap. Miałam też poczucie, że sama emocjonalnie nie chcę dłużej trzymać go „w szufladzie”. Czasami piosenka po prostu dojrzewa do momentu, kiedy trzeba ją wypuścić.

– W tym utworze stawiasz na minimalizm – przede wszystkim głos i gitarę. To dość odważny krok w czasach, kiedy wiele produkcji opiera się na maksymalnie rozbudowanych aranżacjach.

– To prawda, ale ten minimalizm wynikał bardzo naturalnie z procesu twórczego. W moich wcześniejszych nagraniach było dużo więcej produkcyjnego rozmachu – elektronika, rozbudowane warstwy instrumentalne, różnorodne przestrzenie, eksperymenty z brzmieniem. Tyle że duża część tego bogactwa wynikała z tego, że pracowałam z wieloma fantastycznymi ludźmi. Zapraszałam producentów, muzyków, instrumentalistów i dawałam im przestrzeń do współtworzenia tych utworów. Każdy wnosił swoją wrażliwość, swoją estetykę, swoje pomysły. Tutaj po raz pierwszy zostałam z materiałem niemal całkowicie sama. I nagle okazało się, że kiedy odrzuci się wszystkie dodatki, zostaje to, co dla mnie najważniejsze – tekst, emocja, głos i akompaniament. Ja zawsze czułam się najmocniejsza w słowie. Tekst jest dla mnie głównym nośnikiem emocji. To właśnie przez słowa najpełniej opowiadam o tym, co się we mnie dzieje. Muzyka oczywiście ma ogromne znaczenie, ale dla mnie zawsze była przestrzenią wspierającą narrację emocjonalną.

KIEDY ODRZUCI SIĘ WSZYSTKIE DODATKI, ZOSTAJE TO, CO DLA MNIE NAJWAŻNIEJSZE – TEKST, EMOCJA, GŁOS I AKOMPANIAMENT.

– Czyli ten minimalizm to bardziej odsłonięcie prawdziwej Ciebie niż eksperyment?

– Zdecydowanie. To chyba najbardziej „obnażona” muzycznie forma, jaką do tej pory pokazałam. Bardzo długo funkcjonowałam w takim wyobrażeniu, że jestem „dziewczyną z gitarą”, bo tak często mnie przedstawiano, ale paradoks polega na tym, że moje płyty przez lata wcale nie były materiałami „dziewczyny z gitarą”. Było tam mnóstwo elektroniki, elektrycznych gitar, ambientów, nieoczywistych instrumentów, czasem nawet inspiracji etnicznych. To była muzyka bogata i wielowarstwowa. Teraz po prostu stałam się bardziej tą opowieścią, którą przez lata budowano wokół mnie. Nagle naprawdę jestem tą dziewczyną z gitarą – ale już nie dziewczyną, raczej kobietą.

NIE WYSTARCZY JUŻ TYLKO DOBRA MUZYKA. DZIŚ LUDZIE CHCĄ ZNAĆ CZŁOWIEKA STOJĄCEGO ZA ARTYSTĄ.

– Właśnie – odnoszę wrażenie, że w Twoim wizerunku zaszła nie tylko zmiana muzyczna, ale też osobowościowa.

– Tak, myślę, że to po prostu efekt dojrzewania. Życiowego i artystycznego. Człowiek nie stoi w miejscu. Zmieniają się nasze potrzeby, priorytety, sposób patrzenia na siebie i na świat. I dobrze, że tak jest. Gdybyśmy przez całe życie byli dokładnie tacy sami, to chyba oznaczałoby, że się nie rozwijamy. Mam poczucie, że dziś jestem bardziej świadoma siebie. Wiem lepiej, czego chcę, czego nie chcę, co mnie męczy, a co daje

eprasa.pl 966d49e170

mi energię. I myślę, że ta dojrzałość siłą rzeczy jest widoczna też w muzyce.

– Oprócz własnej twórczości od lat piszesz dla innych artystów. Czy zdarzyło się, że piosenka napisana przez Ciebie dla kogoś odniosła większy sukces niż Twoje własne utwory?

– Tak, i to wielokrotnie. Mam na koncie kilka złotych płyt za współtworzenie materiałów innych artystów. Pisałam dla Sylwii Lipki, współpracowałam przy projektach Beaty Kozidrak, Filipa Laty, Natalii Zastępy, Sary James i wielu innych. Łącznie mam już ponad sto oficjalnie zgłoszonych utworów napisanych dla innych wykonawców. To bardzo ciekawa część mojej pracy, bo pozwala mi twórczo eksperymentować bez konieczności przepuszczania wszystkiego przez filtr własnej marki artystycznej. Mogę pisać rzeczy, których jako Zagi nigdy bym nie wydała, ale które są świetnym ćwiczeniem twórczym i pozwalają mi rozwijać warsztat.

– To również sposób na utrzymanie się z muzyki?

– Oczywiście. Nie ma co tego ukrywać. Dziś bardzo niewielu artystów utrzymuje się wyłącznie z wydawania własnych utworów. Większość musi dywersyfikować swoje działania. Ja robię naprawdę wiele rzeczy wokół muzyki – gram koncerty, piszę dla innych, prowadzę warsztaty, uczę śpiewu i gry na instrumentach, tworzę merch, rękodzieło, organizuję różne inicjatywy. To wszystko razem składa się na możliwość życia z kreatywności.

– Czyli współczesny artysta musi być przedsiębiorcą?

– W zasadzie tak. Dzisiaj bycie muzykiem oznacza prowadzenie małego przedsiębiorstwa. Musisz znać się na promocji, marketingu, sprzedaży, social mediach, produkcji, logistyce, czasem księgowości, czasem zarządzaniu ludźmi. To nie jest już tylko kwestia „pisania piosenek i wychodzenia na scenę". Przez wiele lat robiłam dosłownie wszystko sama. Sama organizowałam sesje zdjęciowe, sama zajmowałam się grafiką, sama planowałam teledyski, nadzorowałam montaż, produkcję, promocję. W pewnym momencie zrozumiałam, że to nie jest zdrowe. Że jeśli chcę tworzyć długo i nie wypalić się kompletnie, muszę nauczyć się delegować zadania.

MAM WRAŻENIE, ŻE DOPIERO TERAZ ZACZYNAM TWORZYĆ DOKŁADNIE TAK, JAK ZAWSZE CHCIAŁAM.

– To trudne dla osoby, która zawsze wszystko miała pod kontrolą?

– Bardzo trudne. Bo kiedy przez lata wszystko robisz sama, zaczynasz wierzyć, że tylko Ty zrobisz coś dokładnie tak, jak trzeba. Ale jednocześnie płacisz za to ogromnym zmęczeniem psychicznym. Dziś coraz częściej pozwalam innym przejmować część odpowiedzialności – grafikę robią graficy, organizację planu zdjęciowego prowadzą inni ludzie, produkcję wspierają osoby, które się na tym znają. Dzięki temu mogę skupić się na muzyce.

– Współczesna branża muzyczna rzeczywiście aż tak bardzo się zmieniła?

– Ogromnie. Kiedyś wytwórnia inwestowała w artystę. Szukała talentów, rozwijała je, budowała ich pozycję od podstaw. Dziś wytwórnie najczęściej chcą już „gotowego produktu". Artysty, który ma społeczność, zasięgi, wyniki, fanbase i udowodniony potencjał sprzedażowy. To oznacza, że najpierw musisz samodzielnie zbudować swoją markę, zdobyć odbiorców, nauczyć ludzi, że warto Cię słuchać – a dopiero potem ktoś być może zaoferuje Ci wsparcie. Tylko że wtedy często pojawia się pytanie: skoro zrobiłeś już większość pracy sam, to czy nadal tej pomocy potrzebujesz?

– Czyli dziś artysta musi być trochę influencerem?

– Tak, i myślę, że trzeba to powiedzieć wprost. Dzisiejszy artysta musi funkcjonować w mediach społecznościowych. Musi budować relację z odbiorcami, pokazywać kulisy

DZIŚ WYTWÓRNIE NAJCZĘŚCIEJ CHCĄ JUŻ „GOTOWEGO PRODUKTU". ARTYSTY, KTÓRY MA SPOŁECZNOŚĆ, ZASIĘGI, WYNIKI, FANBASE I UDOWODNIONY POTENCJAŁ SPRZEDAŻOWY.

eprasa.pl 966d49e170

Zagi:

charyzmatyczna wokalistka, multiinstrumentalistka i songwriterka. Na swoim koncie ma sześć autorskich albumów. Singiel „na haju w maj" pochodzący z jej najnowszego albumu „Widnokrąg" przekroczył 3 miliony odtworzeń na Spotify.

Artystka jest obecna na scenie muzycznej od 2011 roku i od początku swojej działalności zagrała już blisko 400 koncertów w kraju i za granicą. Występowała na czołowych festiwalach muzycznych: Pol'and'Rock, Orange Warsaw Festival, Great September czy Spring Break oraz supportowała takie gwiazdy jak: Ania Dąbrowska, Natalia Przybysz, Kwiat Jabłoni, Piotr Rogucki czy zespół Happysad.

Jej występy to intymne, pełne skupienia spotkania z muzyką. Przy akompaniamencie gitary akustycznej Zagi tworzy przestrzeń, w której subtelne brzmienia łączą się z poetycką szczerością tekstów i poruszającym, emocjonalnym głosem. To historie z życia wzięte – prawdziwe i bezpretensjonalne, opowiadane z wrażliwością i humorem, w bliskiej relacji z publicznością.

Jako autorka piosenek i tekstów pisała m.in. dla Beaty Kozidrak, Sound'n'Grace, Natalii Zastępy i Filipa Laty. Jej praca została nagrodzona trzema Złotymi Płytami ZPAV.

życia, mówić o sobie, prowadzić komunikację. Nie wystarczy już tylko dobra muzyka. Dziś ludzie chcą znać człowieka stojącego za artystą.

– To Cię nie męczy?

– Bywa męczące. Bo są dni, kiedy naprawdę chciałabym po prostu tworzyć i nie myśleć o tym, że trzeba coś nagrać, wrzucić, pokazać, opowiedzieć, wypromować. Ale rozumiem zasady tej gry. Jeśli chcesz być obecny, musisz być widoczny.

– Jak definiujesz dziś sukces?

– Dla mnie sukces to przede wszystkim możliwość robienia tego, co kocham. To, że nadal po tylu latach mogę żyć z muzyki. Że tworzę, rozwijam się, pracuję kreatywnie i nie muszę porzucać tej drogi. Ale sukces to też dla mnie moment, kiedy ktoś podchodzi po koncercie i mówi: „Ta piosenka była dokładnie o mnie". Kiedy ktoś pisze, że moje słowa pomogły mu przejść przez trudny czas albo nazwać emocje, których nie potrafił wcześniej ubrać w słowa. To są dla mnie najpiękniejsze momenty.

– Często młodzi artyści mówią dziś, że ich największą wartością jest „autentyczność". Ty ostatnio dużo myślisz o tym pojęciu. Czym dla Ciebie ona jest?

– To pytanie, które naprawdę bardzo mnie ostatnio zajmuje. Bo czym właściwie jest autentyczność? Czy to oznacza bycie zgodnym z własnymi emocjami? A skąd wiemy, że dobrze odczytujemy własne emocje? Czy autentyczność to intuicja? Czy może konsekwentne budowanie spójnego obrazu siebie? Czasem zastanawiam się, czy my naprawdę jesteśmy sobą, czy po prostu tworzymy pewien awatar własnej osoby i potem staramy się być wobec niego konsekwentni. Czy to, co nazywamy autentycznością, nie jest czasem po prostu najlepiej dopracowaną wersją naszego wizerunku?

– I gdzie w tym wszystkim znajduje się „Grudzień"?

– „Grudzień" jest bardzo emocjonalnym zapisem chwili. Wszystkie moje piosenki są trochę takim wyrzutem emocji – czymś, co wypływa ze mnie spontanicznie, zanim jeszcze zdążę to przeanalizować. Często dopiero po czasie rozumiem, co tak naprawdę zawarłam w danym utworze. Najpierw tworzę intuicyjnie, dopiero później przychodzi refleksja. Jeśli więc autentyczność polega na szczerym wypuszczaniu z siebie emocji bez autocenzury – to tak, „Grudzień" jest bardzo autentyczny.

SĄ DNI, KIEDY NAPRAWDĘ CHCIAŁABYM PO PROSTU TWORZYĆ I NIE MYŚLEĆ O TYM, ŻE TRZEBA COŚ NAGRAĆ, WRZUCIĆ, POKAZAĆ, OPOWIEDZIEĆ, WYPROMOWAĆ.

– Co dalej?

– Dalej chcę po prostu iść tą drogą. Mam poczucie, że jestem w bardzo ciekawym momencie swojego życia i kariery. Bardziej świadoma, bardziej spokojna, bardziej pewna siebie niż kiedyś. I mam wrażenie, że dopiero teraz zaczynam tworzyć dokładnie tak, jak zawsze chciałam.

eprasa.pl 966d49e170

FILM

(Nie)pamięć

Stało się. Nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej zostały rozdane, jak co roku laureatów można było przewidzieć z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem, a sama gala była **najlepszym lekarstwem** na bezsenność. Część dystrybutorów tak zwane oscarowe filmy wprowadziła na polskie ekrany przed galą, część postanowiła poczekać do czasu rozstrzygnięcia. Tę drugą strategię przyjął Gutek Film, pewnie po cichu licząc, że ich „Tajny agent" cztery nominacje przełoży na zwycięstwo przynajmniej w kategorii filmu międzynarodowego.

Sebastian Pytel

Tak się jednak nie wydarzyło, złotą statuetkę odebrali twórcy duńskiej „Wartości sentymentalnej", filmu cokolwiek pretensjonalnego, ale trafiającego w gusta amatorów (perfumowanej) sztuki wysokiej. Co ciekawe, „Tajny agent" Klebera Mendonçy Filho jest całkowitym zaprzeczeniem utworu Joachima Triera: kreatywnie korzysta z dorobku sztuki filmowej, lekką ręką opowiada o sprawach najważniejszych (w tym o relacji dziecka z ojcem), nie potrzebuje poetyckich dialogów, by tworzyć poetyckie obrazy – nawet frazes pokroju „to, co prywatne, jest polityczne" potrafi przekuć w wiarygodny instrument narracyjny. Przede wszystkim na planie u Mendonçy Filho jest ferment: ekranową rzeczywistość wypełniają żywi ludzie, a nie scenopisarskie konstrukty postaci; jest przestrzeń i tlen, wreszcie – jest opowieść snuta przez kogoś, kto nie odbija klisz z matrycy.



Fot. kadr z filmu

JEST PRZESTRZEŃ I TLEN, WRESZCIE – JEST OPOWIEŚĆ SNUTA PRZEZ KOGOŚ, KTO NIE ODBIJA KLISZ Z MATRYCY.

Zaczyna się w Brazylii, w latach 70. Pełnię władzy trzyma wojsko, które skutecznie znosi wszelkie przejawy wolności. Podobnie jak w Wenezueli tego okresu, represje i prześladowania rząd przykrywa cudem gospodarczym i propagandą powszechnego dobrobytu. Jednocześnie, pod ciężkim kocem dyktatury, kwitnie kultura: taniec, muzyka popularna, szeroko pojęta sztuka. Miejskie legendy podszyte są językiem ezopowym, wymiana informacji płynie pod radarem. Poznajemy Marcelo (Wagner Moura), który wraca do rodzinnej miejscowości, żeby zaopiekować się kilkuletnim synkiem. Właściwie to wraca, żeby zabrać go

eprasa.pl 966d49e170

w bezpieczne miejsce po tym, jak sprzeciwił się zawłaszczeniu instytucji rządowej, w której pracował, przez zwykłego gangstera z partyjnym glejtem. Schronienie przed gniewem z góry Marcelo znajduje u leciwej, choć pełnej wigoru, Dony Sebastiany (fantastyczna Tânia Maria), wśród innych „uchodźców". Enklawa, którą stworzyła seniorka, to dla wszystkich prześladowanych miejsce na złapanie oddechu, wymianę doświadczeń i dotknięcie normalności. Od strony filmowej roboty to za to przykład wzorcowej synergii ludzi odpowiedzialnych za casting z bardzo precyzyjnie napisanym scenariuszem i kapitalnymi dialogami. Żadna z postaci nie wzięła się z powietrza, każda ma swoją ścieżkę, która doprowadziła ją do chwilowego azylu, i swoje tajemnice, trzymane z konieczności pod powłoką utwardzonego przez takie, a nie inne realia charakteru. Absolutnie cudowna jest scena, w której lokatorzy Dony Sebastiany podczas wspólnego spotkania opuszczają gardę strachu i wymuszonej nieufności, z wolna otwierając się przed sobą, snując marzenia o wolności. To szczerze złoto, które błyszczy zarówno blaskiem aktorów, jak i tych, którzy ich wskazali. Casting przez lata był chyba najbardziej niedocenianą pracą kreatywną, nie tylko w Hollywood. A przecież tak często chwalimy obsadę pierwszego czy drugiego planu, czasem epizody lub choćby twarze pozwalające nam uwierzyć w to, co widzimy na ekranie. Tych wszystkich ludzi ktoś musiał wcześniej dostrzec, wyobrazić ich sobie w danej roli, przekonać reżysera i producentów do własnej wizji, by na koniec pokornie wycofać się w cieniu.

Kolektywny wkład w „Tajnego agenta" sprawia, że film daje cudownie złudne przekonanie o prostocie wykonania. Gatunkowo historyczny, ale zdjęty z piedestału, pozbawiony koturnowości, wręcz lekki. Oddaje grozę czasów, o których mówi, ale nie traci z oczu momentów rozprężenia: społecznego kolorytu, anegdot czy obyczajowości. Podobnie z łączeniem przez reżysera historii kraju i historii rodzinnej z historią kina. Odwołania do „Szczęk" Stevena Spielberga czy „Omena" Richarda Donnera wspaniale budują wrażenie podskórnego niepokoju wywoływanego przez aparat opresji i – w przypadku pierwszego – doskonale współgrają z tematem przewodnim, refleksją o zbiorowej (nie) pamięci. Kino u twórcy „Aquariusa" odbija rzeczywistość, przekształca ją i formuje, a niekiedy nawet z nią współgra – jest formą fantazji i punktem odniesienia do wydarzeń z życia, zaskakującym sprzymierzeńcem w walce z wyparciem.

TO FILM GATUNKOWO HISTORYCZNY, ALE ZDJĘTY Z PIEDESTAŁU, POZBAWIONY KOTURNOWOŚCI, WRĘCZ LEKKI.

Gorzka historia Brazylii jest bowiem w dużej mierze gorzką historią współczesności, gdzie przeszłość pokolenia naszych dziadków powoli rozpuszcza się w ponowoczesności, stemplowana etykietą „przed-Google'a».

To kolejny film Mendonçy Filho o zderzeniu starego z nowym, i o świecie, który coraz bardziej przypomina palimpsest. W tym przepięknym, ponad dwu i półgodzinnym audio-wizualnym fresku, gra idzie o najwyższą stawkę: ocalenie pamięci narodowej i pamięci jednostkowej. Albo o bolesne ukłucie, przypominające nam, że jesteśmy tu, gdzie jesteśmy, dzięki tym, którzy na różne sposoby walczyli o naszą obecność.

PRZESZŁOŚĆ POKOLENIA NASZYCH DZIADKÓW POWOLI ROZPUSZCZA SIĘ W PONOWOCZESNOŚCI, STEMPLOWANA ETYKIETĄ „PRZED-GOOGLE'A".

„Tajny agent" (O agente secreto), reżyseria i scenariusz: Kleber Mendonça Filho, obsada: Wagner Moura, Hermila Guedes, Tânia Maria, gatunek: dramat historyczny, thriller, kryminalny, produkcja: Brazylia 2025. S

eprasa.pl 966d49e170

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

„W OBRONIE GODNOŚCI zawodu nauczyciela”





Fot. arch. „TS” (2)

Właśnie pod taką nazwą odbyła się 14 kwietnia w Gdańsku konferencja zorganizowana przez Międzyregionalną Sekcję Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” z Regionu Gdańskiego we współpracy z Krajową Sekcją Oświaty i Wychowania NSZZ „S”. Wydarzeniu towarzyszyło hasło: „Nauczycielu, nie jesteś sam”.

Podczas spotkania, zaprezentowano wyniki anonimowych ankiet przeprowadzonych wśród pomorskich nauczycieli. Kwestionariusz od 10 lutego do 10 marca br. wypełniło 1212 nauczycieli i 22 specjalistów. W ponad 60 proc. byli to nauczyciele dyplomowani, w przeszło 20 proc. – mianowani i niespełna 16 proc. – początkujący. Średni staż pracy ankietowanych nauczycieli wyniósł 21,5 lat.

W katalogu 10 problemów, z jakimi borykają się nauczyciele, na pierwszym miejscu znalazły się stres i zmęczenie. Na drugim – biurokracja, a na trzecim – zachowanie uczniów na lekcjach. Wysoko, bo na czwartym miejscu, pedagodzy umieścili konflikty z rodzicami i ich roszczeniowość.

Z kolei wśród spraw, które powinny ulec zmianie lub uporządkowaniu, pomorscy nauczyciele na pierwszym miejscu wskazali wynagrodzenia i ich system. Kolejną niepokojącą pedagogów kwestią była zbyt duża ich zdaniem liczba uczniów z różnymi dysfunkcjami w klasie i brak wsparcia ze strony specjalistów. Na dalszym miejscu znalazły się stabilność i przejrzystość prawa oświatowego oraz częste wprowadzanie w nim zmian.

W ankietach pytano również, na kogo nauczyciele mogą liczyć w sytuacjach stresowych.

– Nauczyciel w około 1/3 sytuacji miał wsparcie dyrektora, w ponad 40 proc. szukał tego wsparcia u innej osoby i tylko w 5 proc. w instytucji. W prawie 17 proc. – nie miał żadnego wsparcia – podała Anna Kocik z oświatowej „S”.

W ankiecie zawarto też pytanie, czy w ciągu ostatnich 12 miesięcy nauczyciele mieli konfliktową sytuację z rodzicami.

– To bardzo niepokojące wyniki. 2/3 ankietowanych wskazuje, że miało konflikt z rodzicami, 10 proc. – że zdarzało się to często, a więcej niż połowa miała co najmniej jeden raz taki konflikt – przekazała wiceprzewodnicząca Anna Kocik.

Nauczyciele z województwa pomorskiego przesłali dodatkowo aż 265 opisów sytuacji spornych z rodzicami uczniów.

Wśród przyczyn konfliktów najczęściej pojawiały się: kwestionowanie wystawionej przez nauczyciela oceny czy kompetencji nauczyciela, agresywne zachowanie ucznia, pretensje o kary statutowe i ocenę z zachowania.

Owocem konferencji był list skierowany do Ministerstwa Edukacji Narodowej zawierający 13 pytań ujmujących wyzwania i zagrożenia, przed którymi stoją dziś polscy nauczyciele.

eprasa.pl 966d49e170


Fot. M. Zegliński

„Nie dane mi było pożegnać się z koleżankami i kolegami z kopalni. Serdecznie dziękuję wszystkim za te lata współpracy. Mam nadzieję, że nie mówię «żegnam», mówię tylko «do widzenia»”.

Grzegorz Babij, przewodniczący „S” w PG „Silesia”, 13 kwietnia br., facebook.com

ZWOLNIONO PRZEWODNICZĄCEGO SOLIDARNOŚCI W PG „SILESIA”

Po niemal 38 latach pracy w kopalni „Silesia” w Czechowicach-Dziedzicach Grzegorz Babij otrzymał wypowiedzenie pracy. Przewodniczący zakładowej Solidarności był zatrudniony na stanowisku starszego ślusarza pod ziemią. Wypowiedzenie umowy o pracę zawartej 29 lipca 1988 roku zarządca masy sanacyjnej uzasadnił likwidacją jego stanowiska pracy.

Podpis pod wypowiedzeniem Grzegorz Babij złożył 13 kwietnia przed bramą prowadzącą na teren zakładu – tam wręczono mu dokument o zwolnieniu.

APEL W SPRAWIE „SOLINO”

Przedstawiciele Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” działającej w „Solino” wspólnie z Prezydium Zarządu Regionu Toruńsko-Włocławskiego NSZZ „Solidarność” spotkali się w ubiegłym tygodniu ze starostą inowrocławskim Wiesławą Pawłowską i starostą mogileńskim Tomaszem Krzesińskim.

Po rozmowach starostowie przyjęli wspólne stanowisko, w którym wyrazili głębokie zaniepokojenie protestem głodowym prowadzonym przez pracowników „Solino”.

Samorządowcy wnieśli o niezwłoczne podjęcie przez stronę rządową działań dialogowych i wyjaśniających, w tym merytoryczne odniesienie się do postulatów zgłoszonych przez protestujących oraz przedstawienie stanowiska Rady Ministrów w zakresie dalszych losów infrastruktury, aktywów i zdolności produkcyjnych związanych z krajowym kompleksem sodowo-solnym.

Zaapelowali także o uruchomienie sformalizowanego procesu mediacyjnego z udziałem przedstawicieli strony rządowej, strony społecznej, reprezentacji samorządowej oraz innych podmiotów zaangażowanych w sprawę.

– W związku z koniecznością zapewnienia bezstronnego i merytorycznego forum rozmów wnosimy do prezesa Rady Ministrów o wyznaczenie mediatora w osobie pana Romana Rogalskiego – wiceprzewodniczącego Kujawsko-Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Dialogu Społecznego – w celu przeprowadzenia procesu mediacyjnego służącego wypracowaniu rozwiązań akceptowalnych społecznie, gospodarczo i instytucjonalnie – zaproponowali starostowie.

Jednocześnie wskazali, że przedłużanie obecnego stanu niepewności lub zaniechanie działań może prowadzić do dalszej eskalacji napięć społecznych, pogorszenia sytuacji pracowniczej oraz zwiększenia ryzyka trwałych, negatywnych skutków dla regionu i państwa.

– Mając na uwadze powagę sytuacji, wzywamy organy administracji rządowej do pilnego podjęcia czynności zmierzających do: rozpoczęcia rzeczywistego dialogu ze stroną społeczną, zabezpieczenia majątku i potencjału strategicznego, przedstawienia jasnego stanowiska Rady Ministrów, uruchomienia mediacji pod auspicjami osoby cieszącej się autorytetem i zaufaniem społecznym – podsumowali samorządowcy.

M.K.

Kalendarium Solidarności

22.04.1982 – w obliczu zawieszenia działalności NSZZ „Solidarność” na mocy dekretu o stanie wojennym tworzy się Tymczasowa Komisja Koordynacyjna „S”, której zadaniem jest kierowanie pracą podziemnych struktur „S”;

24.04.1982 – w Warszawie zostaje powołany Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarność” skupiający 63 zakłady pracy;

25.04–10.05.1988 – trwa wiosenna fala strajków robotników. Wcześniej, w lutym, władze podwyższyły ceny – żywności o 40 proc., a benzyny o 60 proc.;

25.04.1988 – strajkują załogi MPK w Bydgoszczy i Inowrocławiu;

26.04.1988 – do „wiosennych strajków” włączają się pracownicy Huty im. Lenina w Krakowie.

eprasa.pl 966d49e170

„Niech nie będzie nam obojętne, jaka jest Polska”

Kilkaset osób przeszło 11 kwietnia ulicami Nowego Sącza, by zaprotestować m.in. przeciwko Europejskiemu Zielonemu Ładowi, nielegalnej migracji i zwolnieniom grupowym.

Barbara Michałowska

Protest został zorganizowany przez nowosądecką Solidarność przy wsparciu Regionu Małopolskiego NSZZ „S”. Uczestniczyli w nim jednak nie tylko związkowcy z Małopolski, na czele z Tomaszem Zaborowskim, przewodniczącym ZR



eprasa.pl 966d49e170

Małopolskiego NSZZ „S”, ale również zastępcy przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „S” Maciej Kłosiński oraz Jerzy Jaworski.

„Serce Małopolski jest dziś w Nowym Sączu”

– Serce Małopolski jest dziś w Nowym Sączu. [...] Jesteśmy tu dziś po to, aby zwrócić uwagę społeczeństwa na problemy, które są w naszym państwie. Problemy społeczne, gospodarcze, w zakładach pracy – o tym wszystkim chcemy powiedzieć, ale przede wszystkim chcemy obudzić społeczeństwo, żeby zaczęło myśleć.



Fot. A. Zyzman

Jak mówił papież Franciszek, wstańmy z kanapy, weźmy się za robotę, niech nie będzie nam obojętne to, jaka jest nasza Polska i jaka Polska będzie za chwilę dla naszych przyszłych pokoleń – zaapelował, witając przybyłych, Krzysztof Kotowicz, wiceprzewodniczący małopolskiej Solidarności.

Marsz był inicjatywą regionalną oddziału Solidarności w Nowym Sączu i wpisuje się w ogólnopolską akcję protestacyjną Solidarności rozpoczętą w grudniu ubiegłego roku.

> ***Takie akcje protestacyjne są organizowane w całej Polsce, w regionach, makroregionach. Niebawem nastąpi kulminacja naszych działań.***
>
> **MACIEJ KŁOSIŃSKI**
> **zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „S”**

– Takie akcje protestacyjne są organizowane w całej Polsce, w regionach, makroregionach. Są też akcje branżowe. Idziemy do przodu. Niebawem nastąpi kulminacja naszych działań – powiedział w trakcie marszu Maciej Kłosiński, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

„Tu jest Polska”

Uczestnicy marszu trzymali transparenty m.in. z hasłami: „Precz z Zielonym Ładem”, „Razem dla Polski i Polaków” oraz „Idziemy PO Was oszuści”.

Skandowali: „Tu jest Polska, nie Bruksela”, „Bezpieczne ulice – szczelne granice”, „Polska szkoła w polskich rękach”.

W Nowym Sączu głośno wybrzmiały m.in. problemy polskiej oświaty, służby zdrowia, a także kolejarzy.

– Mamy bardzo duże zmiany w instrukcjach, przepisach. Następują one gwałtownie. Niejednokrotnie pracownicy nie są w stanie nadążać za nimi. Nadchodzi automatyzacja procesów prowadzenia ruchu pociągów. Likwidowane są pewne elementy związane z obsługą infrastruktury. Część pracowników traci pracę, a część tych obowiązków, które te osoby wykonywały, jest zlecanych w większości przypadków dyżurnym ruchu, których dociążamy. Wówczas o pomyłkę nietrudno i spowodowanie jakiegoś zdarzenia losowo-wypadkowego, za który cała odpowiedzialność spada na pracownika – mówił podczas protestu Roman Piotrowski, przewodniczący Solidarności przy Zakładzie Linii Kolejowych Nowy Sącz, cytowany przez nowysacz.naszemiasto.pl.

Brak realnego dialogu

Był to oddolny protest i – jak przekonują organizatorzy – stanowił wyraz niezadowolenia z obecnego kierunku polityki państwa i braku realnego dialogu ze strony rządu.

„Protestujemy przeciwko: zwolnieniom grupowym, Europejskiemu Zielonemu Ładowi, reformom w edukacji, nielegalnej migracji, ETS, ETS2. Apelujemy o lekcje religii w szkołach, zabezpieczenie interesów polskich firm i bezpieczeństwo polskiego państwa, uzdrowienie służby zdrowia, zabezpieczenie interesów polskiego rolnictwa" – przekazali przed wydarzeniem.

Podczas marszu jego uczestnicy zatrzymali się przy pomniku papieża Jana Pawła II, gdzie złożyli kwiaty i oddali mu hołd.

eprasa.pl 966d49e170

Protest Solidarności w Łodzi przeciw polityce klimatycznej

W Łodzi przedstawiciele Solidarności protestowali w ubiegły wtorek przeciwko polityce Zielonego Ładu, systemu ETS, a także m.in. bezrobociu. W wydarzeniu wziął udział **Maciej Kłosiński**, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Jakub Pacan

Członkowie oraz sympatycy Solidarności protestowali w Łodzi przeciwko Zielonemu Ładowi, systemowi ETS i umowie z Mercosur. Przedstawiciele łódzkiej, ale również m.in. mazowieckiej, piotrkowskiej, podlaskiej, bielskiej i wielkopolskiej, Solidarności spotkali się przed Łódzkim Urzędem Wojewódzkim, by pokazać swój sprzeciw wobec odgórnie narzucanej polityki klimatycznej, która powiększa w Polsce bezrobocie.

Precz z Zielonym Ładem

Na początku odczytano stanowisko NSZZ „Solidarność” Regionu Ziemi Łódzkiej, organizatora protestu. „NSZZ Solidarność stanowczo sprzeciwia się narastającemu pogarszaniu warunków życia i pracy w Polsce. Obecna sytuacja społeczno-gospodarcza uderza przede wszystkim w pra-



Fot. M. Żegliński (2)

eprasa.pl 966d49e170

cowników, a brak zdecydowanych działań ze strony rządu RP prowadzi do pogłębiania kryzysu i narastania frustracji społecznej. Wzrost kosztów życia, w szczególności cen energii, żywności i usług, przy jednoczesnym braku odpowiedniego wzrostu wynagrodzeń oznacza realne zubożenie milionów Polaków. Dlatego wiele rodzin ubożeje. Szczególnie niepokojąca jest sytuacja na rynku pracy, gdzie mamy do czynienia z wyraźnym załamaniem bezpieczeństwa zatrudnienia, które uderza bezpośrednio w pracowników i ich rodziny. Stopa bezrobocia zaczęła ponownie rosnąć, a w skali kraju liczba bezrobotnych wzrosła do blisko miliona osób. Spowodowane jest to narastającą falą zwolnień grupowych i redukcją etatu, gdyż pracodawcy, powołując się na optymalizację kosztów, przerzucają ciężar kryzysu na pracowników. Wygaszanie działalności zakładów czy też ograniczanie produkcji jest efektem wdrażania w Polsce unijnej polityki klimatycznej, która drastycznie zwiększa koszty prowadzenia działalności gospodarczej i powoduje przenoszenie jej do krajów poza Unią Europejską. Z całą stanowczością podkreślamy, iż nie zgadzamy się na to, aby pracownicy ponosili koszty błędu w polityce gospodarczej i braku odpowiedzialnych działań państwa" – zaznaczyli związkowcy.

Zarząd Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność" zażądał od władz państwowych odrzucenia polityki klimatycznej oraz ochrony polskiego rolnictwa przed skutkami unijnych umów z krajami Mercosur. Dodatkowo zaapelował o podjęcie pilnych działań na rzecz ochrony miejsc pracy.

Przewodniczący NSZZ „Solidarność" Regionu Ziemi Łódzkiej Waldemar Krenc mówił do zebranych: – Mamy rząd, który zmusza nas, żebyśmy wyszli na ulicę. Nikt z nas nie lubi protestować, każdy woli iść pospacerować w dobre



miejsca. Ale my tutaj reprezentujemy pracowników, którzy dzisiaj są masowo zwalniani z pracy. I widać to na przykładzie Łodzi, naszego miasta i ościennych miast. Ostatni rok to likwidacja tysiąca miejsc pracy w Beko. Jaki jest jej powód? Ideologia lewacka, która się nazywa Zielonym Ładem. Do tego dochodzi ideologia ETS1, ETS2. Wszyscy za to zapłacą, już płacimy.

Poruszono także trudną sytuację w łódzkiej służbie zdrowia, w polskim rolnictwie, szczególnie za sprawą umowy Mercosur, oraz w branży drzewnej i PKP Cargo.

> Stopa bezrobocia zaczęła ponownie rosnąć, a w skali kraju liczba bezrobotnych wzrosła do blisko **miliona** osób.

Lekceważenie praw pracowniczych

Maciej Kłosiński, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „S", mówił o coraz trudniejszej sytuacji na rynku pracy, rosnącym bezrobociu oraz braku dialogu z rządem Donalda Tuska. Wskazał także, że swoich praw można domagać się również na ulicy. Szef Regionu Mazowsze Dariusz Paczuski mówił o godności ludzi pracy i lekceważeniu praw pracowniczych przez obecny rząd oraz jego bierności. Jego zastępca z regionu, Ireneusz Smółka, jako związkowiec z IPN-u, mówił w krótkiej rozmowie z portalem Tysol.pl, że obecny rząd nie angażuje się także w obronę polskich pracowników wobec zagranicznych właścicieli firm działających w naszym kraju.

Andrzej Kołodziejski z Zarządu Regionu Podbeskidzie Solidarności oraz przewodniczący „S" w Służbie Więziennej, przemawiając ze sceny do zebranych, mówił m.in.: – Dzisiaj jest Światowy Dzień Ludzi Bezdomnych i Ubogich. Bardzo to symboliczne, że dzisiaj się tutaj zebraliśmy, bo właśnie działania władz europejskich i krajowych, a właściwie brak reakcji i akceptowanie Zielonego Ładu, ETS, ETS2, prowadzi do tego zubożenia. Bez pracy, bez miejsc, gdzie możemy wykonywać dobrze płatną pracę, jest bieda, bezrobocie, a potem nawet bezdomność.

eprasa.pl 966d49e170

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Temat Katynia powraca w naszych rozmowach co roku co najmniej raz, w kwietniu.

Tomek: – Od wielu lat chodzę na Katyńskie Marsze Cieni organizowane przez Macieja Myczkę z Wolsztyna. On w trakcie wydarzenia zwykle jest w mundurze enkawudzisty, ale jak jest poczęstunek po zakończeniu Marszu (na terenie klubu Polonia), wchodząc tam, szybko zdejmuje mundur.

– Marsz składa się z kilku etapów, prawda?

– Tak. Zwykle zaczyna się przy Muzeum Wojska Polskiego, a kończy przy Pomniku Poległych i Pomordowanych na Wschodzie. Są trzy postoje – przy kościele Św. Krzyża, przy ruchomych schodach na pl. Zamkowym i przy Pomniku Powstania Warszawskiego.

Byłem na Marszu także w 2018 roku i wówczas zrobiłem prezentowane dziś zdjęcie.

– Są też czasem zaskakujący uczestnicy.

– Tak, pamiętam, że kiedy Marsz w 2018 roku przechodził obok Pałacu Prezydenckiego, tam stała spora grupka członków KOD-u z transparentem „Konstytucja” i tęczowymi flagami. Ale dlaczego przyszli akurat na Marsz Katyński, tego nie wiem.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 966d49e170

PRAWO

Jak państwo może ograniczyć moje prawa
W IMIĘ BEZPIECZEŃSTWA?

W związku z trwającą wojną na Ukrainie oraz napiętą sytuacją na Bliskim Wschodzie coraz częściej pojawiają się informacje o konieczności wzmacniania bezpieczeństwa państwa. Mówi się o zwiększonych uprawnieniach służb, intensywniejszych kontrolach czy możliwościach wprowadzania różnych ograniczeń w życiu codziennym. Zastanawiam się, czy w takiej sytuacji państwo może **ingerować w moje prawa i wolności**, na przykład ograniczać przemieszczanie się, rozszerzać zakres kontroli obywateli albo wprowadzać inne restrykcje? Gdzie właściwie przebiega granica takich działań?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Choć zapewnienie bezpieczeństwa państwa jest jednym z podstawowych obowiązków władzy publicznej, nie oznacza to, że może ona dowolnie ograniczać prawa i wolności obywateli. Konstytucja przewiduje możliwość wprowadzania takich ograniczeń, ale tylko pod określonymi warunkami. Przede wszystkim muszą one mieć wyraźną podstawę ustawową oraz być konieczne w demokratycznym państwie prawnym. W praktyce oznacza to obowiązek zachowania zasady proporcjonalności, środki podejmowane przez państwo powinny być adekwatne do zagrożenia, niezbędne do jego ograniczenia oraz możliwie najmniej ingerujące w sferę praw jednostki. Nie mogą one również naruszać istoty danego prawa, nawet jeśli przemawia za nimi ważny interes publiczny. Istotne znaczenie ma także tryb, w którym takie ograniczenia są wprowadzane. Konstytucja przewiduje szczególne mechanizmy na wypadek poważnych zagrożeń, takie jak stany nadzwyczajne, w tym stan wyjątkowy. W ich ramach dopuszczalne są dalej idące ingerencje w prawa obywateli, ale jednocześnie podlegają one określonym gwarancjom, zarówno co do zakresu, jak i czasu obowiązywania. Jeżeli natomiast państwo wprowadza ograniczenia poza tymi trybami, na podstawie zwykłych ustaw lub rozporządzeń, pojawia się pytanie o ich zgodność z konstytucją oraz o to, czy nie dochodzi do obchodzenia przewidzianych zabezpieczeń. W takich sytuacjach ocena legalności działań władzy bywa szczególnie złożona i często prowadzi do sporów prawnych. W praktyce obywatel, który uzna, że jego prawa zostały naruszone, może dochodzić ochrony przed sądem. Może to dotyczyć zarówno konkretnych decyzji organów władzy, jak i samych przepisów stanowiących podstawę tych działań. Sądy analizują wówczas, czy ingerencja miała odpowiednią podstawę prawną oraz czy spełniała wymogi proporcjonalności. Samo przekonanie o nadmiernej ingerencji, choć zrozumiałe, nie zawsze będzie wystarczające do jej skutecznego zakwestionowania. Nie bez znaczenia pozostaje również praktyka stosowania prawa. Zdarza się, że środki wprowadzane jako reakcja na sytuacje nadzwyczajne z czasem zaczynają funkcjonować szerzej, niż pierwotnie zakładano. Dlatego tak istotne jest, aby działania organów publicznych były przejrzyste i podlegały realnej kontroli, zarówno ze strony sądów, jak i opinii publicznej. Brak takiej kontroli może prowadzić do stopniowego rozszerzania zakresu ingerencji kosztem praw obywatelskich. Podsumowując, nawet w obliczu poważnych zagrożeń zewnętrznych państwo nie działa poza prawem. Może ingerować w prawa i wolności obywateli, ale tylko w granicach wyznaczonych przez konstytucję i ustawy. To właśnie te granice – w szczególności zasada proporcjonalności, wymóg podstawy ustawowej oraz możliwość kontroli działań władzy – decydują o tym, czy podejmowane środki są dopuszczalne, czy też stanowią zbyt daleko idącą ingerencję w prawa jednostki.

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 966d49e170



Nasi autorzy

Krzysztof Karnkowski (Notoryczny..., s. 52), doktor socjologii, publicysta, współpracownik „Tygodnika Solidarność", wokalista punkrockowego zespołu Spirit of 84, twórca internetowy.

Jakub Pacan (Krucjata..., s. 6), dziennikarz „TySola" od 2018 roku. Pisze o polityce, religii oraz... lasach.

Piotr Skwieciński (W Rosji..., s. 44), jeden z najbardziej doświadczonych polskich dziennikarzy i publicystów. W przeszłości był m.in. prezesem Polskiej Agencji Prasowej czy zastępcą redaktora naczelnego tygodnika „Sieci". W latach 2019–2022 dyrektor Instytutu Polskiego w Moskwie. Następnie ambasador RP w Armenii. Jego najnowsza książka to „Koniec ruskiego miru? O ideowych źródłach rosyjskiej agresji" (2022).

Jadwiga Staniszkis (Nowa..., s. 26), najważniejsza polska socjolog przełomu wieków. Aktywna w Solidarności od 1980 roku. Jej współpraca z „Tygodnikiem Solidarność" była naturalnym przedłużeniem tamtego zaangażowania. Autorka przełomowych prac, takich jak „Ontologia socjalizmu" czy „Postkomunizm. Próba opisu". Zmarła w 2024 roku.

Hanna Szymerska (Fidesz..., s. 40), publicystka zajmująca się państwami Europy Centralnej, zwłaszcza Węgrami. Mówi po węgiersku i podróżuje często do tego kraju.

Marcin Żegliński (Krucjata..., s. 6), latający fotoreporter „Tygodnika Solidarność". Jego prace znajdziecie w TySolu od 2009 roku. Sprawdzony zarówno w walce na łokcie na froncie sejmowym, jak i w oparach gazu łzawiącego podczas niejednej protestacyjnej zawieruchy.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 966d49e170

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Narodowy Bank Polski posiada już

580 ton złota



Dzięki swojej niezależności Narodowy Bank Polski konsekwentnie realizuje strategię zarządzania rezerwami i zwiększania zasobów złota, budując bezpieczeństwo finansowe kraju. W tych trudnych czasach globalnych zawirowań i poszukiwania nowego porządku finansowego złoto jest jedyną pewną lokatą rezerw państwowych.

prof. Adam Glapiński,
Prezes NBP



Pod kierownictwem prof. Adama Glapińskiego Narodowy Bank Polski od 2018 r. zakupił łącznie około 478 ton złota – w tym 102 tony w 2025 r. Drugi rok z rzędu NBP był największym nabywcą złota spośród banków centralnych na świecie.

Narodowy Bank Polski zajmuje obecnie 12. miejsce wśród banków centralnych pod względem posiadanych zasobów złota. NBP podjął decyzję o dalszym zwiększeniu rezerw złota do poziomu 700 ton. Dzięki temu Polska znajdzie się w elitarnej dziesiątce państw o największych zasobach złota na świecie.



Zeskanuj kod QR
i pobierz najnowszą publikację

Polski złoty i niezależność NBP
jako fundamenty rozwoju gospodarczego

Kongres Pracy 2026

CZŁOWIEK NA PIERWSZYM MIEJSCU



Historyczna Sala BHP Stoczni Gdańskiej

22 kwietnia 2026

godz. 12.30

Zarejestruj się na wydarzenie.
Liczba miejsc ograniczona

KPRP
Patronat Kancelarii Prezydenta RP

PATRON HONOROWY
NSZZ Solidarność

PARTNER GŁÓWNY
NBP
NARODOWY BANK POLSKI

ORGANIZATOR
Fundacja Promocji Solidarności

PARTNERZY
DOMS

PATRONI MEDIALNI
TYGODNIK Solidarność
tysol.pl
Republika

wPolsce24
Radio Gdańsk
trojmiasto.pl
TRWAM

eprasa.pl 966d49e170